GAZETA wyborcza
wyborcza.pl
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Poniedziałek, 3 sierpnia 2026 | Redaktorka prowadząca Alina Janusz | Cena gazety 8,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 179.11278, 2

Nakład 41 tys. + 322 tys. prenumerat cyfrowych

Siatkówka

Polacy ze złotem

FOT. VOLLEYBALL WORLD

Reprezentacja Polski wygrała Ligę Narodów. Podopieczni Nikoli Grbicia w finale pokonali Stany Zjednoczone (3:2) i obronili tytuł wywalczony przed rokiem.
Więcej ▶ 23

Temat dnia

Kim są harcerze Morawieckiego

Zostawał premierem jako polityczny singiel, bez zaplecza, które pozwoliłoby mu przetrwać frakcyjne walki w PiS. Oparł się na tych, których spotkał przed polityką. Gdy teraz Morawiecki idzie na swoje, znów stoją u jego boku ▶ 4-5

DUŻY FORMAT

FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / WYBORCZA

HALO, 112? TU OKNO ŻYCIA

• **Reportaż Krystyny Wałajtys-Łonisk**

Wydaje Wyborcza Sp. z o. o.
nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X
32>
9 770860 908112

2 RP

Kryzys migracyjny w Ceucie

Coraz więcej ofiar

• **Hiszpańscy policjanci i żołnierze eskortują liczną grupę migrantów do granicy Hiszpanii z Marokiem. Ceuta, 1 sierpnia 2026 roku**
FOT. REUTERS/ VIOLETA SANTOS MOURA

Choć większość z 60 tysięcy migrantów, którzy dotarli w ciągu nieco ponad doby z Maroka do hiszpańskiej Ceuty, wróciła już do kraju, miasto wciąż przeżywa skutki kryzysu. Z wody wydobywane są kolejne ciała.

Emilia Bromber
KORESPONDENCJA Z CEUTY

Do Ceuty docieramy w niedzielę, trzy dni po tym, jak świat obiegły zdjęcia tysięcy osób przedostających się z Maroka do Hiszpanii bez żadnej kontroli przez falochron oddzielający hiszpańską Ceutę i marokański Tarajal. Po stronie hiszpańskiej wszędzie widać wojskowych, policję, gwardię cywilną i dziennikarzy.

Na drodze w stronę granicy wojsko wyłapuje grupy migrantów, którzy jeszcze nie wrócili do Maroka.

Wojsko zatrzymuje Marokańczyków

Obserwuję młodych Marokańczyków, którzy próbują iść w głąb Ceuty, a wojsko zatrzymuje ich i kieruje z powrotem w stronę granicy. – Nikogo nie zmuszamy, tylko wskazujemy im drogę – mówi pytany przeze mnie żołnierz. Zagaduję go w momencie, gdy grupa mundurowych otacza dwóch chłopaków i nie pozwala im dalej iść. Siadają na murku sklepu i czekają.

Przez przejście graniczne wciąż przechodzą grupy osób. Nie jest to tłum, tak jak w miniony piątek, choć wciąż otwarta jest ta sama brama, przez którą przechodziły tysiące. Dziś jest to droga tylko w jedną stronę. Zawracani to bardzo młodzi ludzie, w tym również nastolatkowie. Na ich twarzach widać zmęczenie. U części przeważa smutek i rezygnacja. Inni cieszą się, że wracają do Maroka. Nie mają przy sobie żadnego bagażu. Są w krótkich spodenkach, klapkach. Mimo upału na granicy nie ma dla nich nawet wody.

W niedzielę w chwili zamknięcia tego wydania „Wyborczej" hiszpańskie władze krajowe podawały, że liczba ofiar wzrosła do 72, natomiast lokalne mówiły, że w kostnicy leży 88 ciał. Zdecydowana większość z tych osób utonęła, próbując opłynąć falochron Tarajal, niektórzy zginęli wskutek uderzenia o skały.

Przyczyny kryzysu w Ceucie

W ciągu ponad doby z 30 na 31 lipca do liczącej 80 tys. mieszkańców hiszpańskiej Ceuty przedostało się ok. 60 tys. Marokańczyków i migrantów z innych krajów Afryki. Przypłynęli łodziami, wpław, przedostali się też przez niepilnowaną granicę lądową. Skusiła ich informacja, że po zmianie prawa hiszpańskiego nie będą mogli zostać zawróceni w trybie pushback, czyli błyskawicznego odesłania do państwa, z którego przybyli.

Publicyści największych hiszpańskich dzienników wskazują trzy główne czynniki, które złożyły się na obecny kryzys w Ceucie. Według nich to: dezinformacja w sieciach społecznościowych, która kazała młodym Marokańczykom uwierzyć, że w Hiszpanii będą mogli bez przeszkód rozpocząć nowe życie; bezczynność władz w Rabacie, które, choć wiedziały, że ludzie gromadzą się na granicy, nie zrobiły nic, by powstrzymać ich przed przedostaniem się do Hiszpanii, i nieprzygotowanie hiszpańskich władz, które z opóźnieniem reagowały na wydarzenia. Jeszcze w środę nie wszczęły alarmu, choć z raportów wynikało, że coraz więcej osób próbuje przekroczyć granicę.

Wczoraj w chwili zamknięcia tego wydania „Wyborczej" hiszpańskie władze podawały, że liczba ofiar wzrosła do 72, natomiast lokalne mówiły, że w kostnicy leży 88 ciał. Zdecydowana większość z tych osób utonęła, próbując opłynąć falochron Tarajal, niektórzy zginęli wskutek uderzenia o skały

Będzie spotkanie ministrów?

Wczoraj do Ceuty przyjechał Santiago Abascal, lider skrajnie prawicowej partii Vox. Polityk od początku kryzysu ostro krytykuje działania rządu Pedro Sánchezа, a samą sytuację nazywa „inwazją". Uważa, że premier Hiszpanii ponosi największą odpowiedzialność za to, że sytuacja wymknęła się spod kontroli. Przypomnijmy, że tuż przed szturmem imigrantów z nieznanych powodów po stronie marokańskiej zniknęły patrole pograniczników, ale nie tylko: mimo ostrzeżeń nie było ich również po hiszpańskiej stronie.

Kryzys ma swój wymiar międzynarodowy. Przywódcy 22 państw unijnych wezwali Irlandię (obecnie sprawuje prezydencję w Radzie UE) do pilnego zwołania spotkania ministrów spraw wewnętrznych państw Wspólnoty. Z kolei Sánchez oskarża państwa unijne o brak solidarności. Przypomnijmy, że Finlandia i Włochy apelują o wyłączenie Hiszpanii ze Strefy Schengen. ●

• **Kryzys w Ceucie krok po kroku ▶ 8**

eprasa.pl badf3d446c

Agnieszka Kublik

Rywalizacja na skrajności

Trwa bój o przeszłość. Na prawicy biją się o to, kto wyciągnie z przeszłości głębsze traumy, kto szybciej podsyci nienawistne emocje.

Jarosław Kaczyński 1 sierpnia podczas uroczystości w 82. rocznicę powstania warszawskiego mówił, że „niemieckie zadośćuczynienie jest sprawą nie tylko polskich interesów, ale i naszego honoru, a polskiej niepodległości trzeba było bronić przed 82 laty i trzeba jej bronić także teraz, kiedy jest zagrożona w zupełnie inny sposób; zupełnie innymi metodami jest realizowana polityka tego samego państwa, czyli Niemiec".

Sławomir Mentzen był tego dnia w Berlinie. Pod Bramą Brandenburską uczcił godzinę „W", by przypomnieć, że „Podczas Powstania Warszawskiego Niemcy zamordowali 200 tysięcy Polaków, w tym tysiące dzieci".

Bolesna przeszłość sprzed kilkudziesięciu lat buduje nam teraźniejszość i przyszłość

Przed rokiem w tym samym miejscu była mowa o „zamordowanych 200 tysiącach Polaków". Dziecięce ofiary zawsze silniej oddziałują na wyobraźnię niż dorosłe.

Gdy Kaczyński rządził Polską, kwestię reparacji uczynił sednem pisowskiej polityki wobec Niemiec. Antyniemieckie nastroje wzmacniają lęki zwolenników Kaczyńskiego, co spaja jego polityczny obóz tkwiący w oblężonej twierdzy. A ten obóz się kurczy, bo wyjście Morawieckiego może ten kryzys pogłębić. To narcyzm kolektywny, który łączy się z „trwałą pamięcią o krzywdach i ofiarach, dumą z martyrologicznej historii, poczuciem zagrożenia". To jest spójne z antyniemiecką narracją w sprawie programu SAFE. No i wpisuje się w przyklejanie Tuskowi gęby niemieckiego agenta.

Na prawo od prawicy oba obozy walczą też na antyukraińskość. Odebranie przez Nawrockiego prezydentowi Ukrainy Orderu Orła Białego, za fatalną decyzję nazwania elitarnej jednostki imieniem bohaterów UPA, pogłębiło nienawiść.

Przemysław Czarnek, który miał odbić na rzecz PiS skrajnie prawicowy elektorat, ale nie odbił, żądał niedawno, by UE zatrzymała pomoc finansową i wojskową dla Ukrainy, dopóki ta nie zmieni polityki wobec Polski. Także historycznej.

Politycy piekielnie skutecznie wpłynęli na antyukraińskie nastroje w Polsce – jesteśmy mniej przychylni ukraińskim uchodźcom. Nie popieramy, jak wcześniej, wejścia Ukrainy do UE. Te opinie na polskich ulicach już są po prostu siłą. Na tym sporze o polsko-ukraińską przeszłość obecnie najbardziej korzysta Konfederacja Mentzena. Czy Kaczyński się jeszcze bardziej zradykalizuje? A co zrobi Grzegorz Braun, by przebić Mentzena?

Tak oto bolesna przeszłość sprzed kilkudziesięciu lat buduje nam teraźniejszość i przyszłość. I tak może być przez najbliższy rok, do wyborów. Jeśli wygra brunatny obóz, to i dłużej, o wiele dłużej. ●

Andrzej rysuje

Warszawa
Śpiewali (nie)zakazane piosenki

FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Jubileuszowa, 20. edycja koncertu „Warszawiacy śpiewają (nie)zakazane piosenki", organizowanego przez Muzeum Powstania Warszawskiego, odbyła się w sobotę na Placu Piłsudskiego. To jedno z najważniejszych wydarzeń towarzyszących obchodom rocznicy powstania, w którym od dwóch dekad biorą udział tysiące osób

Wakacyjne preferencje

43

PROC.

Tyle wszystkich rezerwacji dokonywanych od maja do lipca dotyczyło miejscowości górskich, a tych położonych nad morzem było 38 proc. – wynika z analizy Travelist. To oznacza, że góry po raz pierwszy od wielu lat wyprzedziły Bałtyk.

Więcej ▶ Wyborcza.pl

Nie zgadzam się z głosami o strzelaniu do wszystkiego, co przekroczy naszą granicę celowo lub przypadkiem. Żołnierze wiedzą, co trzeba zrobić, i tylko oni będą musieli się tłumaczyć ze swoich decyzji. W tej grze potrzebny jest spokój

PŁK REZ. DR ROBERT STACHURSKI,
były szef Obrony Powietrznej w Dowództwie Operacyjnym Rodzajów Sił Zbrojnych m.in. o uzbrojonej rosyjskiej rakiecie, która spadła na pole we wsi Tarnawa-Kolonia

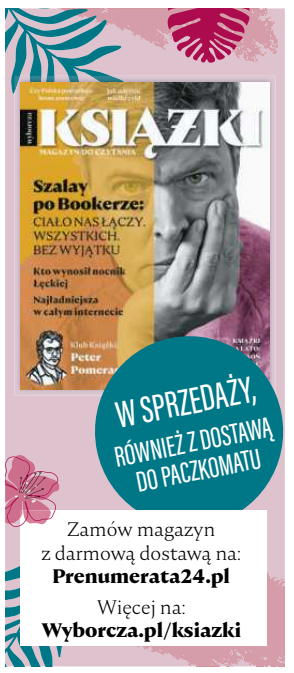

www.nekrologi.wyborcza.pl/34446125

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

ŚP

Jana Piętowskiego

Byłego Prezesa Zarządu
Wojskowych Zakładów Lotniczych Nr 1 S.A.

Z wielkim szacunkiem żegnamy Człowieka, który przez lata swojej działalności zawodowej z oddaniem i odpowiedzialnością kierował Wojskowymi Zakładami Lotniczymi Nr 1 S.A., wnosząc znaczący wkład w rozwój Spółki oraz umacnianie jej pozycji w polskim przemyśle lotniczym.

Pozostanie w naszej pamięci jako odpowiedzialny menedżer, oddany pracy na rzecz polskiego lotnictwa a także ceniony współpracownik i przełożony.

Rodzinie i Bliskim

składamy wyrazy głębokiego współczucia i szczere kondolencje.

Cześć Jego Pamięci

Rada Nadzorcza, Zarząd oraz Pracownicy Wojskowych Zakładów Lotniczych Nr 1 S.A.

1 RP

eprasa.pl badf3d446c

Sztuka niespiesznego życia – Warmia i Mazury udowadniają, że mniejsze miasto to lepszy wybór

Warmia i Mazury są dumne ze swoich miasteczek posługujących się logo z pomarańczowym ślimakiem. Zamiast ścigać się z metropoliami, region postawił na autentyczność, ekologię i bliskość natury, czyniąc z życia bez pośpiechu flagowy produkt turystyczny, społeczny oraz cywilizacyjny.

Festiwal Cittaslow 2026 w Barczewie

Współczesny świat pędzi naprzód, ale w tej codziennej gonitwie coraz wyraźniej dochodzi do głosu potrzeba zatrzymania się i odzyskania kontroli nad własnym czasem. Wielkomiejski rytm, wszechobecny fast food i permanentny stres przestały być wyznacznikiem życiowego sukcesu.

Alternatywą dla tego schematu są mniejsze ośrodki miejskie, które stają się świadomym wyborem stylu życia. Doskonale widać to na Warmii i Mazurach, gdzie pod szyldem międzynarodowej sieci Cittaslow funkcjonuje już 28 miasteczek – od Barczewa, Bartoszyc, Białej Piskiej, Biskupca, Bisztynka i Braniewa, przez Działdowo, Dobre Miasto, Gołdap, Górowo Iławeckie, Jeziorany, Kętrzyn, Kisielice, Lidzbark, Lidzbark Warmiński, Lubawę, Morąg, Nidzicę, Nowe Miasto Lubawskie, Olsztynek, Olecko, Ornetę, Pasym, Reszel, Ryn, Sępopol, aż po Szczytno i Węgorzewo. To właśnie tutaj filozofia Slow Life przestaje być sloganem, a staje się namacalną codziennością mieszkańców, budujących enklawy harmonii, bezpieczeństwa i trwałego, zrównoważonego rozwoju.

Od włoskiej idei do regionalnego fenomenu

Ruch Cittaslow wywodzi się z filozofii Slow Food i narodził się we Włoszech w 1998 roku, a jego światową siedzibą jest umbryjskie Orvieto. Do międzynarodowej sieci mogą wstępować miejscowości, których liczba mieszkańców nie przekracza 50 tysięcy. Na całym świecie zrzesza ona już ponad 300 miast z 30 krajów. Polska Krajowa Sieć Cittaslow powstała w 2007 roku, a jej fundamentem stały się miasta założycielskie z Warmii i Mazur: Biskupiec, Bisztynek, Lidzbark Warmiński oraz Reszel. Dziś w całym kraju do sieci należy 36 miast z 8 województw, jednak to region warmińsko-mazurski dzierży pozycję lidera w skali kraju oraz całej Europy Środkowej i Wschodniej, nadając ton proekologicznym i społecznym inicjatywom.

Członkowie ruchu budują silne, samorządne i zintegrowane wspólnoty lokalne. Eksponują to, co unikalne, lokalne i tradycyjne. Podstawowymi celami tego ruchu są m.in. zrównoważony rozwój wykorzystujący miejscowe zasoby, realna poprawa jakości życia mieszkańców poprzez tworzenie nowoczesnej infrastruktury rekreacyjnej, ochrona środowiska, dbałość o estetykę miast oraz upowszechnianie kultury gościnności. Istotne jest także konsekwentne eliminowanie barier architektonicznych, które utrudniają codzienne funkcjonowanie osobom z niepełnosprawnościami, a także mądre czerpanie z najnowszych zdobyczy technologii, by służyły one dobrej jakości życia i usprawnianiu pracy lokalnej administracji.

Inwestować rozsądnie, żyć blisko natury

Miasteczka zrzeszone pod rozpoznawalnym już na całym świecie znakiem pomarańczowego ślimaka przyciągają przyjezdnych walorami przyrodniczymi, dziedzictwem historycznym oraz tradycyjnymi wyrobami kulinarnymi. Nieodzownym elementem tej codzienności są różnorodne formy aktywnego wypoczynku, którym służy infrastruktura rekreacyjna: parki miejskie, ścieżki piesze i rowerowe, nowoczesne przystanie kajakowe i żeglarskie, a nawet stoki narciarskie. Lokalne samorządy dbają o przywracanie dawnej świetności zabytkowym budowlom, w których tętni bogate życie kulturalne i działają nowoczesne placówki muzealne.

Przełomowym krokiem było powołanie w 2015 roku Stowarzyszenia „Polskie Miasta Cittaslow", które obecnie zrzesza 24 ośrodki z Warmii i Mazur i skutecznie pozyskuje fundusze zewnętrzne. Kluczowym narzędziem stał się unikalny w skali Unii Europejskiej ponadlokalny program rewitalizacji, który zasilił miasteczka kwotą prawie 69 milionów euro, w tym niemal 45 milionów euro z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego. Z kolei wdrażana obecnie w ramach strategii regionalnej wiązka projektów pod hasłem „Nie ma dobrego życia bez czystego powietrza" o wartości dofinansowania sięgającej ponad 45 milionów euro pozwala na termomodernizację budynków użyteczności publicznej, rozwój niskoemisyjnej mobilności oraz wymianę oświetlenia na energooszczędne.

Edukacja, nauka i wielki jubileusz na horyzoncie

Siłą ruchu Cittaslow jest również wymiana wiedzy i budowanie świadomości społecznej. Służą temu organizowane cyklicznie warsztaty, wizyty studyjne mieszkańców pod hasłem „poznaj swojego sąsiada" oraz obchodzony co roku we wrześniu Tydzień Cittaslow, który wprowadza elementy edukacji ekologicznej i kulturalnej do szkół oraz bibliotek. Od 2016 roku przy sieci działa także Krajowy Komitet Naukowy, zrzeszający wybitnych ekspertów akademickich, którzy wspierają samorządy oraz prowadzą badania nad rozwojem małych miast.

Marcin Kuchciński, marszałek województwa warmińsko-mazurskiego

– Idea miast Cittaslow, czyli jak lubimy je nazywać miast dobrego życia, doskonale wpisuje się w tożsamościowy charakter naszego regionu. Już sam fakt, że z 36 miast zrzeszonych w Krajowej Sieci Cittaslow aż 28 jest Warmii i Mazur dowodzi, że ten model rozwoju to nie utopia, lecz świadomy i konsekwentnie realizowany kierunek. Pokazujemy, że rozwój nie polega na betonowaniu kolejnych przestrzeni i gonitwie za industrialnymi wskaźnikami, ale na inwestowaniu w jakość życia, czyste środowisko i autentyczne więzi społeczne. Nasze miasteczka zrzeszone w sieci, której partnerem od kilkunastu lat jest samorząd województwa, udowadniają też, że tradycja i nowoczesność mogą iść w parze, dając mieszkańcom poczucie bezpieczeństwa i dumy z miejsca, w którym żyją. Dla zmęczonych wielkomiejskim hałasem przestają być jedynie przystankiem na weekend, a stają się świadomym wyborem, dzięki któremu spokojne i wolne od pędu życie znajduje się w zasięgu ręki.

Wszystkie te działania sprawiły, że Polska Krajowa Sieć Miast Cittaslow stała się drugą największą i najbardziej dynamiczną strukturą tego typu na świecie. W uznaniu tych osiągnięć od 19 do 20 czerwca 2027 roku w Olsztynku odbędzie się Światowe Zgromadzenie Ogólne Sieci Cittaslow, połączone z dorocznym Festiwalem Cittaslow, co zgromadzi setki gości z całego globu.

eprasa.pl badf3d446c

Kim są harcerze z otoczenia Morawieckiego

„My, twoi siepacze”

Zostawał premierem jako polityczny singiel, bez zaplecza, które pozwoliłoby mu przetrwać frakcyjne walki w PiS. **Oparł się na tych, których spotkał przed polityką. Gdy teraz Morawiecki idzie na swoje, znów stoją u jego boku.**

Iwona Szpala

„Jest bardzo ważne pokazanie Ciebie jako lidera, który ma zaplecze osobowe, polityczne wojsko...” – tak zaczyna się mail, który w 2018 roku wysyła ówczesnemu premierowi Mateuszowi Morawieckiemu szef jego kancelarii Michał Dworczyk. To jedna z setek wiadomości puszczanych w publiczny obieg od czerwca 2021 r. po hakerskim ataku na prywatną skrzynkę Dworczyka. Bo tam szef kancelarii trzymał tajemnice politycznej kuchni.

Dworczyk pisze o zaufanych: „my, twoi siepacze”. O Morawieckim: „Ty nami rządzisz, jak dowódca sprawnego oddziału. Krótko mówiąc, musimy działać tak, aby to, co mówi pewien pan, że jesteś osamotniony, a w twoim otoczeniu są same »dzieciaki« nie przebijało się do klubu parlamentarnego PiS”.

Teraz dawni siepacze wracają. Ci, o których najwięcej się mówi – Michał Dworczyk, Piotr Müller, Mariusz Chłopik, ludzie dawnej Kancelarii Premiera. Wtedy wypracowali Morawieckiemu wizerunkowy sukces. Najbliższe miesiące pokażą, czy ponownie im się to uda.

Dworczyk miał „mieć oko”. Szybko przeszedł na stronę premiera

Morawiecki, polityczny debiutant, od początku szukał sposobów, by umocnić się na prawicowej scenie. Czarował wyborców PiS, ale potrzebował przychylności w samej partii. Kaczyński ściągnął go do polityki, zrobił wicepremierem, człowiekiem odpowiedzialnym za rozwój i finanse. W finale – w 2017 r. – postawił na czele rządu.

Ale jako premier Morawiecki wciąż jest politycznym singlem. Na wygi z Nowogrodzkiej raczej nie ma co liczyć. Zbigniew Ziobro, wtedy wpływowy minister sprawiedliwości, postrzega go jako głównego rywala. Raczej chłodno patrzą na niego w klubie sejmowym PiS. Jacek Kurski, szef TVP, gra w drużynie Ziobry. Morawiecki potrzebuje zaplecza, które pozwoli mu przetrwać frakcyjne walki w PiS. Sięga po tych, których spotkał przed polityką: to współpracownicy z bankowości i środowisko Związku Harcerstwa Rzeczpospolitej, które wspierał jeszcze jako prezes banku. Dobrze wykształceni, młodzi, którzy chcieli robić kariery w polityce i znaleźli patrona.

Sam Morawiecki harcerski mundurek założył tylko na chwilę. Był zuchem, za to najważniejsi ludzie z jego politycznego zaplecza to wieloletni instruktorzy ZHR. Jak Michał Dworczyk, którego Morawiecki zrobił szefem swojej kancelarii.

Gdy Dworczyk brał stanowisko, był już politykiem z pokaźnym stażem w PiS. Pracował z premierem Kazimierzem Marcinkiewiczem, był w Pałacu za czasów Lecha Kaczyńskiego i przy prezesie PiS. W partii uchodził za eksperta od spraw Wschodu, miał fundację, która wspierała tamtejszą Polonię. Po wygranej PiS w 2015 r. został wiceministrem obrony u Antoniego Macierewicza. Ale prawdziwą karierą okazała się dopiero ta przy Morawieckim.

Poznali się jeszcze przed „dobrą zmianą”, gdy Morawiecki szefował BZ WBK. Gdy Michał Dworczyk przejmował kancelarię, w kuluarach krążyła pogłoska, że został Morawieckiemu „przydzielony” przez Nowogrodzką, tak, by prezes miał oko na nowego premiera. Jeśli nawet tak zaczynał, szybko wybrał stronę Morawieckiego.

Dworczyk w kancelarii dorobił się opinii organizacyjnego geniusza. Gasił polityczne pożary, kierował ruchem kadrowym wokół Morawieckiego. Konkretnie – przyjmował CV od chętnych do wzmocnienia obozu „dobrej zmiany”, zwykle od ludzi z politycznego otoczenia.

Lista tych, którzy chcą w coś „się zaangażować”

To właśnie Dworczykowi ofertę swojej pracy złożył Krzysztof Szczucki. W 2018 r. – prawnik, urzędnik Kancelarii Prezydenta, który chce coś w swoim życiu zmienić. W mailu pisze, że chciałby się zaangażować w politykę, jeśli byłoby to możliwe, w „działalność w ramach Zjednoczonej Prawicy, konkretnie PiS”. Ma protektora. To Paweł Jabłoński, którego Morawiecki zrobił swoim doradcą, dał dyrektorską posadę w Kancelarii Premiera.

Obu się poszczęściło. Rządy PiS Jabłoński kończył jako wiceszef polskiej dyplomacji. Szczucki – został szefem biura prawnego w KPRM, potem prezesem Rządowego Centrum Legislacji. Ale ambicje zaprowadzą go przed sąd. Prokuratura zarzuciła mu, że w RCL zatrudniał ludzi, którzy robili mu polityczny PR. To był pomysł Szczuckiego na promocję, która zapewni mu poselski mandat w 2023 r. Strata Centrum Legislacji sięga według prokuratury 800 tys. zł. Sam poseł twierdzi, że jest niewinny, co udowodni przed sądem.

Dziś razem z Jabłońskim dołączyli do stowarzyszenia Rozwój Plus. Trzymają gardę na pierwszej linii.

Rządową posadę przez Dworczyka zdobyła też Olga Semeniuk-Patkowska. Byli znajomymi, Dworczyk wspierał ją w kampanii 2019 r., ale zamysł się nie udał. Wprawdzie była warszawską radną, ale uznała, że to zbyt mało. Michał Dworczyk przeczytał w wiadomości od niej: „Zgodnie z rozmową, dla mnie jedyną opcją przetrwania w polityce samorządowej jest: Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Inwestycji i Rozwoju”. Tym, co udźwignie, są fundusze europejskie dla samorządu. Dworczyk odpisał: „działamy”. W finale Semeniuk została wiceministrą rozwoju. Ona również stoi w pierwszym szeregu posłów, którzy opuścili PiS za Morawieckim.

Mariusz Chłopik – specjalista od kuluarów

Michał Dworczyk nie kończył misji na zarządzaniu kancelarią czy rekomendacjami do posad w rządzie Morawieckiego. Krążył po politycznych kuluarach PiS, by premier znał najnowsze trendy i spiski. Podobnie działał Mariusz Chłopik, kluczowa postać z zaplecza premiera.

Chłopik, podobnie jak Dworczyk, to druh ZHR, instruktor, człowiek od lat związany

eprasa.pl badf3d446c

Kim są harcerze z otoczenia Morawieckiego

• **Były premier Mateusz Morawiecki i jego stronnicy - były rzecznik jego rządu Piotr Müller i były szef KPRM Michał Dworczyk, z tyłu były szef RCL Krzysztof Szczucki**
FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

ze środowiskiem PiS. W 2005 r. był wolontariuszem, potem pracował w ekipie sekretarza generalnego partii Joachima Brudzińskiego, ulubieńca Kaczyńskiego. Był jednym z wielu w grupie, która dbała o komfort politycznych podróży Kaczyńskiego, gdy lider przemierzał Polskę.

Chłopik nie zrobił wielkiej kariery w partii, ale poznał ją od zaplecza, co było dla Morawieckiego unikalnym kapitałem. Nie był etatowym pracownikiem kancelarii, poza trwającym cztery miesiące incydentem, bo tyle czasu utrzymał posadę wicedyrektora Centrum Informacyjnego Rządu. Potem stał się nieformalnym doradcą premiera. Miał zawsze czas, na życie zarabiał w PKO BP, u przyjaciela Morawieckiego, prezesa Zbigniewa Jagiełły. Chłopik dbał o wizerunek premiera, miał też pokaźny wpływ na przekaz. Trzymał relacje z dziennikarzami „dobrej zmiany", ale nie znosił Kurskiego, od kiedy uznał, że kombinuje przeciwko premierowi.

Dwa NGO-sy pod jednym adresem. Wspierała je PiS-owska śmietanka

Nieco inną biografię miał Piotr Müller, od 2019 r. rzecznik rządu Morawieckiego. Dla niego początkiem były samorządy studenckie, znajomi, którzy mieli wspólny pomysł na wejście w politykę. Wszystko zaczęło się jeszcze przed „dobrą zmianą", gdy Müller zaangażował się w stowarzyszenie Młodzi dla Polski. Organizacyjny zapał dzielił m.in. z kolegą z wydziału prawa Sebastianem Kaletą oraz Tomaszem Matynią, studentem politologii z legitymacją PiS. Kaleta prezesuje Młodym od 2013 r. przez kolejne trzy lata. Są nastawieni patriotycznie, walczą po stronie prawicy, wydają manifest, w którym jako młodzi Polacy domagają się pamięci dla Żołnierzy Wyklętych. Potępiają komunizm, są zwolennikami klauzuli sumienia, co demonstrują na okolicznościowych pikietach. Gdy przychodzi rok 2015, wpisują się idealnie w zamysł Kaczyńskiego.

Prezes PiS planuje korpus wolontariuszy, mówi o tysiącach, które miałyby zasilić bazę ideologiczną PiS. Jednym z takich środowisk mają być młodzi z organizacji patriotycznych i grup rekonstrukcyjnych. Kaleta, Müller i Matynia zakładają Instytut Inicjatyw Publicznych, dzielą się miejscami w zarządzie. Tu prezesem zostaje Müller. Swój projekt sprzedają jako miejsce debaty dla młodych, chcą promować nowe pokolenie liderów. I tu spotykają Mariusza Chłopika, który również miał pomysł na organizację pozarządową. W 2013 r. został prezesem Fundacji Inicjatyw Młodzieżowych. On również walczy o młodych w życiu publicznym.

NGO-sy Müllera i Chłopika rejestrują się pod tym samym adresem na warszawskim Powiślu. Ponieważ dzielą również idee, wspólnie firmują Akademię Liderów Rzeczpospolitej i Kongres Liderów. Projekt wystartował w 2016 r. Wcześniej wszyscy zrezygnowali z zasiadania we władzach NGO-sów, poszli w politykę, ale sam projekt rozwijał się wyśmienicie. Za „dobrej zmiany" sponsorami zostają państwowe spółki, z wykładami zjeżdża PiS-owska śmietanka: premier Mateusz Morawiecki, prezesi państwowych gigantów.

Po zwycięstwie PiS Mariusz Chłopik zostaje szefem biura komunikacji korporacyjnej i marketingu w Agencji Rozwoju Przemysłu, która podlega Morawieckiemu jako ministrowi rozwoju. Kaleta idzie za Zbigniewem Ziobrą, zostaje rzecznikiem ministra, potem wiceministrem. Gdy w 2017 r. pytaliśmy go o pierwszy awans, odparł, że widocznie ktoś go polecił, bo jest znany ze społecznikowskiego zacięcia. Mówił o Młodych dla Polski, że nigdy nie byli partyjną przybudówką, a sukces przy Zjednoczonej Prawicy to wynik ich wysokich kompetencji. I to one miały zadecydować o zaciągu do administracji publicznej.

Piotr Müller ląduje u wicepremiera i ministra nauki Jarosława Gowina, lidera Polski Razem (potem Porozumienia). Podobnie jak Kaleta robi błyskawiczną karierę. Trzy lata Müllera wyglądają tak: doradca wicepremiera, dyrektor biura w resorcie, wiceminister, a do tego poseł. Müller obejmuje mandat po śmierci posłanki Joanny Szczypińskiej. Latem 2019 r. premier robi go rzecznikiem rządu.

W Kancelarii jest już Tomasz Matynia. Do Morawieckiego przyszedł z Ministerstwa Zdrowia. Był szefem gabinetu politycznego ministra zdrowia Konstantego Radziwiłła, którego wyrzucił Morawiecki. W Kancelarii Premiera Matynia zaczyna w CIR, potem ma dyrektorską posadę w departamencie studiów strategicznych. W finale staje na czele CIR.

Zaczyna się praca nad wizerunkiem i pozycją premiera, za które odpowiadali przez sześć lat. Lektura tzw. maili Dworczyka to przegląd wrogów Morawieckiego, z Ziobrą i jego ludźmi oraz Jackiem Kurskim na czele.

Morawiecki wrócił na start. Tym razem ze swoją ekipą

Od kilku dni Mateusz Morawiecki jest już na swoim. I choć ma za sobą lata w PiS, uzbierał ponad czterdziestu stronników, założył klub w Sejmie – liderem środowiska politycznego jest po raz pierwszy. Ponownie zaczyna od zera, tyle że tym razem jego protektor Jarosław Kaczyński przeszedł na stronę wrogów. Bo za takich w stowarzyszeniu Rozwój Plus uchodzą PiS-owcy lojaliści, którzy mieli omotać Kaczyńskiego, sprawić, by uwierzył, że Mateusz Morawiecki chciał mu zabrać partię.

Mateusz Morawiecki liderem środowiska politycznego jest po raz pierwszy. Ponownie zaczyna od zera, tyle że tym razem jego protektor Jarosław Kaczyński przeszedł na stronę wrogów

Na pozycje wrócili zaufani z Kancelarii Premiera. Michał Dworczyk, dziś eurodeputowany, znowu chodzi po telewizjach i cierpliwie tłumaczy, że były premier miał czyste intencje. Jest Piotr Müller, także europoseł, znów trochę w roli rzecznika – pilnuje porządku wypowiedzi na konferencjach, ma ostatnie słowo do dziennikarzy. Jest też Mariusz Chłopik, który dzielnie walczy z przeciwnikami Morawieckiego w serwisach społecznościowych. Są byli wysocy rangą urzędnicy, ministrowie, wiceministrowie, którym było po drodze z Morawieckim. Wielu, w tym sam były premier, nie ma czystej karty. W tle są prokuratorskie zarzuty, oskarżenia o wykorzystywanie stanowisk i korupcję.

Wybory kopertowe, RARS i afera mailowa. Co obciąża Rozwój Plus

Nie są jedynymi w środowisku Zjednoczonej Prawicy, którzy muszą tłumaczyć się przed wymiarem sprawiedliwości. Zbigniew Ziobro, z którym Morawieckiego dzielił najpoważniejszy konflikt, musiał uciekać z Polski. A Morawieckiego czeka proces za prezydenckie wybory kopertowe z 2020 r. i zmarnowanie na niedoszłe głosowanie 70 mln zł. Były premier przekonuje, że nie zawinił, działał zgodnie z konstytucją. Prokuratura ma inną opinię.

Morawiecki może mieć też problem z Rządową Agencją Rezerw Strategicznych, instytucją, której szefował jego inny zaufany harcerz Michał Kuczmierowski. Dziś RARS to obok Funduszu Sprawiedliwości drugi z symboli korupcji czasów Zjednoczonej Prawicy. Ciągnie się za nim skandal z czasów pandemii, z grubymi milionami w tle.

Morawieckiego czeka proces za prezydenckie wybory kopertowe z 2020 r. i zmarnowanie na niedoszłe głosowanie 70 mln zł. Były premier przekonuje, że nie zawinił, działał zgodnie z konstytucją. Prokuratura ma inną opinię

Michał Kuczmierowski zna się z Morawieckim od czasów BZ WBK. Był tam menedżerem rozwoju biznesu. Poza harcerską kartą ma inne zasługi w środowisku twardych patriotów – po katastrofie smoleńskiej ustawił z kolegami wielki krzyż przed Pałacem Prezydenckim. I stanął na flance jego obrońców.

Za rządów Zjednoczonej Prawicy Morawiecki posadził go w zarządzie Polskiej Grupy Zbrojeniowej, nie był jedynym, który wszedł do władz z klucza harcerskiego. Następny był RARS. Z początków pandemii premier objął agencję osobistym nadzorem, wstawił tam Kuczmierowskiego, poluzował obowiązek przeprowadzania przetargów. RARS odpowiadał też za zakup sprzętu dla walczącej Ukrainy. Płynęły kolejne miliony, tym razem na agregaty dostarczające prąd. Agencję obsiedli pośrednicy, głównym beneficjentem był Paweł Sz., twórca marki Red is Bad, który handlował odzieżą patriotyczną, by nagle zostać pośrednikiem wielkich rządowych zamówień.

Skończyło się katastrofą – według prokuratury w RARS działała zorganizowana grupa przestępcza. Michał Kuczmierowski został aresztowany w Londynie, wyszedł za kaucją ponad 2 mln zł. Dorzucali się politycy PiS, m.in. Janusz Cieszyński, dziś również przy Morawieckim. Na sali rozpraw w Londynie wspierał go m.in. druh Michał Dworczyk. Wcześniej – gdy wiadomo już było, że prokuratura szykuje dla Kuczmierowskiego wniosek o areszt – interweniował były premier. Opublikował opasły wpis w obronie byłego prezesa Agencji, reformatora, którego działania w RARS po prostu nie podobają się destrukcyjnej władzy Tuska. „Znam doskonale Michała i wiem, że nie da się zniszczyć. Jesteśmy z Tobą!" – pisał Morawiecki.

To nie było jedyne zatrzymanie. Ostatnio Onet informował, że problemy mogą mieć kolejni z otoczenia Morawieckiego. Na tej liście ma być Mariusz Chłopik. W połowie lipca CBA weszło do mieszkań czwórki współpracowników byłego premiera, trójka została zwolniona za poręczeniem majątkowym z zarzutem działania w zorganizowanej grupie przestępczej. Mają bezwzględny zakaz kontaktów, m.in. właśnie z Chłopikiem. Pieniądze z RARS miały zasilać farmy trolli. Jak napisała prokuratura – szły na „finansowanie kampanii politycznych, w szczególności na opłacanie zespołu osób zajmujących się sztucznym kreowaniem zasięgów, budowaniem poparcia dla określonych narracji politycznych, tworzeniem materiałów propagandowych oraz przedstawianiem polityków opozycji w negatywnym świetle". Paweł Sz. miał na polecenie koordynować akcję na platformach społecznościowych. Według Onetu założyciel Red is Bad spotkał się w tej sprawie z Morawieckim.

Problemy z prawem ma też Michał Dworczyk. W grudniu 2025 r. były szef Kancelarii Premiera dostał zarzuty za aferę mailową. Śledztwo rozpoczęło się jeszcze za czasów PiS. Michał Dworczyk poza tym, że nie dopełnił obowiązków, miał utrudniać śledztwo, usunął kilkaset wiadomości ze swojej zhakowanej skrzynki. Jego również wsparł Mateusz Morawiecki. Sam Dworczyk, gdy wyszedł z prokuratury, oświadczył, że z zarzutami się nie zgadza. Uznał, że to polityczna zemsta, mówił, że w sprawie nie ma człowieka bardziej niż on zainteresowanego jej wyjaśnieniem. ●

eprasa.pl badf3d446c

Dlaczego wojsko nie zestrzeliło rosyjskiej rakiety?

Rosyjska uzbrojona rakieta spadła na pole we wsi Tarnawa-Kolonia, ale na szczęście nikt nie zginął. – Gdyby leciała dalej, w głąb kraju, zostałaby zestrzelona – zapewniają przedstawiciele wojska.

Dorota Roman

Rząd i wojsko na razie nie rozstrzygają, czy uzbrojona rosyjska rakieta Ch-101 wleciała w polską przestrzeń powietrzną w wyniku awarii, czy była to celowa prowokacja. Szef MSZ Radosław Sikorski oraz wiceminister obrony Cezary Tomczyk podkreślają, że badane są obie hipotezy.

Awaria rakiety czy celowa prowokacja Rosji?

Na to, że – w czwartek – mogło dojść do awarii lub błędu systemu, wskazują dwa czynniki. Pocisk mógł zostać uszkodzony przez ukraińską obronę przeciwlotniczą, co w efekcie doprowadziło do niekontrolowanej zmiany zaprogramowanego kursu. Inną, realną hipotezą jest samoistna usterka techniczna rakiety Ch-101. Awaria wewnętrznych systemów naprowadzania lub zakłócenia sygnału radioelektronicznego mogła sprawić, że pocisk „pogubił się" i poleciał na zachód, zamiast uderzyć w cel w Ukrainie.

Do tezy, że doszło „do przypadku", skłania się analityczka Anna Mierzyńska. W radiu TOK FM wskazała, że w przeciwieństwie do wcześniejszych podobnych incydentów tym razem Rosja nie była przygotowana do natychmiastowej akcji propagandowej. Spokój w sieci internetowej bezpośrednio po wybuchu oraz fakt, że dezinformacja pojawiła się z dużym opóźnieniem sugerują, że rakieta uderzyła przypadkowo, a nie w wyniku zaplanowanej operacji Kremla.

A więc inaczej niż podczas „nocy dronowej" we wrześniu ubiegłego roku, kiedy rosyjskie bezzałogowce znalazły się nad Polską. Wtedy – jak podkreślała analityczka – zanim zdążyliśmy się obudzić i otrzymać oficjalne informacje o incydencie, Rosja już masowo i intensywnie dezinformowała w naszej przestrzeni internetowej.

Kreml był wówczas perfekcyjnie przygotowany nie tylko do ataku militarnego, ale też do natychmiastowej akcji propagandowej.

Tym razem nie było dezinformacyjnej narracji, tak jakby wybuch rakiety pod Lublinem zaskoczył samych Rosjan.

Ale są też hipotezy, że była to świadoma prowokacja Rosji. Ekspert Mariusz Cielma z „Nowej Techniki Wojskowej", wskazuje na wykorzystywanie „cienia granicy". Rakiety Ch-101 to zaawansowana broń o ściśle zaprogramowanej trajektorii lotu, a Rosjanie celowo planują ich trasy tuż przy polskiej granicy, aby zmylić ukraińskie radary i z niespodziewanego kierunku zaatakować zachodnią część Ukrainy.

• **Ch-101 w ciągu zaledwie sześciu minut (tyle był w polskiej przestrzeni) pokonuje dystans od 70 do 80 kilometrów**

FOT. JAKUB ORZECHOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Z kolei wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz ujawniał, że tej samej nocy do naszej granicy zbliżył się drugi pocisk, ale w ostatniej chwili „zawrócił". Dla wielu analityków to dowód pełnej kontroli nad trasami przelotu rakiet.

Dodatkowo, takie incydenty mogą być celową próbą przetestowania systemów NATO – badania czasu reakcji systemów radiolokacyjnych polskiego lotnictwa, a także determinacji politycznej całego NATO.

Podczas pokoju obowiązują ścisłe procedury

Wśród kluczowych pytań po eksplozji rosyjskiej rakiety we wsi Tarnawa-Kolonia najczęściej przewija się jedno – dlaczego pocisk nie został zestrzelony? Ch-101 waży ponad dwie tony i przenosi głowicę bojową o masie 400-450 kg. Leci z prędkością około 700–800 km na godz., czyli ok. 200 metrów na sekundę. W ciągu zaledwie sześciu minut (tyle był w polskiej przestrzeni) pokonuje dystans od 70 do 80 kilometrów.

To potężna siła niszcząca – po eksplozji pocisku w ziemi powstał krater szeroki na 10 metrów i głęboki na 5 metrów. Dodatkowo pocisk leci zaledwie 30–70 metrów nad ziemią i systemy obrony przeciwlotniczej wykrywają go często w ostatniej chwili.

Generał Ireneusz Nowak, dowódca operacyjny Rodzajów Sił Zbrojnych, oraz rzecznik prasowy ppłk Jacek Goryszewski tłumaczyli, że w takich sytuacjach wojsko opiera się na procedurach prawnych i operacyjnych. Kluczowym jest fakt, że Polska nie znajduje się w stanie wojny i wojsko musi przestrzegać przepisów w czasie pokoju. Nie zestrzelono pocisku, gdyż procedury wymagają stuprocentowej identyfikacji wizualnej lub elektronicznej obiektu, aby wykluczyć pomyłkę z maszyną cywilną.

Warto zauważyć, że w pobliżu strefy przelotu wojskowych samolotów trwał normalny, cywilny ruch pasażerski. – Tutaj nie ma marginesu błędu – podkreślał rzecznik.

Rakiety Ch-101 to zaawansowana broń o ściśle zaprogramowanej trajektorii lotu, a Rosjanie celowo planują ich trasy tuż przy polskiej granicy, aby zmylić ukraińskie radary i z niespodziewanego kierunku zaatakować zachodnią część Ukrainy

Uzbrojona rakieta znajdowała się w polskiej przestrzeni powietrznej przez sześć minut

Wyjaśnijmy, że po nocnym, zmasowanym uderzeniu Rosji na Ukrainę, polskie Dowództwo Operacyjne natychmiast uruchomiło procedury kryzysowe. W stan pełnej gotowości postawiono naziemne baterie przeciwlotnicze oraz stacje radiolokacyjne. Rakieta leciała nad Polską przez sześć minut, ale nasze wojsko monitorowało sytuację wcześniej, zanim pocisk przekroczył granicę.

Poderwano polskie i sojusznicze myśliwce F-16, w operacji uczestniczył wojskowy samolot wczesnego ostrzegania (AWACS). Myśliwce były wspierane w powietrzu przez „latającą cysternę", która umożliwiała im tankowanie bez konieczności lądowania.

Myśliwcom F-16 – z 32. Bazy Lotnictwa Taktycznego w Łasku – przelot na wschód Polski zajmuje kilkanaście – przy maksymalnej prędkości – kilka minut. Skala zagrożenia była na tyle poważna, że do operacji włączyły się także myśliwce MiG-29 z 22. Bazy Lotnictwa Taktycznego w Malborku. Kluczowym elementem systemu osłony był samolot wczesnego ostrzegania (AWACS) – dzięki radarowi i przebywaniu na wysokości 10 km maszyna widzi dalej, niż naziemne stacje radiolokacyjne. Ten podniebny radar pozwalał wojsku śledzić sytuację pocisku już nad terytorium Ukrainy.

O godz. 3.40 polski myśliwiec F-16 otrzymał polecenie lotu w kierunku obiektu zmierzającego w rejon wsi Tarnawa-Kolonia. Generał Nowak stwierdził, że dowództwo było gotowe do podjęcia decyzji o zestrzeleniu pocisku i przekazania rozkazu pilotowi. Jednak wówczas rakieta nagle zniknęła z systemów radiolokacyjnych – oddanie strzału było niemożliwe.

Uzbrojona rakieta znajdowała się w polskiej przestrzeni powietrznej przez sześć minut.

Wojsko – chcąc zestrzelić taki pocisk – musi przeprowadzić skomplikowaną sekwencję działań. Po wykryciu i potwierdzeniu zagrożenia, systemy muszą go zweryfikować. Później pilot myśliwca musi zbliżyć się do celu, aby potwierdzić, że to wroga rakieta, a nie cywilny samolot czy zbłąkana awionetka.

Pilot myśliwca nie może podjąć decyzji samodzielnie

Po przekazaniu meldunku z kokpitu natychmiast musi zapaść decyzja. Rozkaz otwarcia ognia w czasie pokoju nie jest wydawany automatycznie – procedura wymaga zgody dowódcy operacyjnego, a czasem konsultacji z ministrem obrony. Dopiero po uzyskaniu takiej zgody dochodzi do namierzenia celu i odpalenia pocisku.

Decyzję o zestrzeleniu obcego obiektu w czasie pokoju podejmuje dowódca operacyjny Rodzajów Sił Zbrojnych w formie rozkazu.

Pilot myśliwca jest wykonawcą polecenia i nie może podjąć takiej decyzji samodzielnie, chyba że sam zostanie bezpośrednio zaatakowany w powietrzu.

Gdybyśmy byli w stanie wojny, przestrzeń powietrzna byłaby zamknięta dla cywilów i wojsko automatycznie niszczyłoby każdy wykryty obiekt.

W tym konkretnym przypadku – według wojska – istniała 90. proc. pewność co do tożsamości celu. Jednak w momencie, gdy dowództwo było gotowe wydać pilotowi rozkaz do strzału, rakieta spadła na pole – na szczęście nikogo nie zabijając i nie raniąc.

Decyzja o zestrzeleniu nad terytorium kraju zawsze stwarza ogromne niebezpieczeństwo. Trafiony pocisk nie dematerializuje się w powietrzu, jego płonące szczątki – wraz z ważącą 450 kg głowicą bojową – oraz odłamki polskich pocisków przechwytujących mogłyby runąć na pobliskie wsie. To stwarza zagrożenie życia wśród mieszkańców. Z tego powodu neutralizacja musi odbywać się wyłącznie w rejonie uznanym za całkowicie bezpieczny.

Generał Nowak zastrzegł, że gdyby rakieta leciała dalej w głąb kraju, zostałaby zestrzelona. Jednak to, że w tym przypadku nikt nie zginął, nie wynika z udanego przechwycenia pocisku, ale po prostu szczęścia. ●

1 RP

eprasa.pl badf3d446c

• **Nowy eDziennik ma być nie tylko bezpłatny, ale też chronić dane dzieci** FOT. SHUTTERSTOCK

Sejm przyjął rządowy eDziennik

Od przyszłego września rodzice nie będą musieli już płacić za Librusa czy Vulcana, a dane ich dzieci mają być bardziej bezpieczne – przekonuje MEN. Nauczyciele jednak boją się dodatkowych obowiązków i zamieszania z dwoma dziennikami elektronicznymi.

Karolina Słowik

Sejm przyjął nowelizację dotyczącą eDziennika – bezpłatnej alternatywy dla Librusa czy Vulcana. Pilotaż dla 40 szkół (podstawowych i średnich) ma rozpocząć się już we wrześniu. A narzędzie ma być dostępne dla wszystkich od września 2027 roku.

Rządowy projekt miał poparcie większości, nikt z koalicjantów nie był przeciwny. Ścieżka była dosyć ekspresowa. 21 lipca projekt został przyjęty przez rząd, a pierwsze czytanie odbyło się już tydzień później. Senat rozpatrzy projekt prawdopodobnie między 5 a 7 sierpnia.

Chodzi o to, by rodzice nie musieli już płacić za dodatkowe funkcje dzienników elektronicznych w aplikacjach. Krystyna Szumilas z KO, przewodnicząca sejmowej komisji edukacji, przekonywała, że projekt to dobra wiadomość przede wszystkim właśnie dla nich.

– Pilotaż będzie dla chętnych szkół, a już od września 2027 r. szkoła wybierze, z jakiego dziennika chce korzystać: z państwowego czy z tych, które są na rynku – dodała.

Wiesław Różyński z PSL zwracał uwagę, że na tym rozwiązaniu zaoszczędzą też samorządy, bo to narzędzie ma być bezpłatne nie tylko dla rodziców, ale również dla szkół.

Ma być bezpieczniej

Rodzice i uczniowie będą mogli korzystać z niego za pośrednictwem aplikacji mObywatel i mObywatel Junior.

Nowy eDziennik ma być nie tylko bezpłatny, ale też chronić dane dzieci. Według autorów projektu to rozwiązanie ma zapewnić wysoki poziom bezpieczeństwa przetwarzania i przechowywania danych. Jak? Poprzez np. dwuskładnikowe logowanie. Podał przykład – nawet jeśli osoba nieuprawniona będzie próbowała zalogować się do systemu, to na telefonie nauczyciela pokaże się powiadomienie i żądanie potwierdzenia dostępu.

Na tym szczególnie zależy ministerstwu. Po styczniowych incydentach związanych z włamywaniem się na nauczycielskie konta w komercyjnych dziennikach elektronicznych ministra edukacji Barbara Nowacka napisała list otwarty do prezesa Librusa nawołujący do zapewnienia większego poziomu bezpieczeństwa.

W odpowiedzi prezes Librusa informował, że ponad 80 proc. nauczycielskich kont nie ma dwuskładnikowego uwierzytelniania przy logowaniu się, mimo że taka opcja istnieje.

Nowacka odpowiedziała, że bezpieczeństwo danych powinno stanowić priorytet, a firma może wprowadzić taki obowiązek.

ZNP niepokoił się, że nauczyciele będą na „cyfrowej smyczy", będą musieli odpowiadać na wiadomości od rodziców po godzinach albo prowadzić dwa równoległe dzienniki – komercyjny i rządowy

PiS popiera ZNP

Z kolei posłowie Prawa i Sprawiedliwości przypominali w Sejmie, że ten pomysł pojawił się już za ministra edukacji z PiS Przemysława Czarnka. Wyrazili obawy, czy infrastruktura będzie gotowa na czas, i przytaczali argumenty Związku Nauczycielstwa Polskiego o tym, że to dodatkowe obowiązki dla szkolnej kadry.

ZNP niepokoił się, że nauczyciele będą na „cyfrowej smyczy", będą musieli odpowiadać na wiadomości od rodziców po godzinach, albo prowadzić dwa równoległe dzienniki – komercyjny i rządowy.

„Z perspektywy nauczycieli oznacza to realne ryzyko dublowania obowiązków administracyjnych poprzez konieczność wielokrotnego wprowadzania tych samych danych do różnych systemów. W fazie pilotażowej przewidziano równoległe prowadzenie dwóch dzienników elektronicznych, co w praktyce prowadzi do zwiększenia obciążenia pracą pedagogów, bez zapewnienia odpowiednich narzędzi organizacyjnych i technicznych" – czytamy w opinii ZNP.

Ile kosztuje eDziennik?

Konfederaci pytali o koszty. Mówili, że eDziennik nie będzie bezpłatny, że zapłacą podatnicy.

– Może wprowadźmy pełną szczęśliwość społeczną, polegającą na tym, że wszystko będzie bezpłatne – odpowiedziała z przekąsem wiceministra edukacji Katarzyna Lubnauer. MEN podaje, że eDziennik będzie kosztować do ok. 20 mln zł rocznie. 216 mln zł w rozłożeniu na 10 lat to według wiceministry Lubnauer niewiele.

A według niej eDziennik wprowadzi nowe możliwości: integracja danych z Systemu Informacji Oświatowej, dane o orzeczeniach z poradni psychologiczno-pedagogicznych, a w dalszej przyszłości – elektroniczne świadectwa oraz połączenie ze Zintegrowaną Platformą Edukacyjną, by umożliwić prowadzenie zdalnych lekcji. ●

1 RP

www.nekrologi.wyborcza.pl/34446070

Z ogromnym smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Ś.P.

Tadeusza Gapińskiego

Byłego piłkarza ŁKS i Widzewa Łódź
Wieloletniego kierownika Widzewa Łódź, z którym święcił największe sukcesy
Legendy klubu z Alei Piłsudskiego 138
Działacza piłkarskiego i samorządowego
Radnego Rady Miejskiej w Łodzi w latach 2007-2010

Rodzinie oraz Bliskim

składamy wyrazy głębokiego współczucia

Hanna Zdanowska

Prezydent Miasta Łodzi

oraz

Wiceprezydenci Adam Pustelnik, Tomasz Piotrowski,

Małgorzata Moskwa-Wodnicka i Adam Wieczorek

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34446138

GDYŃSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA
81-056 Gdynia, ul. Helska 8
www.gdynskasm.pl

ogłasza przetarg nieograniczony – ofertowy na:

- Wykonanie projektu budowy dźwigu osobowego dla budynków mieszkalnych wybudowanych w technologii MBP wraz z uzyskaniem pozwolenia na budowę dla budynków przy ul. Kcyńskiej 8 kl. IV i Chylońska 201 kl. III w Gdyni oraz wybudowanie szybów wraz z montażem dźwigów osobowych w powyższych lokalizacjach

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest zakup specyfikacji istotnych warunków zamówienia.

Przetarg odbędzie się w dniu 13.08.2026 r.

Opis przedmiotu zamówienia, godziny złożenia i otwarcia ofert określono w specyfikacji.

GSM zastrzega sobie prawo odstąpienia od przetargu w całości lub części bez podania przyczyn.

Osobą upoważnioną do kontaktu z oferentami jest Pełnomocnik Zarządu ds. likwidacji barier architektonicznych Leszek PILORZ

Telefon + 48 501 175 124
windy@gdynskasm.pl

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE Kraj/34444730

Może wiesz coś o ich losie?
SZUKAMY ZAGINIONYCH

Itaka – Centrum Poszukiwań Ludzi Zaginionych poszukuje osób, których zdjęcia dziś publikujemy.
Jeśli wiesz coś o ich losie, skontaktuj się z Itaką.
Dzwoń 24 godz. na dobę: w sprawie zaginionego dziecka: 116 000, 22 654 70 70.
E-mail: biuro@zaginieni.pl. Pomóż zaginionym wrócić do domu: **www.zaginieni.pl.**

VITALII NEKOVALEV
Gdańsk (pomorskie)
Zaginął: 02.05.2026
Wiek: 20

SEBASTIAN SIERPIŃSKI
Wirówek (zachodniopomorskie)
Zaginął: 14.08.2021
Wiek: 31

KONRAD DURBAS
Kraków (małopolskie)
Zaginął: 06.06.2025
Wiek: 37

ALEKSANDER ŁAPIŃSKI
Barlinek (zachodniopomorskie)
Zaginął: 14.12.2024
Wiek: 49 lat

TERESA TURA
Chrzanów (małopolskie)
Zaginął: 11.12.2025
Wiek: 73 lata

SYLWESTER WOJCIECH GŁADYŚ
Warszawa (mazowieckie)
Zaginął: 24.02.2026
Wiek: 72 lata

eprasa.pl badf3d446c

Kryzys w Ceucie krok po kroku

Po niespotykanym wcześniej kryzysie migracyjnym w Ceucie, podczas którego do miasta wkroczyło blisko 60 tysięcy migrantów z Maroka, media próbują rozwikłać, jak doszło do tej sytuacji.

Emilia Bromber, Ludmiła Anannikova

W morzu zainstalowano już boje – przedłużenie falochronu, które ma uniemożliwić przejścia. W centrum Ceuty otwarte są kawiarnie i restauracje. W jednym z lokali spotykam Abdelaziza, 39-letniego Marokańczyka, który do Hiszpanii przypłynął wraz z innymi w czwartek. Ma całe nogi w ranach i mocno opuchniętą i zainfekowaną lewą stopę.

– Prawie umarłem. To było straszne. Pełno ludzi w wodzie, wszyscy chcieli chwycić się skały. Każdy był zmęczony i ja też. Ludzie chwytali się innych i w tym chaosie się topili. Ocaliłem nastolatkę, która tonęła, nie mogła chwycić za skałę. Hiszpańska policja krzyknęła do mnie: „Daj jej rękę!". Chwyciłem ją, a później policja podała jej pałkę i pomogła jej wyjść z wody. Później wszedłem ja. To był błąd. Nie powinienem ryzykować swojego życia w taki sposób. Dziękuję Bogu, że to się udało – mówi.

Abdelaziz śpi na ulicy, gdzie spotyka ludzi, którzy mu pomagają ale też takich, którzy krzyczą „Wynoś się". – Nie wiem, co z nami zrobią. Śpię na ulicy, ale nie boję się. Jeśli mnie cofną trudno – mówi, choć jego marzeniem jest dostanie się do Francji, gdzie mieszka jego mama.

Dlaczego przedostał się do Hiszpanii? – Nie ma pracy, wszystko jest drogie, życie jest bardzo trudne – opowiada. Na granicę przyjechał z kolegą, bo widział na platformach społecznościowych, że ludzie wchodzą masowo bez żadnej kontroli. – Pomyślałem „albo teraz, albo nigdy" – mówi.

– Przychodzi nagle 60 tys. osób. Baliśmy się. Wszystko jest zamknięte od czwartku. Nie mogliśmy nawet kupić chleba – mówi Bachir, taksówkarz, który nie pracował w dni największego ruchu. Bał się, że ludzie wsiądą do taksówki i nie zapłacą. Jest w szoku. Nie wie, jak mogło do tego dojść.

Publicyści największych hiszpańskich dzienników także próbują rozwikłać tę zagadkę. Wskazują trzy główne czynniki, które złożyły się na obecny kryzys. Według nich to: dezinformacja w sieciach społecznościowych, która kazała młodym Marokańczykom uwierzyć, że w Hiszpanii będą mogli bez przeszkód rozpocząć nowe życie; bezczynność władz w Rabacie, które, choć wiedziały, że ludzie gromadzą się na granicy, nie zrobiły nic, by powstrzymać ich przed przedostaniem się do Hiszpanii. A także nieprzygotowanie hiszpańskich władz, które z opóźnieniem reagowały na wydarzenia w Ceucie.

Rośnie liczba ofiar śmiertelnych

Fakty na moment zamknięcia tego wydania są następujące: według władz Hiszpanii do liczącej ok. 80 tys. mieszkańców Ceuty w ciągu nieco ponad doby dotarło 60 tys. migrantów z Maroka. Do godziny 18 w piątek 48,5 tys. osób wróciło do Maroka. Marokańskie władze w mieście Al-Funajdik podstawiały autobusy, by pomóc Marokańczykom w powrocie do ich miejscowości, oddalonych nieraz o setki kilometrów.

W niedzielę bilans ofiar śmiertelnych wzrósł – według władz centralnych – do 72, a według lokalnych do 88. Gwardia Cywilna poszukuje w wodzie kolejnych ciał w pobliżu falochronu granicznego El Tarajal. Według rządu Hiszpanii żadna z osób, które wkroczyły w ostatnich dniach do Ceuty, nie wjechała do kontynentalnej części kraju.

Młodzi Marokańczycy: Uwierzyliśmy w kłamstwa

Nie jest na razie jasne, kto i w jakim celu rozprzestrzeniał nieprawdziwe informacje w sieci, które zachęciły młodych ludzi do nielegalnego przekroczenia granicy z Hiszpanią. Z pewnością jednym z powodów był wyrok Sądu Najwyższego Hiszpanii z 26 lipca, który orzekł, że wobec osób, które przybyły do Hiszpanii wpław, nie można zastosować zawróceń „na gorąco" (tzw. pushbacków), ponieważ migranci nie przekraczają fizycznej bariery.

Marokańczycy szeroko dyskutowali o tym wyroku w sieciach społecznościowych. Jednocześnie pojawiały się hasła „wiza dla każdego" i „granica otwarta". Na miejscu migrantów spotkało jednak rozczarowanie.

– Nikt nam nie pomógł. Powiedziano nam, że będziemy mieli gdzie mieszkać i dostaniemy wizę do Algeciras, ale to wszystko było kłamstwem – wyjaśniał reporterowi „El País" 18-letni Mohamed, stojąc w cieniu zamkniętej kawiarni obok innych wyczerpanych młodych ludzi w Al-Funajdik.

– Wyjeżdżamy. Hiszpania nas nie chce! Nie dali nam wody, nie dali nam kawałka chleba – mówi z kolei łamaną angielszczyzną 19-letni Youssef dziennikowi „El Mundo". – Maroko jest zgniłe, ale Hiszpania nas wyrzuca. Jesteśmy tacy zmęczeni. Wyjeżdżamy. Musieliśmy spróbować! Próbowaliśmy, ale bezskutecznie – dodał.

Podobnie 18-letnia Amina, która rozmawiała z „La Vanguardią", ubolewała, że przed podróżą uwierzyła w „wiele kłamstw". „Będziemy musieli rozwikłać tę sieć kłamstw, aby dowiedzieć się, kto za nimi stoi, i kto, poprzez działanie lub zaniechanie, doprowadził do śmierci ponad 67 młodych Marokańczyków, którzy utonęli w morzu podczas najtragiczniejszego skoku w historii. W niektórych krajach osoby odpowiedzialne za to zdarzenie mogłyby zostać oskarżone o zabójstwo" – komentuje dziennik.

W tej chwili Ceuta pozostaje sparaliżowana z powodu ostatnich wydarzeń. Choć większość migrantów powróciła do Maroka, na miejscu wciąż pozostaje co najmniej półtora tysiąca osób, z których przynajmniej część jest nieletnia

• Nie jest na razie jasne, kto i w jakim celu rozprzestrzeniał nieprawdziwe informacje w sieci, które zachęciły młodych ludzi do nielegalnego przekroczenia granicy z Hiszpanią

FOT. REUTERS / PEDRO NUNES

Władze Hiszpanii nie zareagowały na czas?

Premier Hiszpanii Pedro Sanchez unika oskarżania Maroka o kryzys w Ceucie. Podobnie jak władze w Rabacie, powtarza, że winni są przemytnicy. Jednak w przeszłości zdarzało się, że władze Maroka traktowały instrumentalnie migrację, by wymusić na Hiszpanii i UE polityczne lub finansowe korzyści. Już kilka godzin po tym, jak w 2021 r. imigranci zaczęli masowo docierać do Ceuty (wtedy dotarło ok. 10 tysięcy osób), Hiszpania zatwierdziła pakiet kilkudziesięciu milionów euro pomocy dla Maroka, które miały pójść na kontrolę granic.

Także teraz, według „El País", bez biernej postawy marokańskich sił bezpieczeństwa przedostanie się do Ceuty kilkudziesięciu tysięcy osób nie byłoby możliwe. Jak zauważa gazeta, kontrole zelżały już na początku tygodnia, ale to w czwartek 30 lipca, kiedy obchodzono święto upamiętniające objęcie władzy przez króla Mohammeda VI, żandarmi po marokańskiej stronie zniknęli, pozostawiając przejście w Tarajal bez nadzoru.

Media zadają również pytanie, jak to się stało, że władze Hiszpanii były kompletnie zaskoczone wkroczeniem kilkudziesięciu tysięcy osób do Ceuty.

Czy nikt nie zauważył kolumn ludzi zmierzających w stronę granicy? – zastanawia się „La Vanguardia".

Dziennik „El País" w opublikowanym w sobotę rano tekście tłumaczy, jak mogło do tego dojść. W dużym skrócie – ministerstwo spraw wewnętrznych, odpowiedzialne za kontrolę na granicach, zajmowało się w ubiegłym tygodniu przede wszystkim gaszeniem największych w historii krajów pożarów. – Ceuta nie była na naszym radarze – przyznał jeden z rozmówców gazety.

– Oczywiste jest, że nie mieliśmy żadnych informacji. Gdybyśmy je mieli, 50 tys. osób nie przedostałoby się do Ceuty w ciągu 24 godzin – przyznał inny wysokiej rangi urzędnik. Jak dodaje „El País", zignorowano sygnały ostrzegawcze, takie jak ostrzeżenia prezydenta regionu Juana Jesúsa Vivasa, czy wstępne raporty Gwardii Cywilnej, które wskazywały na początkowo niewielki wzrost liczby nieudokumentowanych migrantów przepływających przez granicę.

Według gazety już w zeszłą niedzielę (25.07) Vivas zaapelował o nowelizację prawa imigracyjnego, aby umożliwić natychmiastowy powrót do Maroka rosnącej liczby nielegalnych imigrantów przybywających wpław z narażeniem życia. Szef MSZ Fernando Grande-Marlaska pracował już wówczas nad raportami Gwardii Cywilnej wskazującymi na gwałtowny wzrost liczby osób przybywających drogą morską do Ceuty i Melilli, co jest częste w miesiącach letnich, ponieważ mgła morska utrudnia ich wykrycie.

„Analizy te wykazały, że między 29 czerwca a 12 lipca odnotowano 500 takich prób, a między 13 a 26 lipca liczba ta wzrosła do 1300. Jednak liczba udanych wjazdów utrzymywała się na niskim poziomie od początku roku. Mimo to MSZ zgodziło się w czerwcu na wzmocnienie obecności Gwardii Cywilnej w regionie właśnie w celu zwalczania wzrostu liczby prób, choć nie przewidywało lawiny, która miała wkrótce nadejść" – czytamy.

Także w środę nie podniesiono jeszcze alarmu, ponieważ – jak twierdzą źródła dziennikarzy w resorcie spraw wewnętrznych – raporty nie wskazywały na to, co ma się za chwilę wydarzyć. – To, co się wydarzyło, zupełnie nam umknęło. Spodziewaliśmy się, że ten tydzień będzie pełen pożarów, pożarów i jeszcze więcej pożarów – potwierdza „El País" kolejny urzędnik.

Dzieci bez opieki w Ceucie. 10-latek błąkał się sam przez wiele godzin

W tej chwili Ceuta pozostaje sparaliżowana z powodu ostatnich wydarzeń. Choć większość migrantów powróciła do Maroka, na miejscu wciąż pozostaje co najmniej półtora tysiąca osób, z których przynajmniej część jest nieletnia. Niektórzy trafiają pod opiekę wolontariuszy, po niektórych przyjeżdżają krewni, którzy mają wizy. „El País" opisuje historię 10-letniego Bilala, którego po wielu perypetiach sąsiadka i babcia sprowadziły do domu. Przez wiele godzin chłopiec błąkał się sam po mieście. Niektórzy nieletni próbują szczęścia w ośrodkach dla migrantów, ale te są przepełnione.

Tymczasem w sobotę premier Sanchez w liście do unijnych przywódców skrytykował państwa, które – zamiast zaoferować wsparcie Hiszpanii – domagały się zawieszenia jego kraju w strefie Schengen. Wśród nich prym wiodły Włochy i Finlandia. Zaapelował o pilne zwołanie nadzwyczajnego spotkania ministrów spraw wewnętrznych Unii Europejskiej.

Stwierdził, że reakcja części państw członkowskich na wydarzenia w Ceucie była „samolubna, polaryzująca i niezgodna z prawem". Według hiszpańskiego premiera w ciągu niespełna 48 godzin hiszpańskie władze przywróciły pełną kontrolę nad granicą, udzieliły pomocy humanitarnej, zawróciły niemal wszystkich migrantów, którzy przekroczyli granicę nielegalnie, oraz zapobiegły ich dalszemu przemieszczaniu się do Europy. ●

eprasa.pl badf3d446c

Upały w Europie. W Austrii w lipcu zmarło 395 osób

• **Poziom wody w Dunaju jest rekordowo niski i w kolejnych dniach może jeszcze spaść** FOT. REUTERS / BERNADETT SZABO

Rumuński rząd chce poprosić Ukrainę o dostawy energii z powodu ograniczenia mocy własnej elektrowni atomowej.

Michał Kokot

Fala upałów na Węgrzech i w Rumunii trwa. Poziom wody w Dunaju jest rekordowo niski – wynosi tylko 28 cm, ale w kolejnych dniach może jeszcze spaść. Przez cały tydzień na Węgrzech nie będzie padać.

Z tego powodu Węgrzy wyłączyli jeden z reaktorów w jedynej elektrowni w Paks, do którego chłodzenia potrzebna jest woda. Całkowite wyłączenie elektrowni spodziewane jest we wtorek (4.08) lub środę (5.08). Wówczas węgierska energetyka straci połowę swojej mocy. Premier Peter Magyar zapowiada import prądu z zagranicy.

Na Węgrzech oszczędzanie prądu

Dla Węgrów będzie to jednak tylko początkiem problemów. Nikt nie wie, jak długo potrwa import energii z zagranicy, ponieważ żadne prognozy nie przewidują w najbliższym czasie wzrostu poziomu wody w Dunaju. Węgierskie media piszą o prawdopodobnej i nieuniknionej konieczności podwyżek cen energii.

Pytany o to premier Peter Magyar w piątek (31.07) na konferencji nazwał doniesienia o podwyżkach „wierutną bzdurą". Ale dwa dni wcześniej zapowiedział, że wszyscy muszą liczyć się z wyrzeczeniami. Zaapelował do Węgrów, by oszczędzali energię i nie włączali po powrocie z pracy klimatyzatorów ani nie ładowali samochodów elektrycznych.

Magyar wezwał również przedsiębiorców, by ograniczyli zużycie energii i wody. – Zanim wyślecie do rządu maila z propozycją oszczędności energii, pomnóżcie to razy dwa – powiedział w piątek premier.

W Budapeszcie wolniej jeżdżą tramwaje i metro

Koreański Samsung, który w Göd na północy kraju produkuje baterie do samochodów, ogłosił ograniczenie zużycia energii elektrycznej o 10 proc., a wody – o 50 proc. Firma zapowiedziała, że będzie szukać dalszych oszczędności, by jednocześnie zapewnić minimum potrzebne do kontynuacji produkcji.

Ograniczenia w zużyciu energii wprowadziły także węgierskie samorządy. W Budapeszcie z tego powodu wolniej jeżdżą tramwaje i pociągi metra. Ma to dać dzienne oszczędności w wysokości 15 MWh.

W Rumunii rząd ogłosił stan alarmowy w energetyce i podjął decyzję o wyłączeniu jednego z reaktorów w elektrowni atomowej Cernavoda. Ponieważ i one są chłodzone wodą z Dunaju, istnieje możliwość, że w nadchodzącym tygodniu również i tę elektrownię trzeba będzie wyłączyć. Oznaczać to będzie utratę ok. 20 proc. energii.

– Jeszcze nie jesteśmy w sytuacji, w której mamy problem na wielką skalę. Nie wykluczam jednak w przyszłości wyłączeń prądu – stwierdził premier Ilie Bolojan.

Żadne prognozy nie przewidują w najbliższym czasie wzrostu poziomu wody w Dunaju. Węgierskie media piszą o prawdopodobnej i nieuniknionej konieczności podwyżek cen energii

W Rumunii upały mogą potrwać cały sierpień

Szef rumuńskiego rządu powiedział w piątek, że w związku z tym wszystkie pozostałe elektrownie, w tym gazowe oraz wodne, zostaną przestawione na 100 proc. produkcji. Prawdopodobnie jednak i to nie wystarczy, by pokryć deficyt. Dlatego zwrócił się do rządu Ukrainy o przesłanie energii z tamtejszych elektrowni atomowych do rumuńskiej sieci energetycznej. Chodzi zwłaszcza o pokrycie deficytów w porach wieczornych.

Bolojan powiedział również, że jego rząd bada możliwości importu energii z Bułgarii i Grecji. W Rumunii wysokie temperatury osiągające 38-39 stopni spodziewane są przez cały sierpień. Przez ten czas w energetyce obowiązywać będzie stan alarmowy.

Upały doskwierają również Austriakom. Wiedeńskie pogotowie ratunkowe poinformowało, że tylko w lipcu z powodu upałów zmarło 395 osób. W tym samym miesiącu odnotowano rekordową liczbę interwencji. Pod koniec lipca wiedeńskie pogotowie tylko jednego dnia wyjechało na 1,4 tys. wezwań, podczas gdy zwykle ratownicy mieli od 900 do tysiąca interwencji dziennie. ●

www.nekrologi.wyborcza.pl/34445795

Z żalem zawiadamiamy, że 26 lipca 2026 roku zmarła przeżywszy 104 lata
nasza kochana Mama i Babcia,
Kresowianka ocalała z ludobójstwa wołyńskiego,
Powstaniec Warszawski ps. „Kropka", odznaczona Krzyżem Walecznych,
Krzyżem Armii Krajowej O. V K „Zagroda"
i in., dokumentalistka, teolog i świecka Dominikanka

ŚP

Józefa Marciniak OP

Msza święta odbędzie się dnia 6 sierpnia 2026 roku (czwartek) o godzinie 12.00
w Kościele pw. św. Anny w Wilanowie, ul. Kolegiacka 1 w Warszawie,
po której nastąpi odprowadzenie na cmentarz w Wilanowie.

O pogrzebie zawiadamia pogrążona w smutku

Rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34446036

Żegnamy naszego Przyjaciela

Janusza Kłosa

Wyrazy współczucia

Rodzinie i Bliskim

przesyłają

*Darek i Jola, Jarek i Marzena,
Sławek i Gośka, Jarek i Agata,*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34446199

Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci naszego wieloletniego współpracownika
i cenionego Kolegi,

Grzegorza Dziekana

Rodzinie i Bliskim

składamy
wyrazy szczerego współczucia
oraz słowa wsparcia w tym trudnym czasie.

*Wojciech Stramski
Wojciech Darłowski
Zarząd Beyond.pl i Beyond Solutions*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34446196

Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci naszego Kolegi

Grzegorza Dziekana

Na zawsze w naszej pamięci Grzesiu pozostanie
profesjonalnym, życzliwym Człowiekiem z wielkim sercem.

Rodzinie i Bliskim

składamy kondolencje z głębi serca
i słowa otuchy i wsparcia w tak trudnym czasie.

*pracownicy, współpracownicy, koleżanki i koledzy z firmy
Beyond.pl i Beyond Solutions*

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34446219

ODESZLI.pl

Dziel się wspomnieniami o bliskich

Wejdź na serwis **odeszli.pl**

eprasa.pl badf3d446c

Brak cyfrowej suwerenności dobija Polskę

Amerykanie stworzyli około 2 mln miejsc pracy dzięki pieniądzom, które zarobili w Europie. Pozwalamy, aby z Unii i Polski wypływały setki miliardów euro, które mogłyby pracować w naszej gospodarce. Prywatne firmy nagle tracą kontrakty, ponieważ nie są w stanie znieść podwyżek opłat licencyjnych. Takie są koszty braku cyfrowej suwerenności.

Kacper Kolibabski

– Z mojej perspektywy Polska nie jest niepodległa. Ma wszystkie atrybuty takiego państwa, ale na czasy kapitalizmu przemysłowego, a nie cyfrowego technofeudalizmu – mówił mi w ubiegłym miesiącu ekonomista dr Jan Oleszczuk-Zygmuntowski. To jego wyliczenia z raportu „Cyfrowy Bilans Polski" przywoływał premier Donald Tusk, mówiąc na początku czerwca, że w 2024 roku nasz kraj miał aż 45 mld zł deficytu w handlu produktami cyfrowymi. Co to znaczy?

To liczba, która pokazuje, że na usługi cyfrowe, takie jak abonament Netflixa lub Spotify, czy reklamy internetowe, które kiedyś trafiały do lokalnej gazety, wydaliśmy 45 mld zł więcej, niż zarobiliśmy na analogicznych usługach świadczonych przez polskie firmy. W 2025 roku było to już 60 mld zł.

Jak więc widać, pieniądze wypływają z Polski szerokim strumieniem. Co gorsza, nie mamy wystarczającej kontroli nad kluczową infrastrukturą technologiczną. Aż 92,4 proc. jednostek administracji publicznej (centralnej oraz samorządu terytorialnego) korzysta z pakietów oprogramowania biurowego Microsoft – wynika z badania Ministerstwa Cyfryzacji oraz Centralnego Ośrodka Informatyki. To budzi obawy w kwestii bezpieczeństwa danych, choćby dlatego, że amerykańskie firmy nie mogą odmówić, gdy zostaną poproszone o dostęp do danych obcokrajowców.

Z powyższych powodów premier zaanonsował na początku czerwca, że trwają prace nad wprowadzeniem testu suwerenności, który będzie przeprowadzany w przypadku dużych zakupów technologicznych powyżej 5 lub 15 mln zł w przypadku inwestycji infrastrukturalnych.

Test pozwoli zbadać, na ile dany projekt pozostawia państwu polskiemu kontrolę nad systemami informatycznymi i danymi. Obecnie jednak nie wiemy nic więcej na ten temat – nie udostępniono żadnego projektu. Jedynym tropem w tej sprawie pozostaje wypowiedź premiera, który poinformował, że do realizacji testu suwerenności „zostaną wykorzystane istniejące już ciała, takie jak Komitet ds. cyfryzacji".

Jak powinien wyglądać taki test? To przedmiot nowego raportu „Cyfrowa Racja Stanu" przygotowanego przez Polską Sieć Ekonomii dla Związku Pracodawców – Polska Chmura, którego autorami są ekonomiści dr Jan Oleszczuk-Zygmuntowski i Michał Myśliwiec oraz antropolożka Maria Świetlik, która zajmuje się tematyką wolnego internetu i praw cyfrowych.

Autorzy raportu twierdzą, że decyzje zakupowe w sektorze publicznym mają długoterminowe konsekwencje, ponieważ mogą nas uzależniać technologicznie czy wyniszczać środowisko. W związku z tym test suwerenności jest nieodzowny.

Nie chodzi o to, ile jest warta inwestycja, ale czy jest krytyczna

Pierwszy postulat dotyczy rozszerzenia kryteriów inwestycji, które powinny podlegać testowi suwerenności. Dodatkowym kryterium miałaby być ocena infrastruktury pod kątem jej krytyczności. Autorzy raportu twierdzą bowiem, że zakłócenie działania systemów cyfrowych może wywołać porównywalne skutki z awariami tradycyjnej infrastruktury krytycznej, jaką są np. wodociągi czy system energetyczny.

– Opieranie się tylko na cenie zostawia przestrzeń do nadużyć, na przykład poprzez rozbijanie przetargów na kilka mniejszych, poniżej kwoty, w przypadku której przeprowadza się taki test – stwierdza Maria Świetlik

Kryterium dotyczące krytyczności jest też istotne, ponieważ – jak czytamy w raporcie – „strata faktycznej kontroli nad infrastrukturą krytyczną oznacza w praktyce utratę zdolności do egzekwowania własnych praw i interesów w przestrzeni cyfrowej – niezależnie od obowiązujących regulacji prawnych".

Pieniądze wypływają z Polski szerokim strumieniem. Co gorsza, nie mamy wystarczającej kontroli nad kluczową infrastrukturą technologiczną

Serwer, który stoi w Polsce, nie gwarantuje jeszcze suwerenności

Test suwerenności – jak czytamy dalej – nie powinien ograniczać się do fizycznej lokalizacji infrastruktury. To, że serwery znajdą się na terenie Europejskiego Obszaru Gospodarczego, nie gwarantuje jeszcze pełnej kontroli nad nimi.

„Dane przetwarzane na serwerach zlokalizowanych w Polsce, lecz pozostających pod kontrolą podmiotu podlegającego jurysdykcji państw trzecich, nie mogą być uznane za w pełni bezpieczne" – piszą autorzy raportu.

Według ich propozycji test powinny zaliczyć tylko usługi chmurowe, w przypadku których kontrola korporacyjna oraz beneficjent rzeczywisty dostawcy usług pozostają wyłącznie w jurysdykcji państw EOG.

Przykład? „Dla danych o najwyższym stopniu wrażliwości oraz systemów infrastruktury krytycznej państwa dostawca powinien podlegać wyłącznie jurysdykcji polskiej, a infrastruktura i administracja systemem muszą być zlokalizowane na terytorium Polski" – piszą autorzy raportu.

Problem w tym, że obecne regulacje pomijają kwestie zależności technologicznych, ekonomicznych, środowiskowych oraz jurysdykcyjnych.

Infrastruktura krytyczna infrastrukturze krytycznej nierówna

Autorzy zauważają, że poziom znaczenia dla funkcjonowania państwa poszczególnych elementów infrastruktury cyfrowej jest różny. Nie każda jej część ma takie samo znaczenie. Dlatego w pierwszej kolejności trzeba określić poziom kontroli publicznej. By to ocenić, w raporcie zaproponowano sześć uzupełniających się kryteriów: • operacyjne, • jurysdykcyjne, • ekonomiczne, • epistemiczne, • środowiskowe, • demokratyczne.

W oparciu o te kryteria ekonomiści zaproponowali kaskadowy test suwerenności, który jest systemem klasyfikacji i wymagań projektowych.

Kryteria pogrupowano w trzy indeksy:

• **Ocena krytyczności,** w którym za 70 proc. wagi odpowiada kryterium operacyjne (wpływ awarii lub zakłócenia systemu na zdolność państwa do działania) a za 30 proc. kryterium jurysdykcyjne, czyli kwestie prawnego ryzyka,

• **Ocena wpływu na suwerenność** obejmuje kryterium ekonomiczne (40 proc.), poznawcze (20 proc.), demokratyczne (20 proc.) i jurysdykcyjne (20 proc.),

• **Ocena wpływu środowiskowego,** na którą składa się:- Pobór i zużycie wody i energii (40 proc.), – Warstwa łańcuchów dostaw i surowców – obejmuje zdolność systemu do odtwarzania infrastruktury w warunkach zakłóceń dostaw. Uwzględnia dostępność surowców krytycznych, możliwość recyklingu komponentów, odporność na koncentrację wydobycia oraz ryzyka geopolityczne związane z łańcuchami dostaw (35 proc.), – Stabilność systemu energetycznego i chłodniczego – obejmuje zależność infrastruktury cyfrowej od miksu energetycznego, jego odporność oraz konsekwencje lokalizacji centrów danych w kontekście dostępności zasobów (25 proc.).

Ocena krytyczności pozwala następnie pogrupować infrastrukturę na reżimy suwerenności, podzielone na cztery klasy, dzięki którym można określić wymagany poziom kontroli publicznej: • Klasa 1 – reżim podstawowy, • Klasa 2 – reżim kontrolowany, • Klasa 3 – reżim strategiczny, • Klasa 4 – rdzeń infrastruktury państwa.

Czy Polska jest suwerennym krajem?

Zapytałem Marię Świetlik, czy ma podobne zdanie na temat suwerenności Polski, co Jan Oleszczuk-Zygmuntowski, współautor raportu. Można się bowiem zastanawiać, czy jakiekolwiek państwo poza USA i Chinami jest w tym obszarze suwerenne. Ekonomistka zwraca uwagę, że temat jest jeszcze na tyle świeży, że nie powstała miara suwerenności cyfrowej.

– Powinniśmy raczej mówić o skali suwerenności, niż o układzie zero-jedynkowym. Obecnie nie ma mechanizmów, które pozwoliłyby porównać różne kraje pod tym kątem. Natomiast stoimy w obliczu politycznej zmiany, która objawia się w wychodzeniu z tego uzależnienia i dążeniu do suwerenności. Widzimy w ostatnich latach duży wzrost działań w UE i Wielkiej Brytanii, które podążają właśnie w tę stronę – mówi mi ekonomistka.

Choć nie ma jednego wskaźnika, który pokazywałby poziom zależności, to w raporcie zebrano szereg danych. W 2024 roku administracja publiczna na stworzenie i utrzymanie systemów teleinformatycznych wydała 7 mld zł. „Znaczna część tych środków zasila budżety zagranicznych korporacji technologicznych, nie tworząc krajowych kompetencji ani aktywów" – czytamy w raporcie. Z kolei europejskie organizacje w 2024 roku wydały 400 mld euro na usługi chmurowe, z czego aż 330 mld trafiło do firm amerykańskich.

Aż w 99 proc. zamówień publicznych stawiane są wymagania, które pośrednio lub bezpośrednio wykluczają konkurencję wobec produktów oferowanych przez amerykańskie big techy – wynika z ra-

eprasa.pl badf3d446c

FOT. GGUY

portu z 2025 roku Fundacji Instrat „Zamówienia na pozór otwarte. Nierówne szanse producentów oprogramowania w zamówieniach publicznych polskiej administracji".

Konkurencja jest wykluczana z przetargów poprzez stawianie w nich tak absurdalnych wymogów, jak to, że wszystkie funkcje w interfejsie muszą... mieć takie same nazwy jak w interfejsach Microsoft.

wyborcza.biz

• Więcej czytaj na Wyborcza.biz

Zabójczy wzrost kosztów

Cyfrowe uniezależnienie się będzie opłacalne szczególnie w długofalowej perspektywie, ponieważ koszty licencji usług chmurowych mają rosnąć średnio o 12 proc. rocznie. W ciągu pięciu lat wzrost wydatków na tego rodzaju zakupy wyniesie aż 76 proc. – wyliczają autorzy raportu.

Powyższe prognozy są raczej bezpieczne, ponieważ podwyżki i skutki koncentracji usług cyfrowych w kilku podmiotach mogą okazać się dużo dotkliwsze. Za przykład niech posłuży amerykańska firma VMware, która po przejęciu w 2023 roku przez spółkę Broadcom drastycznie podniosła ceny oprogramowania do centrów danych. Odnowienie licencji wiązało się z podwyższeniem opłaty o 800-1500 proc., cofnięciem licencji wieczystej i wypowiedzeniem 10-letniej umowy licencyjnej.

Wzrost kosztów licencji to zresztą olbrzymi problem. Koszty rosnących cen licencji na usługi AI i usługi chmurowe będą rocznie średnio dwa razy większe niż koszty zamknięcia Cieśniny Ormuz, przy założeniu, że wzrost cen za baryłkę utrzymałby się na stałym poziomie przez rok.

W takim modelu „państwo traci zdolność samodzielnego rozwijania i utrzymywania kluczowych usług cyfrowych, a lokalny rynek IT zostaje sprowadzony do roli podwykonawcy lub sprzedawcy zagranicznych systemów" – czytamy w raporcie.

Nie chodzi tylko o kwestie finansowe. Amerykańskie firmy nie dość, że nie mogą odmówić służbom, gdy zostaną poproszone o dostęp do danych obcokrajowców, to są wręcz chronione przed odpowiedzialnością za takie działanie – tłumaczą autorzy raportu.

Innym przykładem jest chińska firma Zoom, tworząca oprogramowanie do wideokonferencji, która uniemożliwiła użytkownikom transmisję wydarzeń upamiętniających masakrę na placu Tiananmen.

Koniec z wolnym rynkiem, czas na protekcjonizm

Ostatnie kilka dekad upłynęło w rytmie neoliberalnego paradygmatu wolnego rynku. Sukces był kojarzony raczej ze znoszeniem ograniczeń, a nie z regulacjami. Przemysłowa polityka cyfrowa, którą proponują autorzy raportu „Cyfrowa Racja Stanu", stoi w sprzeczności z tymi przekonaniami. Pytam więc, czy nie obawiają się, że ten protekcjonizm zaszkodzi naszej gospodarce i zatrzyma dynamiczny rozwój z ostatnich 40 lat?

Michał Myśliwiec odparł, że owszem, jest to rodzaj protekcjonizmu, ale to podejście zdobywa coraz większą popularność. Nawet główny ekonomista Światowej Organizacji Handlu wspomniał, że polityka handlowa jest niezbędnym elementem polityki państwa. Powinniśmy więc sprawdzać, jak robią to Chiny czy Singapur, które dzięki aktywnej polityce handlowej zbudowały lokalny przemysł i czerpią z tego olbrzymie korzyści.

– Polityka handlowa to jest rodzaj protekcjonizmu, który jest jednak niezbędny, aby dać krajowym producentom i dostawcom możliwość stworzenia własnych kompetencji, które pozwolą im jakkolwiek rywalizować z zagranicznymi dostawcami – tłumaczy Michał Myśliwiec.

Bez protekcjonizmu – jak dodał mój rozmówca – blokujemy własny krajowy rynek, który nie rozwija się tak szybko, jak by mógł. Z tego powodu nie powstają też nowe miejsca pracy – szczególnie w wysokokwalifikowanych sektorach, które mogłyby przynosić gospodarce największe korzyści i tworzyć wartość w kraju, zamiast za granicą.

Dziś te korzyści zgarniają Amerykanie. Z 400 mld euro, które europejskie organizacje wydały na usługi chmurowe i oprogramowanie, 80 proc. wartości (265 mld euro) jest wytwarzana w USA. Szacunkowo to kwota, która odpowiada za stworzenie (bezpośrednio lub nie) 2 mln miejsc pracy.

Autorzy raportu wyliczają, że gdyby do 2035 r. udało się zatrzymać w europejskiej gospodarce zaledwie 15 proc. obecnych wydatków na usługi chmurowe i oprogramowanie, mogłoby to przełożyć się na:

- 37 mld wartości dodanej,
- 16 mld dodatkowych wpływów do budżetów publicznych,
- utworzenie około 463 tys. miejsc pracy (bezpośrednich, pośrednich oraz indukowanych).

– Nie możemy odrzucać tego ze względu na strach przed protekcjonizmem i zatrzymaniem rozwoju. Nasz rozwój już teraz się wstrzymuje – mówi Michał Myśliwiec.

Nie chodzi jednak o blokowanie dostępu do krajowego rynku, lecz przede wszystkim o zrównywanie szans lokalnych dostawców technologii oraz o zadbanie o bezpieczeństwo narodowe. W tym ma pomóc proponowana reforma zamówień publicznych w kontekście testu suwerenności.

Państwo powinno roztoczyć też większą ochronę nad obywatelami – nie tylko nad gospodarką. Dlatego też autorzy raportu uważają, że w obliczu zmian technologicznych konieczna jest edukacja cyfrowa.

– Społeczeństwo musi mieć kompetencje do pilnowania władzy, żeby ona tę suwerenność cyfrową wprowadzała – podsumowuje Maria Świetlik. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34446226

Nowa gra Skojarzenia

Łączysz fakty? Sprawdź się

Graj za darmo w APLIKACJI WYBORCZEJ

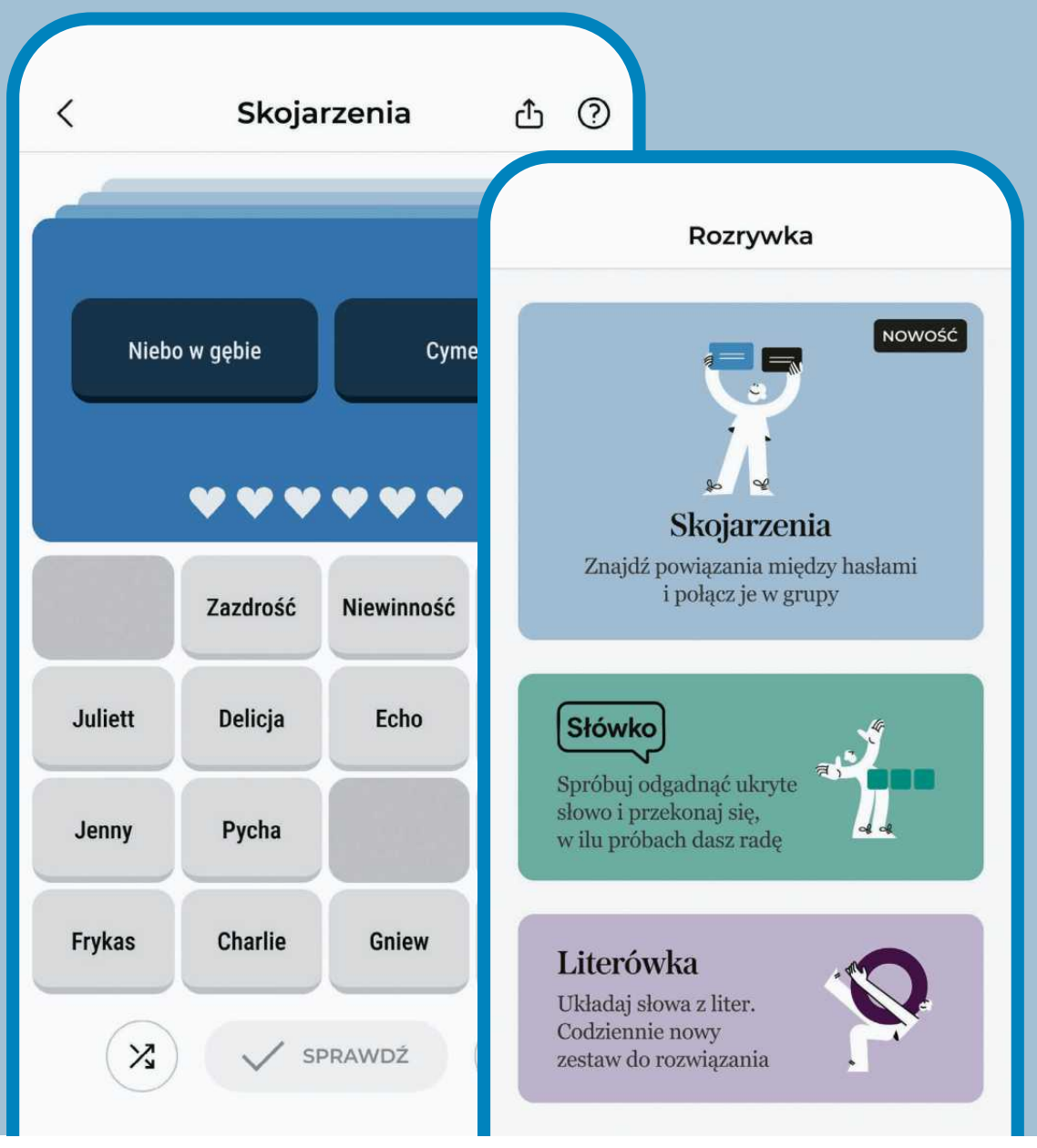

1 RP

eprasa.pl badf3d446c

Polacy tracą oszczędności, które odkładali w ZUS

Zakład pozbawia ich składek emerytalnych, które sięgają nawet 1,5 mln zł. Pozwala na to uchwalony przez PiS Polski Ład. Ministerstwo Pracy po raz kolejny obiecuje zmianę przepisów. Kiedy zmiana ma wejść w życie? Tego resort nie wie.

Leszek Kostrzewski

FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Zacznijmy od kilku wpisów internautów, które pojawiły się pod naszymi wcześniejszymi tekstami o konfiskacie składek emerytalnych Polaków.

„Obywatel w dobrej wierze, aby zabezpieczyć swoją egzystencję, odkłada pieniądze na koncie w ZUS. Zakład obraca tymi pieniędzmi przez lata i nie zgłasza żadnych zastrzeżeń. Nagle jednak po 25 latach jakiś urzędnik dochodzi do wniosku, że 'hola, hola, to odkładanie było właściwie niepotrzebne' i obywatel traci wszystko! Drodzy politycy, mam do was pytanie – czy ja żyję w republice bananowej?" – napisał jeden z internautów.

„I czym to się różni od Amber Gold czy oszustw kryptowalutowych? Ludzie, którzy zostaliście okradzeni, pozwijcie w pozwie zbiorowym państwo i domagajcie się, aby politycy PiS, którzy wprowadzili te przepisy, odpowiadali za powstałe szkody własnym majątkiem" – czytamy w innym wpisie.

Kolejny internauta ocenił, że należałoby złożyć skargę do sądu w Unii Europejskiej. „Państwo polskie powinno zostać ukarane, a ludzie powinni odzyskać pieniądze wraz z odsetkami i dostać jakąś premię za tak jawne złodziejskie zachowanie państwa" – dodał.

„Ta sprawa jest niewiarygodnie skandaliczna. Z jednej strony ZUS staje na uszach, żeby objąć składkami jak największą część wynagrodzeń czy przychodów i walczy z samozatrudnieniem, umowami zlecenia itp. Z drugiej strony, jeżeli ludzie – chcąc uniknąć wojny z ZUS-em – odprowadzają legalnie składki od umowy o pracę, to ZUS im te składki ordynarnie kradnie. To jak w końcu jest: czy państwo jest zainteresowane objęciem systemem jak największą liczbę ludzi, czy nie?" – pyta retorycznie inny internauta.

Skąd problem?

O sprawie konfiskaty składek piszemy w Wyborczej.biz od kilku miesięcy. Skąd wynika cały problem? Otóż ZUS może przejąć nasze składki ubezpieczeniowe, jeśli uzna, że ich płacenie było niepotrzebne. Słowem: robiliśmy to, choć wcale nie musieliśmy.

Przykładowo, Zakład uznaje, że obywatele niepotrzebnie płacili składki, pracując na etatach we własnej spółce. W przypadku innych kwestionuje odprowadzanie danin na umowach zlecenie i jednocześnie odkładanie składek z pracy na etacie czy z działalności gospodarczej (tzw. zbieg tytułów).

I teraz najciekawsze: zgodnie z prawem ZUS może nakazać przejęcie składek przez państwo za czas ubezpieczenia dowolnej długości. Obywatel może domagać się ich zwrotu, ale tylko za ostatnie pięć lat. Wcześniejsze składki przepadają. To efekt wprowadzonego przez PiS Polskiego Ładu.

Do Wyborczej.biz, odkąd opublikowaliśmy pierwszy tekst o tym procederze, zgłosiło się kilkadziesiąt osób, które straciły oszczędności życia i w efekcie na starość mogą zostać z niczym.

Do Wyborczej.biz, odkąd opublikowaliśmy pierwszy tekst o tym procederze, zgłosiło się kilkadziesiąt osób, które straciły oszczędności życia i w efekcie na starość mogą zostać z niczym

Zgodnie z danymi ZUS, tylko w latach 2020-2025 wydano niemal 1900 decyzji kwestionujących podleganie ubezpieczeniom społecznym wspólników zatrudnionych w swoich spółkach. Tyle osób mogło stracić swoje odłożone składki. Część z nich podało ZUS do sądu.

Jeśli przegrają, to z powodu konfiskaty składek mogą nie otrzymać nawet minimalnej emerytury (dziś jest to ok. 1700 zł na rękę).

Ministerstwo Pracy i pierwszy wniosek

Po naszych tekstach w tej sprawie interweniowali Rzecznik Małych i Średnich Przedsiębiorców oraz Rzecznik Praw Obywatelskich. Zwołano też specjalne posiedzenie Zespołu problemowego ds. ubezpieczeń społecznych Rady Dialogu Społecznego.

Wszyscy oni czekali na ruch resortu pracy, który nadzoruje ZUS. Ministerstwo – owszem – obiecało zmienić przepisy, ale w tej sprawie nie działo się zbyt wiele.

W końcu jednak coś ruszyło. Sebastian Gajewski, wiceminister rodziny, pracy i polityki społecznej, 23 lipca skierował pismo z wyjaśnieniami do Rzecznika Małych i Średnich Przedsiębiorców Agnieszki Majewskiej. W piśmie wiceminister przyznaje, że założenia projektu zmian (chodzi o nowelizację ustawy o systemie ubezpieczeń społecznych) są gotowe, a ministerstwo „skierowało wniosek o wpis projektu do wykazu prac legislacyjnych i programowych Rady Ministrów wraz z Oceną Skutków Regulacji".

„Ogólnym celem projektu jest zwiększenie dostępu ubezpieczonych do świadczeń, wzmocnienie ochrony płatników składek. (...) Realizacja wskazanych celów nastąpi w szczególności poprzez doprecyzowanie przepisów budzących wątpliwości w praktyce stosowania" – czytamy w piśmie, którego treść przedstawiamy poniżej.

– To bardzo dobra wiadomość, że zapowiadane zmiany wreszcie wchodzą na ścieżkę legislacyjną. Każda inicjatywa, prowadząca do wyeliminowania praktyki, w której po kilkunastu latach można zakwestionować tytuł do ubezpieczeń społecznych, zasługuje na uznanie – mówi dr Katarzyna Kalata, radczyni prawna w Kancelarii Kalata, do której sukcesywnie zgłaszają się poszkodowane osoby (szczegóły dwóch takich spraw niżej).

Szykują się dwie zmiany

Co dokładnie zmieni się w przepisach? Wyjaśnia to we wspomnianym piśmie wiceminister Gajewski.

Zmiany będą dwie. Pierwsza – jak czytamy – „obejmie konieczność ustalenia przez ZUS z urzędu wysokości składek nienależnie opłaconych przez płatnika składek, a tym samym ich zwrot (...) za cały okres objęty decyzją o niepodleganiu. W tym przypadku bieg okresu przedawnienia na żądanie zwrotu nienależnie opłaconych składek będzie rozpoczynał się od doręczenia przez ZUS decyzji o wysokości nadpłaty".

Co to konkretnie oznacza? Dziś ZUS, jeśli uzna, że ktoś niepotrzebnie płacił składki przez 20 lat, może wydać decyzję, że wszystkie składki przejmuje, a płatnik może się jedynie domagać zwrotu składek za ostatnie pięć lat. Natomiast odkładane przez 15 lat pieniądze przepadają. Po zmianach ZUS będzie musiał powiadomić daną osobę, że ma nadpłatę składek (czyli płacił składki, choć nie musiał) i od momentu zawiadomienia o nadpłacie każdy z nas będzie miał pięć lat na domaganie się zwrotu wszystkich nadpłaconych składek, a nie tylko – jak dziś – zwrotu oszczędności emerytalnych za ostatnie pięć lat.

Ale będzie też druga zmiana. Na czym ona będzie polegać? „Kiedy z pracowniczego tytułu do ubezpieczeń społecznych (wobec którego ZUS stwierdził brak obowiązku ubezpieczeń społecznych) powstanie nadpłata, a z drugiego (decyzją ZUS nastąpiło objęcie obowiązkiem tych ubezpieczeń z tytułu prowadzenia pozarolniczej działalności) powstanie zadłużenie. Przewidujemy, że składki będą na mocy jednej decyzji przenoszone z jednego tytułu na drugi" – tłumaczy Gajewski.

Co to dokładnie oznacza? – Tutaj chodzi o sytuację, gdy np. ktoś powinien płacić składki od działalności gospodarczej, a płacił od etatu. Zmiany zakładają, że nie trzeba będzie domagać się zwrotu wpłaconych składek za etat, abyśmy później musieli część odzyskanych składek wpłacić za działalność gospodarczą. Teraz już sam ZUS przeksięguje za nas składki z jednego konta na drugie. A jak pozostanie jakaś nadpłata, to będziemy mogli ją odebrać – mówi Tomasz Lasocki, wykładowca Wydziału Administracji i Nauk Społecznych Politechniki Warszawskiej.

Kolejni poszkodowani

Dr Katarzyna Kalata, radczyni prawna w Kancelarii Kalata, ocenia, że najważniejsze jest dziś to, aby projekt nie skończył się wyłącznie na rozwiązaniach dotyczących przyszłości (a więc aby nie objął wyłącznie poszkodowanych, wobec których ZUS wyda decyzje już po wejściu w życie nowelizacji przepisów). – Tysiące osób już otrzymały decyzje ZUS i nadal prowadzą wieloletnie spory sądowe. To właśnie ich sytuacja powinna zostać naprawiona w pierwszej kolejności. Dopiero wtedy będzie można powiedzieć, że zaufanie obywateli do państwa zostało realnie odbudowane – wyjaśniła.

Kalata podaje, że na sprawiedliwość czeka m.in. dwoje poszkodowanych, którzy zgłosili się do niej w ostatnim czasie. Pierwszy to Tomasz, który przez około 25 lat opłacał składki z tytułu zatrudnienia we własnej spółce. Po latach usłyszał, że nie podlegał, a wartość utraconego kapitału emerytalnego sięga około 1,5 mln zł.

– Zgłosiła się też przedsiębiorczyni prowadząca biuro rachunkowe. Od 2009 r. była zatrudniona w swojej spółce jako samodzielna księgowa. Po kilkunastu latach ZUS zakwestionował jej umowę o pracę za blisko 10 lat, twierdząc, że jako wspólnik nie mogła pozostawać pracownikiem własnej spółki. Jednocześnie w odrębnej decyzji objął ją obowiązkowymi ubezpieczeniami jako wspólnika spółki. W efekcie za ten sam okres najpierw odebrano jej tytuł pracowniczy, a następnie naliczono składki z innego tytułu. Na koncie w ZUS pojawiła się niedopłata przekraczająca 200 tys. zł, mimo że składki przez wszystkie lata były regularnie opłacane – relacjonuje dr Kalata.

Będą zmiany, ale kiedy wejdą w życie?

Resort pracy nie wie, kiedy ostatecznie nowe prawo wejdzie w życie.

„Pozytywne rozstrzygnięcie Zespołu do Spraw Programowania Prac Rządu oraz wpisanie projektu do wykazu prac legislacyjnych pozwoli na skierowanie go do dalszych etapów procedury legislacyjnej, obejmujących uzgodnienia, konsultacje publiczne oraz opiniowanie. Z uwagi na złożoność materii oraz konieczność zapewnienia spójności projektowanych zmian w ramach całego systemu ubezpieczeń społecznych, obecnie nie jest możliwe wskazanie wiążącego terminu uruchomienia tego etapu rządowego procesu legislacyjnego. Ministerstwo dokłada jednak starań, aby procedowanie projektu przebiegało sprawnie, z zachowaniem wymogów rzetelnych uzgodnień i konsultacji" – pisze wiceminister Gajewski do rzecznika MSP.

Wyborcza.biz poprosiła resort pracy o komentarz do zmian. Czekamy na odpowiedź. ● 1RP

eprasa.pl badf3d446c

Wybory parlamentarne 2027

Tuska czeka najważniejsza kampania

Rozpad Prawa i Sprawiedliwości określa na nowo scenę polityczną. Kaczyński, Mentzen i Braun szykują koalicję, która może wyprowadzić Polskę z UE, NATO i skłócić nas z Ukrainą.

Gruszczyński

Podział Prawa i Sprawiedliwości daje szansę prawicowym politykom na zagospodarowanie dwóch elektoratów. Przy Jarosławie Kaczyńskim i Przemysławie Czarnku zostaną radykałowie, którzy krytykują Unię Europejską i cywilizację Zachodu, a do wspierania Ukrainy podchodzą krytycznie. Z Mateuszem Morawieckim – młode pokolenie konserwatywnych wyborców, dla których nowe technologie są chlebem powszechnym, tak samo jak marzenia o sprawnym państwie i skoku cywilizacyjnym.

Prezes PiS liczy na powrót wyborców, którzy dzisiaj popierają obie Konfederacje. Wyrzucenie za burtę Morawieckiego, który radykalnym wyborcom kojarzy się z Europejskim Zielonym Ładem, paktem migracyjnym i Krajowym Planem Odbudowy, ma w tym pomóc. Bez byłego premiera Kaczyński chce odbudować wiarygodność w skrajnym elektoracie.

Widać więc wyraźnie zmiany tektoniczne na scenie politycznej. Po jednej stronie mamy radykalne ugrupowania, które łączy niechęć do Unii, sojuszów międzynarodowych, praw kobiet i mniejszości seksualnych, wolności słowa i pomocy walczącej Ukrainie. O tym wszystkim mówią nie tylko Sławomir Mentzen i Grzegorz Braun, ale też Czarnek, czyli jedyny i oficjalny kandydat PiS na premiera.

Po drugiej stronie znajduje się obecny obóz rządzący, który widzi miejsce Polski w Unii, dba o sojusze z zachodnimi stolicami, nie ogranicza praw kobiet ani wolności słowa. I co najważniejsze – jest sojusznikiem Ukrainy.

Dla Morawieckiego nie ma tu miejsca, tak samo zresztą jak dla Partii Razem i rozbitków po Trzeciej Drodze. Polaryzacja wysysa tlen mniejszym ugrupowaniom, które słusznie obawiają się, czy w przyszłym roku przekroczą wyborczy próg.

Dlatego rozpędzająca się kampania wyborcza będzie najważniejsza po 1989 roku z co najmniej trzech powodów.

1 O ile w 2023 roku celem strony demokratycznej było odsunięcie prawicy od władzy, o tyle w 2027 roku najważniejszym zadaniem będzie niedopuszczenie skrajniejszych sił do kierowania państwem.

2 Dojście Kaczyńskiego, Mentzena i Brauna do władzy oznacza realizację programu, który zaprzecza celom polityki wewnętrznej i zagranicznej wszystkich kolejnych rządów po Okrągłym Stole. Nawet Kaczyński rozumiał, że Polska musi być częścią zachodniego świata. Dzisiaj – dla bieżących celów politycznych – lider PiS może zmienić stanowisko, by zbudować nową prawicę.

• **Premier Donald Tusk podkreśla: dziś obóz demokratyczny nie bije się z Jarosławem Kaczyńskim, tylko z całą skrajną prawicą** FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Przed wakacjami Koalicja Obywatelska miała odwiedzić wszystkie gminy w Polsce, jednak pomysł został zablokowany przez partyjną wierchuszkę

3 Prezydent Karol Nawrocki wspólnie z prawicowym rządem będzie mógł zrealizować swoje marzenia o nacjonalistycznej Polsce.

Gdy piszę o nowej prawicy, mam przede wszystkim na myśli nową wersję konserwatyzmu, którą od wielu miesięcy reprezentują Nawrocki, Mentzen, Czarnek i Braun. Po 1989 roku prawica stała po stronie krajów Europy Wschodniej, które chciały uniezależnić się od Moskwy. Jan Paweł II, premier Jan Olszewski i prezydent Lech Kaczyński, czyli najważniejsze postacie polskiej prawicy, stali po stronie wolnej Ukrainy i niepodległej Białorusi.

Politycy nowej prawicy zaprzeczają temu dziedzictwu. Nawrocki podgrzewa antyukraińskie nastroje, odbierając Order Orła Białego prezydentowi Ukrainy Wołodymyrowi Zełenskiemu. Czarnek apeluje o wstrzymanie finansowania armii Ukrainy. Mentzen chce odebrać wszystkie świadczenia mieszkającym w Polsce Ukraińcom. Braun wymyślił lojalkę, którą miałyby podpisywać osoby urodzone na Wschodzie.

Kaczyński w latach 2015-23 krytykował Unię Europejską, ale dzisiaj kandydat PiS na premiera wprost nawołuje do opuszczenia wspólnoty europejskiej. Bo czym innym, jak nie faktycznym polexitem, jest wniosek o wyłączenie Polski z systemu ETS, który kontroluje emisję dwutlenku węgla? Podobne wnioski zgłasza Karol Nawrocki: prezydent drugi raz wysłał do Senatu wniosek o organizację referendum, które sprawdziłoby, czy Polacy popierają cele klimatyczne UE. Dziś PiS mówi językiem Mentzena i Brauna.

Podczas zamkniętego spotkania Donalda Tuska z klubem parlamentarnym Koalicji Obywatelskiej premier dokładnie zdiagnozował nową linię podziału politycznego: dziś obóz demokratyczny nie bije się z Kaczyńskim, tylko z całą skrajną prawicą.

Za diagnozą nie idą jednak działania. Powołana kilka miesięcy temu grupa młodych polityków przygotowujących strategię na wybory jest zamrożona. Przed wakacjami KO miała odwiedzić wszystkie gminy w Polsce, jednak pomysł został zablokowany przez partyjną wierchuszkę. Już teraz politycy mieli jeździć po całym kraju; dziś mówi się, że trasa zostanie wyznaczona jesienią, może wczesną wiosną.

Wymówki są od lat te same: nie warto organizować spotkań z wyborcami latem, kiedy spada zainteresowanie polityką, a jesienią ministrowie są zajęci planowaniem budżetu, więc nie ma czasu na podróże wyborcze. Strona liberalna nie widzi jednocześnie jeżdżących po Polsce Mentzena, Brauna i Czarnka.

A wizyty w terenie są kluczowe z kilku powodów. Po pierwsze – platformy społecznościowe są zalewane nieprawdziwymi informacjami, które można prostować jedynie w trakcie spotkań na żywo. Po drugie – spotkanie z politykiem w małej miejscowości mobilizuje wyborców. Po trzecie – jeżdżący po kraju premier lub inni czołowi liderzy udowadniają, że chcą się bić o wyborców.

Dzisiaj Warszawę opuszcza jedynie Włodzimierz Czarzasty, który zrozumiał, że bez cotygodniowych spotkań z wyborcami jego Nowa Lewica nie zdobędzie dobrego wyniku w przyszłorocznych wyborach. Dodajmy, że strona rządowa ma gotową opowieść: sytuacja w gospodarce jest spokojna, gonimy kraje zachodnie, armia się rozwija, bezpieczeństwo na ulicach się poprawiło, Polska jest czystym, przyjaznym krajem, transfery socjalne działają, kolej się rozwija, rząd inwestuje pieniądze unijne, słowem – nie mamy się czego wstydzić.

Ale w tej narracji brakuje dwóch elementów. Po pierwsze: do przyspieszenia potrzebna jest większość parlamentarna, która będzie mogła obalić prezydenckie weto. A Polska potrzebuje „szarpnięcia cuglami" w wymiarze sprawiedliwości, który jest niewydolny, w systemie ochrony zdrowia – niedofinansowanym i dziurawym, w regulacji świata cyfrowego. Potrzebuje też zadbania o prawa człowieka (w tym prawo do aborcji i zawieranie małżeństw jednopłciowych), a także system edukacji. Prawo weta, z którego często korzysta Karol Nawrocki, można osłabić wyłącznie zdecydowanym mandatem wyborczym.

W opowieści liberałów brakuje mi jeszcze jednego: ostrzegania przed brunatną prawicą, która – mimo podziału – może przejąć władzę w 2027 roku. ●

Arkadiusz Gruszczyński

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34445950

W Sądzie Rejonowym w Sierpcu
I Wydziale Cywilnym toczy się postępowanie z wniosku Miasta Bydgoszcz – Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Bydgoszczy (sygn. akt. I Ns 134/26) **o stwierdzenie nabycia spadku po Romanie Malinowskim synu Jerzego i Urszuli**, ostatnio zamieszkałego w miejscowości Szczutowo ulica 3 Maja 116, zmarłym dnia 21 maja 2024 r. w miejscowości Szczutowo.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych aby w terminie 3 miesięcy od daty ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie będą pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34445953

W Sądzie Rejonowym w Sierpcu
toczy się postępowanie z wniosku Marii Stelmańskiej (sygn. akt I Ns 44/26) **o stwierdzenie nabycia w drodze zasiedzenia zabudowanej nieruchomości położonej w Mochowie, gmina Mochowo**, składającej się z działki oznaczonej w ewidencji gruntów nr 60 o pow. 0,62 ha, dla której nie jest prowadzona księga wieczysta, ani zbiór dokumentów.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w ciągu trzech miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się w sądzie, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawa, gdyż w przeciwnym razie będą pominięci w tym postępowaniu.

eprasa.pl badf3d446c

Kulisy pracy przy nagradzanym serialu „Proud”

JAK CHOREOGRAFOWAĆ INTYMNOŚĆ?

▲ **Kadr z serialu „Proud”** FOT. HBO

Nigdy nie widziałam tak intensywnej, a zarazem wizualnie imponującej sceny gejowskiej orgii, jak w polskim serialu HBO „Proud”. O pracy nad tym projektem opowiadają koordynatorka intymności Katarzyna Szustow i choreograf scen intymnych Bartłomiej Gąsior.

JUSTYNA BRYCZKOWSKA: W serialu „Proud” jedno z was było odpowiedzialne za koordynację intymności, drugie za choreografię scen intymnych. Jak wyglądała wasza współpraca i czym się różnią wasze zadania?

KATARZYNA SZUSTOW: Zacznijmy od tego, że w serialu mamy dużo muzyki, rytmu i oddechu połączonego z ruchem. Bartek jest tu choreografem całości, nie tylko scen intymnych. To robota wykonana na wszystkich odcinkach. Widzowie zobaczą, na ile kultura klubowa jest istotna dla środowiska gejowskiego i jak łączy się ze światem, z którego wychodzimy jako osoby niehetero, ale też jako współtwórcy tego serialu.

Dla mnie ciekawe i nowe było przy tym projekcie to, że pracowałam z drugą koordynatorką scen intymnych, Magdą Michalską. Przeważnie pracujemy sami, tylko czasami w duetach. Taki układ to przede wszystkim niesamowite wsparcie w scenach grupowych. Mówiąc wprost, to dobre, bo mamy więcej rąk do pracy.

To też kwestia wypracowania pewnego rytmu, w czym fantastyczni są choreografowie. Pomagają znaleźć wspólną dramaturgię całej tej sytuacji.

BARTŁOMIEJ GĄSIOR: Myślę, że nasze obowiązki się przeplatały. Oboje czuwaliśmy nad wrażliwością i organiką ruchu, tak żeby to wyglądało atrakcyjnie, ale też autentycznie.

Kasia czuwa nad kwestią bezpieczeństwa i nad procedurami, które są tu bardzo ważne. Przeprowadzała wywiady ze wszystkimi aktorami, by upewnić się, co możemy robić, a czego nie. To jest bardzo indywidualna kwestia. Dzięki Kasi miałem materiał, od którego mogłem się odbić i zacząć tworzyć swoją część. Robiłem choreografie do scen intymnych i kilku klubowych. Mamy z Kasią wspaniałą współpracę, więc wszystko potoczyło się bardzo płynnie.

KATARZYNA SZUSTOW: Z perspektywy choreografii bardzo ciekawe jest to, że serial „Proud” w pewnym sensie przypomina wideoklip. Ma rytm i jest w ruchu – wypływającym nie tylko z kamery i dźwięku, ale też ze sposobu, w jaki poruszają się aktorzy.

Ja i Bartek – jako osoby niehetero – mamy wspólny język, który łączy nas też z licznie występującymi w tym serialu tancerzami z „naszego” świata. To są pewne kody kulturowe, których odbiorcy z heteronormatywnego mainstreamu mogą nie rozpoznać. A my mamy do nich dostęp. Także pod tym względem nasza współpraca była super.

Jakie w takim razie kody kulturowe pojawiają się waszym zdaniem w ruchu postaci serialu „Proud”?

KATARZYNA SZUSTOW: Queerowa wspólnota jest dość międzynarodowa. Wydaje mi się, że prędzej się dogadamy z osobami nieheteronormatywnymi z Hiszpanii, Francji, Niemiec, niż standardowy Sebastian ze standardowym Johnem, czyli biały heteronormatywny facet z drugim. Ciekawe, że pojawia się tu podobny klucz we wrażliwości różnego rodzaju wykluczeń.

BARTŁOMIEJ GĄSIOR: W tym momencie kody ruchowe bardzo się zmiksowały i ciężko mi powiedzieć, że osoby nieheteronormatywne mają specyficzny kod ruchowy. Miks jest tak duży, że nie jestem w stanie rozróżnić na ulicy, kto jest hetero, a kto nie.

Czym różni się układanie choreografii scen intymnych od układu do sceny walki albo tańca?

BARTŁOMIEJ GĄSIOR: Konstrukcyjnie w zasadzie niczym. Tak naprawdę pracuje się bardzo podobnie w kwestii budowania scen stricte tanecznych i choreografii intymności. Jednak przy tym drugim trzeba mieć większą wrażliwość: pracujemy bardzo fizycznie, na zbliżeniach ciał między sobą i ciał z kamerą. Pamiętajmy, że nie wszyscy godzą się na dotyk w niektórych miejscach. Dzięki wywiadom, które przeprowadza wcze-

eprasa.pl badf3d446c

śniej Kasia, mam później te informacje i mogę tworzyć z poszanowaniem tych granic.

Na jakim etapie pracy nad scenariuszem i nad produkcją, wchodzicie do akcji?
KATARZYNA SZUSTOW: Im wcześniej zaczniemy, tym lepiej. Zwłaszcza jeśli jest do zrobienia nie jedna scena intymna, a kilka. Im szybciej reżyserzy nas zaproszą do współpracy, tym lepiej, bo możemy im więcej pomóc, usłyszeć, zrozumieć. A nie robić wszystko na ostatnią chwilę.

Aktorzy i aktorki pracują na swoich ciałach, więc to priorytet. Reżyserzy często wiedzą, co chcą osiągnąć, ale mówią nam: Okej, poruszamy się mniej więcej między tym a tym. To dość otwarta sytuacja. Wtedy wchodzimy i precyzujemy pewne kwestie. Na tym etapie na pewno mamy przeczytany scenariusz.

BARTŁOMIEJ GĄSIOR: Kolejnym elementem jest współgranie z operatorką, którą tutaj była Weronika Bilska. Jej czułe i delikatne oko spowodowało, że cała część choreograficzna wypadła cudownie. To praca bardzo wielu ludzi. Dziewczyny od kostiumów też wykonały świetną robotę, dzięki czemu wszystko ze sobą dokładnie współgra.

Czy możecie powiedzieć reżyserowi albo producentom: tego nie zrobimy, bo to jest przegięcie?
KATARZYNA SZUSTOW: Zdecydowanie tak. Od tego jesteśmy i tego oczekuje od nas producent, który chce – mówiąc wprost – wprowadzić na rynek bezpieczny i ładny produkt, który przeszedł wszystkie atesty. Nigdy nie zostałam zatrudniona przez producenta, który chce tylko coś odfajkować i mieć święty spokój, a potem robić coś z naruszeniem granic i potrzeb aktorów.

Jesteśmy od tego, by zrozumieć, czego oni chcą, czego się boją. A także od tego, by całość była w rytmie, trzymała się kupy i dobrze wyglądała w obrazie.

Temat wstydu, zwłaszcza w Polsce, jest niełatwy i trudno nam się o nim rozmawia. W innych krajach to wygląda trochę inaczej.

Zawsze mówię, że „nie" jest prezentem. Wobec tego „nie" zarówno ja, jak i Bartek pracujący z choreografią, mierzymy się z wizją reżyserską. Ona często powstaje już w trakcie pracy na planie. Umiemy na piętnaście różnych sposobów dostarczyć to samo, co reżyser chce opowiedzieć, tylko w trochę inny sposób. Da się tak zrobić.

Aktorzy to jedno, ale czy współpracujecie też z ekipą za kamerą?
KATARZYNA SZUSTOW: Zdecydowanie. Wiedzieliśmy, że to jest taki, a nie inny serial, o takiej, a nie innej tematyce. Tutaj duży ukłon dla naszych producentów: Andrzeja Besztaka i Bogumiła Lipskiego. Zebrali ekipę, która na dzień dobry była, że tak powiem, bardzo europejska. Moim zdaniem sprawiła się na medal.

Muszę pochwalić wszystkich, od dyżurnego planu, po reżysera i producenta. Ani sekundy nie miałam poczucia, żebyśmy opowiadali jakieś dziwaczne historie.

Dlaczego to ważne?
KATARZYNA SZUSTOW: Trzeba powiedzieć to głośno: Polska jest w raporcie ILGA na 39. miejscu pośród krajów pod względem braku szacunku do osób i mniejszości LGBT+. 10 lat nie było mnie w kraju. Wróciłam i widzę, że Polska zdecydowanie dogoniła Europę pod wieloma względami.

Kiedy wyjeżdżaliśmy, wstydziliśmy się często, że mamy tutaj czegoś za mało. Teraz, jeżeli chodzi o edukację, instytucje kultury, które są przepiękne i fantastycznie prowadzone, Polska nie ma nic do siebie do zarzucenia. Uważam wręcz, że Polacy są bardziej do przodu niż Niemcy z Kolonii, gdzie mieszkałam przez trzy lata. Kolonia jest dużo bardziej prowincjonalna, choć leży w centrum Europy.

Ale jest jeden mankament w Polsce: stosunek do mniejszości – czy to etnicznych czy LGBT+. Jest po prostu karygodny i totalnie zawstydzający.

Mówię „wstyd, wstyd, wstyd", a fajnie jakby można było powiedzieć „proud, proud, proud".

Miejmy nadzieję, że teraz za pomocą serialu i z tym, z czym przychodzimy, uda się sprawić, żeby ludzie zobaczyli, że ten świat jest ciekawy, intrygujący. Nie ukrywajmy, że trochę też sponiewierany przez naszych hetero kolegów i koleżanki.

Temat wstydu, zwłaszcza w Polsce, jest niełatwy i trudno nam się o nim rozmawia. W innych krajach to wygląda trochę inaczej

KATARZYNA SZUSTOW

Jak długo zajmujecie się intymnością na planach filmowych i czy widzicie różnicę w podejściu do koordynacji intymności pomiędzy różnymi pokoleniami aktorów?
KATARZYNA SZUSTOW: Zajmuję się koordynacją intymności pięć lat, zrobiłam ponad 30 produkcji, z czego znaczną część w Polsce. Różne kraje i kultury odmiennie podchodzą do ciała i intymności. Inaczej się pod tym względem pracuje z Hiszpanami i Hiszpankami, a inaczej z Polkami i Polakami.

Nie ukrywam: ciężar Kościoła Katolickiego i jego wartości są bardzo widoczne przy pracy ze wstydem. Trudno mówić o seksualności w sposób transparentny i łagodny. Zbyt często taka rozmowa osuwa się w wulgarność lub niepotrzebną szorstkość.

Jeżeli chodzi o aktorów i ich wiek – nie ma reguły. Czasami jest tak, że aktorzy wcześniej ze sobą pracowali i przerobili wspólnie różne sceny. Miewałam takie sytuacje. Wtedy nie ma co się ładować i tłumaczyć, jak mają grać, bo sami już to wiedzą. Zdecydowanie widzę jednak, że to młodsze pokolenie nas potrzebuje. Wydaje mi się, że to już taki standard. A starsi czasami się trochę z tego nabijają. To też jest fajne. Czemu nie? Seks w ogóle jest zabawny

Z perspektywy osób LGBT: jak wam się podoba przekaz tego serialu?
BARTŁOMIEJ GĄSIOR: Obejrzałem trzy odcinki i widzę, że ten serial jest bardzo autentyczny. To mi się podoba. Wiadomo, że główny bohater jest imprezową postacią. To nie oznacza, że każdy, kto jest w świecie nieheteronormatywności, również jest imprezową osobą.

KATARZYNA SZUSTOW: Wypowiem się jako matka, która wychowuje dziecko. Przestałam imprezować z różnych względów na kilka lat przed urodzeniem się mojego syna: mówiąc wprost, przestałam pracować w klubach. Potem miałam już poważne zawody, ale ciągnie wilka do lasu. Odchowałam syna i mogę trochę się pobawić. Nie na taką skalę, co nasz Filip, bo nie mam na to zdrowia i siły. Nie ma co się jednak oszukiwać, że nasze środowisko jest wyłącznie normatywne.

Nie jest tak, że tylko trzymamy się za rączki, siedzimy razem i oglądamy wieczorami HBO MAX.

Sporo z nas lubi imprezować i wiedzie inne życie. Nie przypadkiem jesteśmy właśnie nieheteronormatywni. Ta norma często nas interesuje: myślę, że połowa z nas wiedzie takie samo życie, jak pary hetero. Druga połowa tworzy swoją rzeczywistość według innych reguł. ●

„Proud" zrobił zamieszanie z granicą

• Premiera polskiej produkcji HBO odbyła się kilka miesięcy przed ogólną emisją podczas międzynarodowego festiwalu Series Mania Festiwal we Francji i okazała się sukcesem. Stworzona przez Karola Klementewicza historia zdobyła tam główną nagrodę w międzynarodowym konkursie, a statuetkę dla najlepszego aktora odebrał także odtwórca głównej roli – Ignacy Liss.

• „Proud" to opowieść o Filipie, który po niespodziewanej śmierci siostry próbuje adoptować jej małą córeczkę Tosię. Filip to jednak dziki imprezowicz, który przez lata był bezkarny i bezrefleksyjny.

• Wbrew pozorom chłopak nie rzucił się w wir hedonistycznej zabawy tylko dlatego, że jest młody i przystojny. Uważa, że po trudnym dzieciństwie w domu dziecka dobra zabawa mu się należy.

• Chcąc nie chcąc Filip musi się zmienić po śmierci siostry. Ojciec Tosi nie chce się nią zająć, przez co grozi jej dom dziecka. Filip chce jej tego oszczędzić, ale dotychczasowy tryb życia i orientacja psychoseksualna nie czynią z niego faworyta do adopcji. Zaczyna się trudna walka.

„Proud". Serial obyczajowy, Polska 2026, wyk. Ignacy Liss, Kamil Studnicki, Maria Sobocińska, Maja Ostaszewska, Mateusz Więcławek, Paweł Tomaszewski, Amelia Fijałkowska, Alicja Lewczuk, Piotr Pacek, Marcin Miodek, Sylwia Boroń

1 sezon, HBO Max.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34444940

1 RP

eprasa.pl badf3d446c

Sosnowiec

Kupił mieszkanie w kamienicy i... nie może w nim mieszkać

Arkadiusz Łukowski kupił mieszkanie w starej kamienicy w Sosnowcu. Gdy już zainwestował w remont lokalu i był bliski przeprowadzki, dowiedział się, że nie może z niego korzystać.

Anna Malinowska

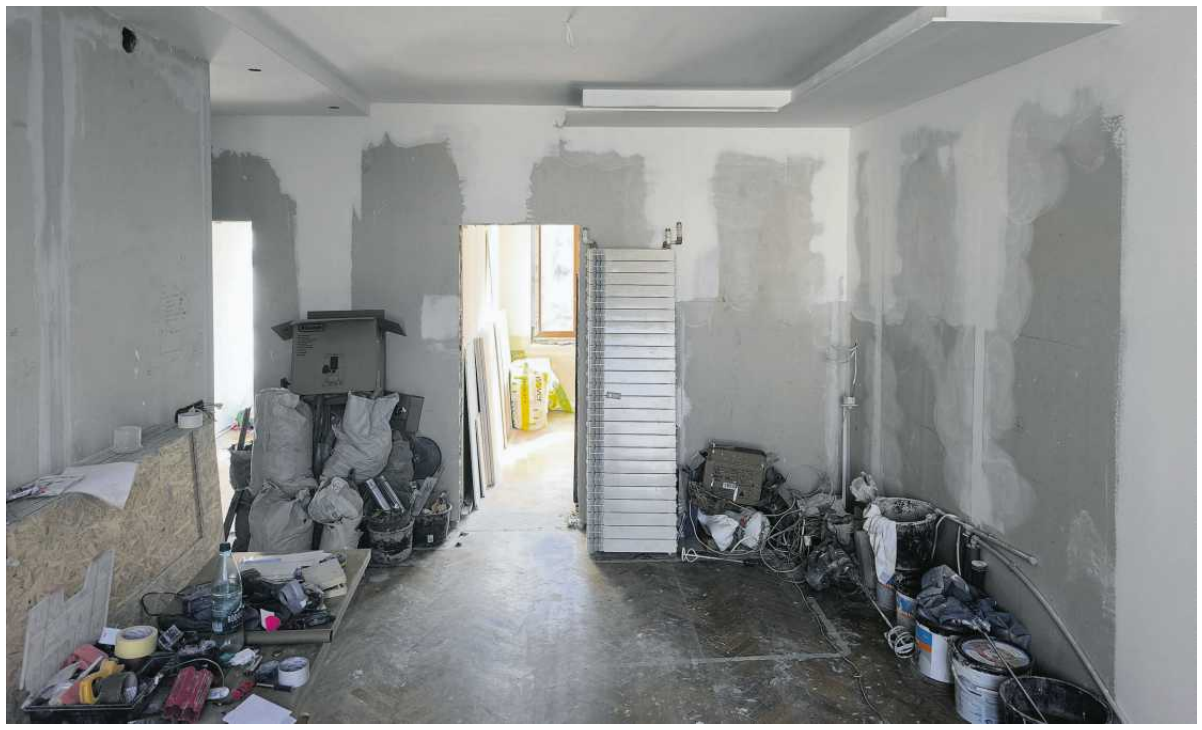

• **W remont lokator zainwestował 25 tys. zł** FOT. ARKADIUSZ ŁUKOWSKI

Arkadiusz Łukowski w listopadzie 2022 roku kupił mieszkanie w jednej z kamienic przy Placu Kościuszki. Lokal sprzedawał syn zmarłego lokatora.

– Od samego początku było dla mnie jasne, że mieszkanie jest do kapitalnego remontu, ale wówczas wspólnie z żoną zdecydowaliśmy, że nam się nie spieszy. Prace będziemy realizować krok po kroku w miarę naszych finansowych możliwości. Chcieliśmy się wprowadzić do lokalu, w którym wszystko już będzie zrobione na sto procent. Byliśmy zadowoleni, bo mieszkanie ma duży metraż, kupiliśmy je za atrakcyjną dla nas cenę – 140 tys. złotych – wspomina pan Arkadiusz.

Pochodząca z końca XIX wieku kamienica jest podzielona na segmenty – w każdym z nich na parterze i piętrze znajduje się po jednym mieszkaniu. – Budynek jest zasiedlony. Nad nami mieszkała jedna pani – dodaje lokator.

Jak relacjonuje, remont był wykonywany etapami: za 25 tysięcy złotych wymieniono okna o specjalnym, łukowatym kształcie, zamontowano nowe instalacje, podwieszono sufity, wybudowano ściany, by jedno duże pomieszczenie podzielić na dwa mniejsze.

– W zeszłym roku zmarła nasza sąsiadka z góry. Jej mieszkanie kupiło małżeństwo, które nim rozpoczęło swój remont, zauważyło spękania na ścianie. Wezwano przedstawicieli Powiatowego Inspektora Nadzoru Budowlanego, a ci potwierdzili zły stan techniczny naszego segmentu budynku. Dowiedziałem się, że fundamenty są naruszone. Mówiąc krótko, budynek się wali. Od lipca zeszłego roku nie mogę skończyć remontu w mieszkaniu i nie mogę z niego korzystać – mówi pan Arkadiusz.

Lokator przyznaje, że tuż przed decyzją jego rodzina przygotowywała się do przeprowadzki. – Mieszkamy w małym mieszkaniu, spodziewamy się trzeciego dziecka. W mieszkanie w kamienicy włożyliśmy wszystkie nasze oszczędności – martwi się i pokazuje dokumenty, które zgromadził po tym, jak dowiedział się o złym stanie technicznym.

Z ekspertyzy budowlanej wykonanej na zlecenie Spółdzielni Mieszkaniowej „Nasza", w których zasobach znajduje się kamienica, wykonanej miesiąc po tym jak pan Arkadiusz kupił mieszkanie, wynika, że „budynek znajduje się w zadowalającym stanie technicznym".

Spółdzielnia zakazała korzystania z mieszkania

Lokator miesięcznie musi płacić około 1 tys. zł czynszu. Gdy zaczął ubiegać się w spółdzielni o zwolnienie z opłaty ze względu na zaistniałą sytuację, otrzymał odmowę. Powołano się przy tym na przepisy prawa spółdzielczego. – Małżeństwo, które kupiło lokal nad nami odsprzedało je za taką samą cenę spółdzielni. Byliśmy już tak zdesperowani, że też postanowiliśmy zdecydować się na podobny ruch – relacjonuje lokator.

W marcu tego roku spółdzielnia wyraziła chęć odkupienia mieszkania Łukowskich. Problem w tym, że zaproponowała kwotę 161 tys. zł. – Udałem się do biegłego rzeczoznawcy, który wycenił poniesione przez mnie nakłady na remont. To 198 tys. zł. Jeśli doliczy się do tego koszt kupna, to będą już zdecydowanie większe pieniądze. Dlaczego tak dużo muszę stracić? – pyta pan Arkadiusz.

Budynek się wali. Od lipca zeszłego roku nie mogę skończyć remontu w mieszkaniu i nie mogę z niego korzystać

PAN ARKADIUSZ

– Spółdzielnia w tej sytuacji nie widzi człowieka, jego problemu. Przecież mieszkanie jest inwestycją życia. To nasze być albo nie być – martwi się lokator.

„Właściciel lokalu będzie mógł do niego wrócić"

Anna Skorupa, zastępczyni prezesa zarządu spółdzielni zapewnia, że doskonale rozumie sytuację Łukowskich i że rodzina nie zostanie pozbawiona mieszkania ani też stratna finansowo.

– Zgodnie z ekspertyzą techniczną musieliśmy wykonać zabezpieczenia stropów w piwnicy i w dwóch lokalach segmentu kamienicy. Następnie konieczne jest przeprowadzenie ekspertyzy geotechnicznej i wodnej, która posłuży do wzmocnienia fundamentów. Po tych pracach właściciel lokalu będzie mógł do niego wrócić – podkreśla.

Zapytaliśmy o możliwość ewentualnego odkupienia mieszkania przez spółdzielnię. – Swoją ofertę zaproponowaliśmy w oparciu o operat szacunkowy przeprowadzony przez rzeczoznawcę, który oczywiście był w lokalu. Właściciel przekazał w odpowiedzi operat zlecony przez innego eksperta. Jest on analizowany. Na razie nie mogę zająć jeszcze stanowiska w tej sprawie – zastrzega Skorupa.

Jak dodaje, kamienica należała wcześniej, podobnie jak wiele spółdzielczych nieruchomości, do huty Buczek. Spółdzielnia przejęła je w 1995 r. – Proszę mi wierzyć, mamy bardzo trudne zasoby. Gospodarujemy takimi środkami jakie mamy. Kilka lat temu w kamienicy wymieniliśmy cały dach. Kosztowało to 600 tys. złotych, a środków z funduszu remontowego tamtejszych lokatorów mamy 60 tys. zł rocznie. Szacuje się, że stabilizowanie fundamentów w segmencie pochłonie 200 tys. zł. To są duże kwoty – zauważa. ●

Po obywatelskim zatrzymaniu pijanego kierowcy na A1

Policja prosi o nagrania z wideorejestratorów

Apel lublinieckich policjantów dotyczy obywatelskiego zatrzymania pijanego 26-latka na częstochowskim odcinku autostrady A1.

Mężczyzna mimo dwóch zakazów prowadzenia samochodu został tego samego dnia zwolniony do domu. Po nagłośnieniu sprawy przez media zareagował Prokurator Generalny Waldemar Żurek. W efekcie stanowisko stracił zastępca Prokuratora Rejonowego w Lublińcu, a śledztwo przejęła Prokuratura Okręgowa w Częstochowie.

Krzysztofowi K. przedstawiono zarzuty sprowadzenia bezpośredniego niebezpieczeństwa katastrofy w ruchu lądowym, prowadzenie pojazdu mechanicznego w stanie nietrzeźwości, naruszenie sądowych zakazów prowadzenia pojazdów mechanicznych i niestosowanie się do decyzji starosty o cofnięciu uprawnień do kierowania pojazdami mechanicznymi.

Przesłuchany przez prokuratora Krzysztof K. przyznał się do zarzucanego mu przestępstwa i złożył wyjaśnienia. Wynika z nich, że mężczyzna w dniu zdarzenia udał się do Rybnika, gdzie odebrał samochód kupiony przez znajomego. Krzysztof K. przyznał, że 18 lipca 2026 spożywał znaczne ilości alkoholu.

Krzysztof K. to drogowy recydywista. Już w marcu 2026 roku był karany za prowadzenie pojazdu mechanicznego w stanie nietrzeźwości. Sąd Rejonowy w Pabianicach skazał go na trzy miesiące pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem wykonania kary oraz wymierzył czteroletni zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych.

Po przesłuchaniu podejrzanego prokurator wystąpił do sądu o tymczasowe aresztowanie Krzysztofa K. Prokurator motywował wniosek surową karą grożącą podejrzanemu, uzasadnioną obawą ucieczki lub ukrycia się oraz obawą matactwa z jego strony. Ponadto zdaniem prokuratora istnieje obawa, że przebywając na wolności, Krzysztof K. znów może prowadzić samochód, czym popełni przestępstwo przeciwko bezpieczeństwu powszechnemu. Sąd Rejonowy w Częstochowie uwzględnił wniosek prokuratora i aresztował Krzysztofa K. na 3 miesiące.

Policjanci z Komendy Powiatowej Policji w Lublińcu nadal prowadzą czynności w sprawie zdarzenia z 18 lipca 2026 na autostradzie A1. Zwracają się z apelem do wszystkich osób, które w dniu 18 lipca 2026 roku w godzinach od 17 do 20, poruszały się autostradą A1 w kierunku Łodzi – na odcinku od węzła Żory–Rowień do Miejsca Obsługi Podróżnych Starcza – o przekazanie nagrań z wideorejestratorów.

Krzysztof K. to drogowy recydywista. W marcu był skazany za prowadzenie pojazdu w stanie nietrzeźwości

Policjanci proszą zwłaszcza o nagrania, na których został zarejestrowany przejazd Audi A8 koloru czarnego, a także wszelkich innych materiałów dotyczących tego zdarzenia.

Osoby posiadające nagrania proszone są o kontakt z Komendą Powiatową Policji w Lublińcu lub z policjantami prowadzącymi postępowanie: tel. 478 583 255 lub 266 i e-mail: komendant@lubliniec.ka.policja.gov.pl. Policjanci z góry dziękują wszystkim osobom, które zdecydują się okazać pomoc. ●

Marek Mamoń

1 S3

eprasa.pl badf3d446c

Samorząd

Miliony dla prezesów spółek

Tuż przed referendum Aleksander Miszalski wyzerował premie dla prezesów miejskich spółek. Stanisław Kracik, pełniący obowiązki prezydenta Krakowa, właśnie zdecydował o ich przywróceniu. – Nie powinien tego robić – komentuje Dorota Niedziela, odpowiedzialna w KO za kampanię w wyborach nowego prezydenta miasta.

• **Stanisław Kracik, pełniący obowiązki prezydenta Krakowa** FOT. JAKUB WŁODEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Anna Kolet

O aferze z premiami w miejskich spółkach było głośno na początku tego roku, kiedy ważyły się losy Aleksandra Miszalskiego na fotelu prezydenta Krakowa. Wówczas wyszło na jaw, że prezesi miejskich spółek otrzymali w ubiegłym roku gigantyczne premie za pracę. I tak prezesi:

Wodociągów Miasta Krakowa Piotr Ziętara; Miejskiego Przedsiębiorstwa Energetyki Cieplnej (MPEC) Marian Łyko i Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania (MPO) Henryk Kultys – zainkasowali po prawie 115 tysięcy złotych dodatkowego wynagrodzenia.

103 tys. złotych otrzymał prezes Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego (MPK) Rafał Świerczyński

Małgorzata Marcińska, od 2015 roku prezeska zarządzającej TAURON Areną spółki Arena Kraków zgarnęła premię w wysokości 93 tysięcy złotych.

84 tys. zł zainkasowała Katarzyna Olesiak, prezeska Agencji Rozwoju Miasta Krakowa.

Prezes Krakowskiego Holdingu Komunalnego, Bogusław Kośmider, związany z Koalicją Obywatelską, były wiceprezydent Krakowa i przewodniczący rady miasta, za swoją pracę w 2024 roku otrzymał niespełna 25 tys. zł, ale tylko dlatego, że prezesem został dopiero we wrześniu 2024 r.

Mariusz Piątkowski, który w 2024 roku był prezesem spółki Trasa Łagiewnicka, otrzymał niespełna 69 tys. zł premii. W połowie 2025 roku został odwołany, a na jego miejsce wszedł Kajetan d'Obyrn, były prezes Kopalni Soli „Wieliczka", a wcześniej radny Platformy Obywatelskiej.

Jak tłumaczył wtedy ówczesny wiceprezydent Krakowa Stanisław Mazur tzw. część zmienna wynagrodzenia (czyli potocznie premia) „stanowi wynagrodzenie uzupełniające za rok obrotowy spółki". Przysługuje ona po zatwierdzeniu sprawozdań z działalności i finansów spółki za poprzedni rok i udzieleniu absolutorium z wykonanych obowiązków przez walne zgromadzenie.

„Łatanie portfeli prezesów"

Według polskiego prawa, część zmienna wynagrodzenia nie może przekroczyć połowy wynagrodzenia podstawowego członka zarządu w poprzednim roku. Jak jednak podkreślił wiceprezydent Mazur, w krakowskich spółkach miejskich obowiązują uchwały, według których premie nie mogą być większe niż jedna czwarta rocznej pensji. Oznacza to, że wielu prezesom przyznano najwyższą dopuszczalną kwotę.

„Wygląda na to, że w najbardziej zadłużonym mieście w Polsce, pieniądze zawsze się znajdą. Szkoda tylko, że nie na łatanie dziur w jezdniach, a na łatanie portfeli prezesów. A mieszkańcy coraz częściej z własnej kieszeni muszą łatać dziurę budżetową" – napisał wtedy w jednym z portali społecznościowych Łukasz Gibała, lider Krakowa dla Mieszkańców i kontrkandydat Miszalskiego w wyborach.

W sumie na wypłatę premii dla prezesów i wiceprezesów miejskich spółek w ubiegłym roku z budżetu miasta przeznaczono 3 miliony złotych.

A to tylko część ich uposażenia, bo oprócz tego co miesiąc dostają spore pensje, sięgające 40 tys. zł miesięcznie.

Aleksander Miszalski zeruje premie

Po tym, jak sprawa ogromnych premii wyszła na jaw i spotkała się z krytyką mieszkańców, prezydent Aleksander Miszalski zapowiedział zmiany.

„Po analizie wydatków dotyczących funkcjonowania spółek miejskich podjąłem decyzję, o zmniejszeniu do ZERA zmiennej części wynagrodzenia zarządów miejskich spółek zwanych potocznie premiami oraz o zmniejszeniu wynagrodzenia członków Rad Nadzorczych tych spółek o średnio 20 proc." – poinformował Miszalski.

Decyzja miała związek z trwającą wówczas w Krakowie akcją referendalną zmierzającą do odwołania Miszalskiego ze stanowiska. W ten sposób prezydent próbował bronić się przed utratą stanowiska.

Tłumaczył przy tym, że to nie on podejmował decyzje o wypłacie premii, a zrobił to jeszcze w 2023 roku jego poprzednik Jacek Majchrowski.

„Ja zostałem wybrany na prezydenta Krakowa 21 kwietnia 2024 r., a urzędowanie rozpocząłem w dniu 7 maja 2024 r. Premie – podobnie jak dług – dostałem więc w spadku. Nie była to moja decyzja. Wszystkie zarzuty stawiane mi w tej sprawie są więc całkowicie nieprawdziwe" – zaznaczył Miszalski.

Powrót premii w trybie pilnym

Uchwały w sprawie likwidacji premii podjęto pod koniec marca. 24 maja Miszalski został jednak odwołany w referendum, a jego obowiązki decyzją premiera Donalda Tuska przejął Stanisław Kracik.

Chwilę później zaczęły dziać się cuda. W trybie pilnym pod koniec czerwca na nadzwyczajnych walnych zgromadzeniach spółek zaczęto zmieniać wcześniejsze decyzje Miszalskiego. I tam, gdzie były prezydent wyzerował wysokość premii, powróciły stare zasady, uprawniające rady nadzorcze do wypłaty prezesom wynagrodzeń zmiennych w wysokości do 25 proc. pensji stałej. Uchwały weszły w życie z dniem podjęcia, czyli z końcem czerwca, a to oznacza, że prezesi spółek w przyszłym roku znów będą mogli otrzymać ogromne premie.

> *Mam powołanie do pełnienia funkcji prezydenta i nie mam narzuconych żadnych ograniczeń*
>
> STANISŁAW KRACIK

Dodajmy, że w przypadku miejskich spółek funkcję walnego zgromadzenia pełni prezydent miasta, czyli w tym wypadku Stanisław Kracik.

W rozmowie z nami tłumaczy, że decyzja Miszalskiego o wyzerowaniu wynagrodzenia zmiennego i tak zostałaby uchylona przez Regionalną Izbę Obrachunkową lub zakwestionowana przez Najwyższą Izbę Kontroli.

– To było niezgodne z zawartymi kontraktami z zarządami spółek, które w umowach miały ujęte wynagrodzenia zmienne – twierdzi Kracik.

I podkreśla: – Nikt z prezesów nie przyszedł do mnie i nie płakał z powodu utraty premii, ale sam uznałem, że trzeba z tym coś zrobić, bo skoro ustaliło się cele zarządcze, a one zostały zrealizowane, to wypadałoby dotrzymać umowy. Obawiałem się też demotywacji ze strony zarządów, bo jeśli nie ma wypłaty części ruchomej wynagrodzenia, to właściwie, jaki jest powód, żeby się starać osiągnąć wszystkie cele zarządcze?

Dorota Niedziela: „Ja bym takiej decyzji nie podjęła"

O komentarz poprosiliśmy wicemarszałkinię Sejmu Dorotę Niedzielę, która po przegranym przez KO referendum i rozwiązaniu małopolskich struktur partii została wyznaczona na komisarza Koalicji w Małopolsce i jest odpowiedzialna za kampanię w wyborach na prezydenta Krakowa. Z ramienia KO ma w nich wystartować senatorka Monika Piątkowska. Ruch Stanisława Kracika z pewnością nie pomoże jej wygrać.

– Na miejscu pana Kracika ja bym takiej decyzji nie podjęła i chętnie usłyszę, jaka przyświecała mu motywacja. Osobiście uważam, że osoby pełniące najwyższe funkcje i otrzymujące w związku z tym bardzo wysokie pensje, w ogóle nie powinny otrzymywać dodatkowych premii czy nagród – mówi Dorota Niedziela.

Przypomina przy tym, że Kracik jest jedynie pełniącym obowiązki prezydenta i choć ma prawo do samodzielnego podejmowania tego typu uchwał, to – jej zdaniem – powinien uszanować wcześniejszą decyzję Aleksandra Miszalskiego.

– Rolą komisarza jest przeprowadzić urząd suchą stopą do czasu wyboru nowego prezydenta i takie decyzje, które mają wpływ na budżet miasta, powinno się zostawić już osobie, która zostanie wybrana na to stanowisko przez mieszkańców, bo to ona będzie ponosiła konsekwencje podejmowanych teraz decyzji – dodaje Niedziela.

– Mam powołanie do pełnienia funkcji prezydenta i nie mam narzuconych żadnych ograniczeń – ripostuje Stanisław Kracik.

Kontrola NIK i zawiadomienie do prokuratury

Prezesem, który otrzymuje najwyższe premie jest Piotr Ziętara z krakowskich Wodociągów. Jak informował w środę na Wyborcza.pl Jarosław Sidorowicz – Najwyższa Izba Kontroli zbadała działalność jednej z miejskich spółek – Wodociągów Miasta Krakowa – za lata 2022-24, czyli ostatnie lata rządów Jacka Majchrowskiego i początkowych miesięcy kadencji Aleksandra Miszalskiego.

NIK sprawdzał m.in., ile zarabiali w tym czasie szefowie WMK oraz członkowie rady nadzorczej. Z raportu wynika, że prezydent Krakowa, ustalając stałą część wynagrodzenia członków zarządu spółki, przekroczył stawki dopuszczone w ustawie o wynagrodzeniach. „Pomimo że nie przemawiały za tym wyjątkowe okoliczności dotyczące spółki albo rynku, na którym ona działa" – konkluduje w swoim raporcie NIK.

Kontrolerzy uznali, że nieprawidłowości, jakie odkryli, są na tyle poważne, że zdecydowali się złożyć do prokuratury zawiadomienie o uzasadnionym podejrzeniu popełnienia przestępstwa. Ich zdaniem można mówić o niegospodarności w miejskiej spółce. Zakwestionowali przede wszystkim wynagrodzenia wypłacane członkom rady nadzorczej, umowy na doradztwo na setki tysięcy złotych, umowy zlecenia oraz darowizny czynione przez spółkę.

Najwyższa Izba Kontroli ma także wątpliwości co do wynagrodzeń członków samej Rady Nadzorczej WMK. Ich zdaniem w 2022 roku, ustalając je, nie uwzględniono przepisów ustawy okołobudżetowej. Efekt? Członkowie rady dostali o 118,8 tys. zł więcej, a te pieniądze zdaniem NIK im się nie należały. Izba nakazała już władzom spółki odzyskanie tych pieniędzy. ●

wyborcza.pl

• **Więcej: krakow.wyborcza.pl**

eprasa.pl badf3d446c

Prokuratura

Jest śledztwo ws. rzekomego zamachu na Karola Nawrockiego

Prokuratura uznała, że trzeba sprawdzić, czy ktoś próbował otruć Karola Nawrockiego, ówczesnego kandydata na prezydenta, podczas spotkania w Ząbkowicach Śląskich w kampanii wyborczej. – Będziemy chcieli przesłuchać wszystkich bezpośrednich świadków zdarzenia – mówi „Wyborczej" prokurator.

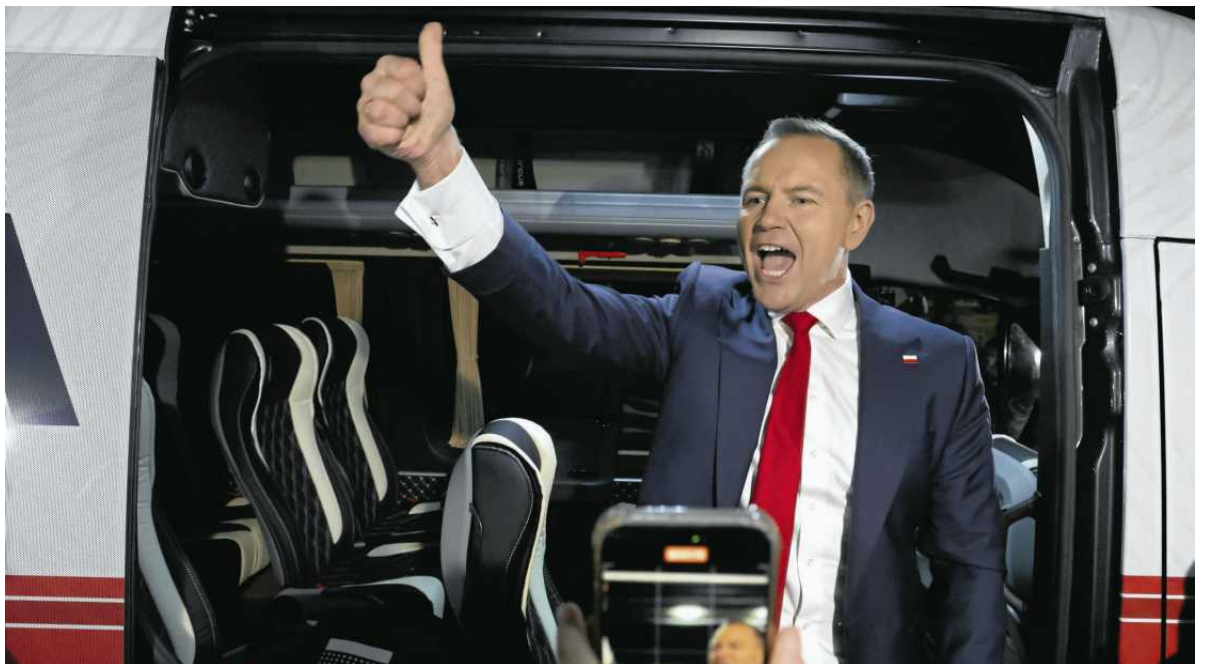

• 12.05.2025 roku, Warszawa. Karol Nawrocki po wyjściu z debaty prezydenckiej w TVP

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Karolina Kijek

Do rzekomego zamachu miało dojść 15 maja 2025 roku w Ząbkowicach Śląskich, po kampanijnym spotkaniu Karola Nawrockiego. Trzy dni przed pierwszą turą wyborów prezydenckich miał nagle zasłabnąć, a następnie ledwo dojść do kampanijnego busa, na kilka minut stracić przytomność i gwałtownie wymiotować. Tak relacjonował to prof. Andrzejowi Nowakowi w wydanej właśnie książce „Skąd się wziął Karol Nawrocki?".

Według polityków z PiS była to próba zamachu na życie ich kandydata.

– Prokuratura z urzędu przeprowadziła postępowanie sprawdzające w związku z licznymi artykułami prasowymi, które ukazały się w internecie, dotyczącymi nagłego pogorszenia stanu zdrowia ówczesnego kandydata na prezydenta Karola Nawrockiego, po zakończeniu spotkania w Ząbkowicach Śląskich – wyjaśnia Marek Rusin, szef Prokuratury Okręgowej w Świdnicy.

We wtorek, 29 lipca zostało wszczęte śledztwo. Dotyczy narażenia Karola Nawrockiego na „bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia lub ciężkiego uszczerbku na zdrowiu" na skutek podania mu „w nieustalony sposób dotychczas nieustalonej substancji".

Zamach czy ostre zatrucie nikotyną?

Nawrocki w książce mówił Nowakowi: „Od początku kampanii słyszałem od ochrony różne ostrzeżenia, np. że nie powinienem całować kobiet w rękę, że to może być sposób, żeby mnie podtruć, że poruszam się po bardzo wąskiej linii ryzyka i że prędzej czy później coś takiego może się wydarzyć".

Dziennikarz „Wyborczej" Marcin Rybak próbował odtworzyć to, co wydarzyło się w Ząbkowicach. Wykazał w tekście, że w sprawie jest sporo niejasności. Świadkowie przedstawiają sprzeczne wersje wydarzeń. Nie wiadomo, gdzie dokładnie doszło do zasłabnięcia Karola Nawrockiego, który też niezwykle szybko wrócił do pełnej sprawności. Mimo opisywanych ciężkich objawów, nikt nie wezwał pogotowia. Według toksykologa hipoteza o otruciu przez pocałowanie w rękę jest bardzo mało wiarygodna.

– Przez pocałowanie w rękę trudno otruć. Za krótki czas ekspozycji, bo to jest sekunda kontaktu i trzeba by połknąć, a to raczej zostaje na ustach – mówił doktor nauk medycznych Eryk Matuszkiewicz z Poznania, internista i toksykolog kliniczny, wojewódzki konsultant ds. toksykologii w Lubuskiem. – Na pewno nie mogłaby to być substancja jakaś powszechnie dostępna. Jeżeli już, to jakiś środek z tajnych laboratoriów służb specjalnych.

Objawy, które opisywał prezydent, bardziej pasują do zatrucia nikotyną.

– Bo są drgawki, bo są nudności, bo są wymioty. Jakiś niepokój, pobudzenie – opisywał Matuszkiewicz. – Do tego dochodzi pocenie, ślinienie, przyspieszenie tętna. W ciężkim zatruciu również utrata świadomości.

W tamtym czasie głośno było o tym, że Karol Nawrocki stosuje woreczki z nikotyną. Podczas debaty przedwyborczej kamera uchwyciła, jak wkłada coś do ust. Jego sztab mówił wtedy o „snusach", ale to błędne określenie, bo te woreczki z tytoniem są zakazane w Polsce.

Na nagraniach widać, że na konferencji w Wałbrzychu, która była przed wizytą w Ząbkowicach, Karol Nawrocki także wkłada coś do ust.

Prokuratura przesłucha świadków

Jak wyjaśnia szef świdnickiej prokuratury, Marek Rusin, czynności sprawdzające nie wykluczyły, że po zakończeniu spotkania w Ząbkowicach doszło do „nagłego i gwałtownego pogorszenia się stanu zdrowia" Karola Nawrockiego.

– Stąd też podjęto decyzję, że postępowanie winno być kontynuowane, albowiem w postępowaniu sprawdzającym nie sposób zweryfikować wszystkich istotnych okoliczności sprawy – tłumaczy prokurator Rusin. – Uznano, iż koniecznym jest przeprowadzenie czynności procesowych wymagających spisania protokołu, a przeprowadzenie takich czynności, poza nielicznymi wyjątkami, nie jest dopuszczalne w trakcie postępowania sprawdzającego.

Objawy, które opisywał prezydent, bardziej pasują do zatrucia nikotyną

Do materiałów dołączono dwa zawiadomienia o możliwości popełnienia przestępstwa, złożone do prokuratury przez dwie osoby. O wszczęciu śledztwa zawiadomiła prezydenta Nawrockiego, jako osobę pokrzywdzoną. Jeszcze nie wiadomo, czy zostanie przesłuchany.

– Na pewno będziemy chcieli przesłuchać wszystkich bezpośrednich świadków zdarzenia – mówi „Wyborczej" prokurator Rusin. – Po wykonaniu tych czynności, w zależności od ich wyniku, rozważymy przesłuchanie pana prezydenta.

Czy prokuratura sprawdzi też, dlaczego mimo opisywanych ciężkich objawów nikt nie wezwał pogotowia? Póki co jej ustalenia nie wykluczyły pogorszenia stanu zdrowia Karola Nawrockiego. Teraz – jak wyjaśnia „Wyborczej" prokurator – śledczy muszą przede wszystkim ustalić, czy faktycznie do tego doszło i czy kandydat został narażony na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia lub ciężkiego uszczerbku na zdrowiu. Od tych ustaleń zależy ocena, czy można mówić o ewentualnym nieudzieleniu pomocy. ●

Sprawdziłam, jak robi się zakupy w najmniejszej Żabce w Polsce

„Jak ktoś jest w biegu, to jest wygodne"

Tuż przy wrocławskim Dworcu Głównym, w budynku po kiosku Ruchu, otworzyła się najmniejsza Żabka w Polsce. – Nie musimy chodzić i szukać po sklepie – mówi sprzedawczyni.

Jak pisaliśmy już wcześniej w „Wyborczej", najmniejsza Żabka w Polsce otworzyła się w pawilonie na Przedmieściu Świdnickim. Budynek powstał w 2012 r. przy okazji remontu zabytkowego Dworca Głównego. Wcześniej działał tu kiosk Ruchu, później punkt z kawą i lodami.

Lokal ma 8 mkw., co czyni go najmniejszą placówką sieci w kraju. Dotychczasowy rekord należał do sklepu na dworcu w Poznaniu, który zajmuje 9,5 mkw.

Punkt otworzył się 29 lipca. Dzień później pojechałam sprawdzić, jak wygląda na miejscu.

Kiedy podchodzę pod sklep, kolejek nie ma. – Ludzie jeszcze tak nie do końca wiedzą, że tu właściwie jest Żabka. Przechodzą, patrzą, sprawdzają. Robią głównie szybkie zakupy, od wczoraj najwięcej sprzedałyśmy butelek z wodą i innymi zimnymi napojami – mówi sprzedawczyni Iza.

Lokal przypomina kiosk i działa podobnie – klienci zamawiają i odbierają produkty przy okienku.

Za sprzedawcami widać lodówki z napojami i zamrażarki z lodami, a w środku znajduje się też podstawowy sprzęt do szybkiej gastronomii: roller grill, grill elektryczny, niewielki piec oraz ekspres do kawy. W mikro-sklepie nie kupimy alkoholu.

– Przestrzeń jest malutka, więc nie musimy chodzić i szukać po sklepie. Po prostu obracamy się do tyłu i wszystko mamy na półce za sobą – dodaje Iza. – Asortyment jest nieco mniejszy, ale to rozwiązanie dla tych, którzy w biegu potrzebują kupić coś do jedzenia.

Za działanie punktu odpowiada Michał Lewandowicz, który prowadzi już sklep Żabki na terenie wrocławskiego dworca.

Jak mówi, zainteresowanie już jest, ale potrzeba czasu, żeby klienci się przyzwyczaili. – Mamy w środku jeszcze drugi, standardowy lokal. Nie wszyscy wiedzą, że ten też jest już otwarty. Myślę, że tak do miesiąca się to rozkręci – uważa dzierżawca.

I dodaje: – Od wczoraj mieliśmy już parę opinii. Głównie ludzie są zaskoczeni. Największe wrażenie robi chyba to, że lokal jest tak mały, a jednak mamy tu tyle produktów.

Zmieściliśmy tu tak naprawdę wszystko, co najważniejsze dla klienta, który akurat zmierza na dworzec: kawka, kanapki, jedzenie, które można dodatkowo podgrzać, podstawowe napoje, woda.

Lokal nie będzie spełniał jednak wszystkich funkcji standardowej Żabki. Nie można w nim np. nadać Lotto czy paczki.

– Jeśli chodzi o przesyłki, to wiemy, że nieraz zdarzają się większe i mógłby być problem z ich przechowywaniem. Dlatego musieliśmy z tego zrezygnować niż potem mówić klientom, że nie mamy miejsca. Niestety do góry nie jesteśmy w stanie się rozbudować – śmieje się Lewandowicz.

Nawiązując do porównań do kiosku, mówi też o planach wprowadzenia możliwości zakupu biletów na pociąg:

W przyszłości na pewno chcielibyśmy mieć tu bilety. Zawsze były one tu sprzedawane i będę starał się, żeby je wprowadzić, bo wiem, że przy dworcu dużo ludzi o to pyta.

Bilety obecnie można kupić w biletomacie kilka metrów obok. ●

Jessica Krysiak

eprasa.pl badf3d446c

KATOWICKIE CMENTARZE KOMUNALNE

POMOC W ORGANIZOWANIU POGRZEBÓW

ul. Murckowska 9
40-266 Katowice

CAŁODOBOWE USŁUGI
tel.: 32 255 21 32,
32 255 15 51, 607 399 321

mail: kck@kck.katowice.pl

Katowice/34414054

Prezydent Miasta Oświęcim informuje,

że podany został do publicznej wiadomości, poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Oświęcim na okres 21 dni, **wykazy** nieruchomości położonych w Oświęcimiu przy ul. Głogowej, ul. Wyzwolenia, al. Tysiąclecia przeznaczonych do oddania w dzierżawę w trybie bezprzetargowym.

Kraków/34445864

ODESZLI.pl

Stwórz Miejsce Pamięci

Wejdź na serwis **odeszli.pl**

pomoc@odeszli.pl
tel. 22 55 55 383
22 55 55 399
22 55 55 555

Dla

Basi

Domek, Dora i Klaudiusz, Eliza, Gwo,

Joanna i Marek, Madal, Mona i Matej,

Miłosz, Minczo, Osip, Poly, Przykry i Sobora,

Remi, Tugot, Woniu, Żółw i Ciesiu

www.nekrologi.wyborcza.pl/34446084

ODESZLI.pl

Dziel się wspomnieniami o bliskich

Wejdź na serwis **odeszli.pl**

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe

KARAWAN GRUPA FIRM POGRZEBOWYCH
TRADYCJE OD 1981 ROKU

CAŁĄ DOBĘ również w Niedziele i Święta
12 411 11 11
12 658 21 11

ul.Bieżanowska 24 (8.00 - 20.00 - tel. całą dobę)	Tel.12 658 21 11	ul.Sieroszewskiego 5B (8.00 - 15.30 - tel. całą dobę)	Tel.12 686 61 45
ul.Rakowicka 26a (8.00 - 18.00 (XI-IV godz 8.00-16.00))	Tel.12 222 00 30	ul.Dolnych Młynów 3 (8.00 - 15.00)	Tel.12 632 11 22
ul.Rakowicka 33a (8.00 - 16.00)	Tel.12 412 89 83	ul.Reduta 3B (Cm. Batowice - 8.00 - 15.00)	Tel.12 222 50 49
Cm. Batowice (ul. Powstańców - 8.00 - 15.30)	Tel.12 413 63 46	ul. Ćwiklińskiej 10 (8.00 - 15.00)	Tel. 606 793 279
Cm. Grębałów (8.00 - 15.30)	Tel.12 645 14 35	ul.Wrocławska 8 (8.00 - 16.00)	Tel.12 631 77 95

www.karawan.pl

Kraków/34444699

Syndyk masy upadłości Aleksandra Kowalskiego, osoby fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej, zaprasza do składania ofert na zakup **udziału wynoszącego 1/2 w prawie własności nieruchomości gruntowej zabudowanej budynkiem mieszkalnym jednorodzinnym, położonej w Krakowie przy ul. Podmiejskiej 3a, stanowiącej dz. ewid. nr 716, obręb 0004, o powierzchni 0,0370 ha, dla której Sąd Rejonowy dla Krakowa-Podgórza w Krakowie prowadzi księgę wieczystą nr KR1P/00090899/0** za cenę **1.170.000,00 zł** brutto.

Warunki sprzedaży:

1) złożenie pisemnej oferty w zamkniętej kopercie z dopiskiem *„Oferta na zakup domu w trybie z wolnej ręki dot. Kowalski, sygn. akt KR1S/GUp/105/2023 – NIE OTWIERAĆ”*, osobiście w Kancelarii Doradcy Restrukturyzacyjnego w Krakowie przy ul. Smoleńsk 21/4, 31-108 Kraków lub za pośrednictwem poczty, najpóźniej do 27.08.2026 r. do godz. 16.00, która powinna zawierać dane i dokumenty określone w Regulaminie.
2) dołączenie do oferty oświadczeń określonych w Regulaminie.
3) wpłata wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej najpóźniej do 27.08.2026 r. na rachunek bankowy o nr. **51 1140 2004 0000 3902 8674 2547**.

Otwarcie i rozpoznanie ofert odbędą się 28.08.2026 r. o godz. 11.00 w Kancelarii Doradcy Restrukturyzacyjnego w Krakowie. Z oszacowaniem przedmiotu sprzedaży oraz Regulaminem można zapoznać się po uprzednim uzgodnieniu terminu (tel. 12 446 78 15) od poniedziałku do piątku w godz. od 9:00 do 16:00 oraz na stronie internetowej www.zieciak.com.pl.

Kraków/34446108

Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko | Rzeczpospolita Polska | Dofinansowane przez Unię Europejską | NARODOWY FUNDUSZ OCHRONY ŚRODOWISKA I GOSPODARKI WODNEJ

OGŁOSZENIE O PRZETARGU

Spółdzielnia Mieszkaniowa „ Szobiszowice” z siedzibą w Gliwicach przy ul. Sztabu Powstańczego 3

Ogłasza przetarg nieograniczony na:

Wykonanie robót budowlanych polegających na przebudowie (docieplenu) ścian zewnętrznych i kotwieniu płyt warstwowych wraz z pracami towarzyszącymi w budynku przy ul. Sztabu Powstańczego 1-15 w Gliwicach

Wadium w wysokości **204.000,00 zł**, należy wpłacić na konto Spółdzielni SM Szobiszowice – PKO BP I/O Gliwice 87 1020 2401 0000 0102 0038 4909 do dnia **18.08.2026 r. do godziny 8.00 (liczy się z chwilą wpłynięcia na rachunek Spółdzielni)**

Oferty składa ofertę poprzez portal baza konkurencyjności – https://bazakonkurencyjnosci.funduszeeuropejskie.gov.pl/w terminie do dnia **18.08.2026 r. do godz. 9.00**

Otwarcie ofert – zapoznanie się z ofertami nastąpi w dniu 18.08.2026 r. o godz. 10^{00} w siedzibie Zamawiającego.

Termin wykonania prac objętych przetargiem:
I ETAP od 31.08.2026 r. do 31.11.2026 r.
II ETAP od 15.03.2027 r. do 15.10.2027 r.

Materiały przetargowe dostępne są na stronie: https://bazakonkurencyjnosci.funduszeeuropejskie.gov.pl/

Szczegółowy opis przedmiotu zamówienia, warunki udziału w postępowaniu oraz opis sposobu dokonywania oceny ich spełniania, kryteria oceny ofert, informacja o wagach punktowych przypisanych do poszczególnych kryteriów oceny ofert oraz opis sposobu

przyznawania punktacji za spełnienie danego kryterium oceny ofert, informacja na temat zakazu konfliktu interesów, określenie warunków istotnych zmian umowy zawartej w wyniku przeprowadzonego postępowania o udzielenie zamówienia, dostępne są na stronie https://bazakonkurencyjnosci.funduszeeuropejskie.gov.pl

Dodatkowe informacje można uzyskać pod nr tel. 728-927-267 (262).

Zamawiający zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu w szczególności w sytuacji, gdy:

– wynagrodzenie proponowane przez oferentów przekracza środki przeznaczone na wykonanie przedmiotu umowy przez Zamawiającego,

– nie zostanie podpisana umowa z Narodowym Funduszem Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w celu uzyskania dofinansowania zewnętrznego w ramach projektu unijnego pn.: „Poprawa efektywności energetycznej budynku mieszkalnego wielorodzinnego przy ul. Sztabu Powstańczego 1-15 należącego do Spółdzielni Mieszkaniowej „Szobiszowice”.

Katowice/34445996

OBWIESZCZENIE

Stosownie do art. 11d ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. **o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych** (jednolity tekst: Dz. U. z 2024 r., poz. 311) w związku z art. 10 § 1 i art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. **Kodeks postępowania administracyjnego** (jednolity tekst: Dz.U. z 2025 r., poz. 1691),

STAROSTA PRZEMYSKI

zawiadamia, że w dniu 29 lipca 2026 r. została wydana decyzja **nr 4/2026, znak UAB-II-E2.6740.5.2026** na rzecz **Wójta Gminy Krzywcza** o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej i zatwierdzeniu projektu zagospodarowania terenu i projektu architektoniczno – budowlanego dla inwestycji pod nazwą:

„Rozbudowa drogi gminnej publicznej nr 1 16236R „Krzywcza-Karczma” wraz z budową i przebudową infrastruktury technicznej w km 0+840,00 – 2+481,00 w obrębie Krzywcza”.

Inwestycja dotyczy nieruchomości na działkach ewidencyjnych położonych w miejscowości Krzywcza, gmina Krzywcza, powiat przemyski, województwo podkarpackie:

jednostka ewidencyjna 181305_2 Krzywcza,
obręb ewidencyjny 0004 Krzywcza:

592/1(592), **594/6**(594/5), **596/1**(596), **598/1**(598), **599/1**(599), **600/1**(600), **628/1**(628), **659/1**(659), **665/1**(665), **666/1**(666), **668/3**(668/1), **703/1**(703), **706/3**(706/1), **707/1**(707), **710**, **711/1**(711), **715/1**(715), **716/1**(716), **719/1**(719), **721/1**(721), **722/3**(722/1), **725/3**(725/1), **781/1**(781), **831/1**(831), **831/2**(831), **1009/1**(1009), **1010**, **1011/1**, **1016/1**(1016), **1017/1**(1017), **1024/1**(1024), **1025**, **1026/1**(1026), **1029/1**(1029), **1030/1**(1030), **1031/1**(1031), **1035/1**(1035), **1036/1**(1036), **1038/1**(1038), **1039/1**(1039), **1040/1**(1040), **1040/2**(1040), **1041/3**(1041/1), **1041/5**(1041/2), **1042/1**(1042), **1043/1**(1043), **1045/1**(1045), **1046/1**(1046), **1047/1**(1047), **1048/1**(1048), **1050/1**(1050), **1051/1**(1051), **1052/1**(1052), **1053/1**(1053), **1054/1**(1054), **1057/1**(1057), **1058/1**(1058), **1059/1**(1059), **1060/1**(1060), **1061**, **1062/1**, **1062/4**(1062/2), **1062/5**(1062/2),

(w nawiasach podano numery działek przed podziałem)

Decyzją nr 4/2026 zatwierdzony został podział nieruchomości znajdujących się w liniach rozgraniczających teren inwestycji, które jednocześnie stanowią linie podziału tych nieruchomości.

Informuje się, że wydzielone pod inwestycję wraz z dojazdami, nieruchomości lub części nieruchomości, których właścicielem lub użytkownikiem wieczystym były osoby fizyczne lub prawne, stają się z mocy prawa własnością właściwej jednostki samorządu terytorialnego – z dniem, w którym niniejsza decyzja stanie się ostateczna (art. 12 ust. 4 pkt 2 ustawy 10 kwietnia 2003 r. **o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych**).

Właściciele lub użytkownicy wieczyści nieruchomości podlegających podziałowi z przeznaczeniem pod przedmiotową inwestycję drogową są zobowiązani do niezwłocznego wydania ww. nieruchomości i opróżnienia lokali i innych pomieszczeń położonych w liniach rozgraniczających teren planowanej inwestycji (**art.17 ust.1 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych**).

Zainteresowane strony będące uczestnikami tego postępowania mogą zapoznać z treścią decyzji w Wydziale Urbanistyki, Architektury i Budownictwa Starostwa Powiatowego w Przemyślu, Plac Dominikański 3 (pok. Nr 81, od poniedziałku do piątku w godz. od 7.30 do 15.30).

Od ww. decyzji stronom służy odwołanie do Wojewody Podkarpackiego w Rzeszowie, za pośrednictwem organu, który wydał decyzję, w terminie 14 dni od daty jej doręczenia. Doręczenie uważa się za dokonane w dniu odbioru decyzji przez wnioskodawcę, a dla pozostałych stron, zgodnie z art. 49 Kodeksu Postępowania Administracyjnego doręczenie uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia tj. od daty ukazania się obwieszczenia na w prasie lokalnej, w Biuletynie Informacji Publicznej, tablicy ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Przemyślu, na tablicy ogłoszeń i stronie internetowej Urzędu Gminy Krzywcza.

Przed upływem terminu do wniesienia odwołania strona może zrzec się prawa do wniesienia odwołania wobec organu administracji publicznej, który wydał decyzję. Z dniem doręczenia organowi administracji publicznej oświadczenia o zrzeczeniu się prawa do odwołania przez ostatnią ze stron postępowania, decyzja staje się ostateczna i prawomocna.

z up. STAROSTY PRZEMYSKIEGO
mgr inż. arch. Wiesław Czekierda
Naczelnik Wydziału Urbanistyki,
Architektury i Budownictwa

Rzeszów/34445943

eprasa.pl badf3d446c

Prezydent Miasta Częstochowy
informuje,

że w siedzibie Urzędu Miasta Częstochowy (42-217 Częstochowa, ul. Śląska 11/13), w Biuletynie Informacji Publicznej (bip.czestochowa.pl) oraz na stronie internetowej miasta (www.czestochowa.pl) zostały podane do publicznej wiadomości na okres 21 dni, od 3 sierpnia do 24 sierpnia 2026 r.

wykazy nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy, stanowiące załączniki do zarządzeń Prezydenta Miasta Częstochowy nr nr 1219.2026, 1221.2026 z dnia 24 lipca 2026 r.

Częstochowa/34445873

Prezydent Miasta Częstochowy
informuje,

że w siedzibie Urzędu Miasta Częstochowy (42-217 Częstochowa, ul. Śląska 11/13), w Biuletynie Informacji Publicznej (bip.czestochowa.pl) oraz na stronie internetowej miasta (www.czestochowa.pl) został podany do publicznej wiadomości na okres 21 dni, od 3 do 24 sierpnia 2026 r.,

wykaz nieruchomości przeznaczonej do zbycia w udziale, stanowiący załącznik do zarządzenia Prezydenta Miasta Częstochowy nr 1214.2026 dnia 22 lipca 2026 r.

Częstochowa/34445788

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA "BOCIANEK"
25-406 Kielce, ul.Konopnickiej 5, tel. 041-331-56-73, tel./fax: 041-33-22-441, e-mail: smbocianek@interia.pl
NIP 657-046-20-02, Regon: 003686080, Konto: Bank BGŻ 33 2030 0045 1110 0000 0026 5970

Spółdzielnia Mieszkaniowa ,,Bocianek" w Kielcach
ul. Konopnickiej 5

ogłasza nieograniczony przetarg na:
termomodernizację ścian szczytowych i półszczytowych V kondygnacyjnych budynków mieszkalnych wielorodzinnych w Kielcach przy ulicy:

1. **Wyspiańskiego 6,**
2. **Staffa 5,**
3. **Kasprowicza 3**
4. **Norwida 2**
5. **Wyspiańskiego 3**

Uwaga: Oferta nie musi dotyczyć wszystkich w/w zadań. Oferty złożone na każde z zadań będą rozpatrywane osobno.

Przetarg odbędzie się w siedzibie Spółdzielni w dniu 19.08.2026 r. o godz. 10°° „sala konferncyjna".
Oferty w zamkniętych kopertach należy składać w siedzibie S.M. ,,Bocianek", ul. Konopnickiej 5, 25-406 Kielce w biurze obsługi interesanta okienko A lub pocztą (w obu przypadkach liczy się data wpływu do spółdzielni) do dnia 19.08.2026 do godz. 10°°.
Specyfikacja jest do pobrania w siedzibie S.M. ,,Bocianek", istnieje możliwość wysłania specyfikacji drogą elektroniczną.
Wymagane wadium ma wpłynąć na konto Spółdzielni w BNP Paribas Bank Polska SA nr 33 2030 0045 1110 0000 0026 5970 do dnia 18.08.2026 r.
Szczegółowych informacji dotyczących zakresu zamówienia i warunków przetargu udziela dział GZM w dni powszednie w godz. od 7°° do 15°°, tel. 41 331 56 73 lub 41 332 24 41.
Spółdzielnia zastrzega, że przysługuje jej prawo uznania, że przetarg nie dał rezultatów - bez podania przyczyny oraz odwołania przetargu - bez podania przyczyny.
Spółdzielnia zastrzega, że wpłacone wadium przepada jeżeli oferent, którego oferta zostanie przyjęta, uchyli się od zawarcia umowy w terminie 7 dni roboczych od otrzymania zawiadomienia o przyjęciu oferty.

Kielce/34445768

OGŁOSZENIE
o przystąpieniu do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego „Wrzoski VII" w Opolu

Na podstawie art. 17 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2026 r., poz. 538 z późn. zm.) zawiadamiam o podjęciu przez Radę Miasta Opola uchwały nr XXV/431/26 z dnia 29 stycznia 2026 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego „Wrzoski VII" w Opolu.

Na podstawie art. 39 ust. 1 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnieniu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2026 r., poz. 670) zawiadamiam o przystąpieniu do sporządzenia prognozy oddziaływania na środowisko ustaleń miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego „Wrzoski VII" w Opolu.

Wnioski do projektu planu oraz prognozy oddziaływania na środowisko należy składać wyłącznie na formularzu *Pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego,* wprowadzonego Rozporządzeniem Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz. U. z 2023 r. poz. 2509)**,** zamieszczonego w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta Opola pod adresem: https://www.bip.um.opole.pl/miasto-opole,42_188.

Sposób składania wniosków (do wyboru):

- w postaci papierowej przekazanej osobiście do Urzędu Miasta Opola (Rynek 1A lub pl. Wolności 7/8 pok. 314),
- w postaci papierowej przekazanej pocztą na adres: Urząd Miasta Opola, Rynek 1A, 45-015 Opole,
- w formie dokumentu elektronicznego przekazanego na adres e-mail: bu@um.opole.pl,
- w formie dokumentu elektronicznego przekazanego za pomocą e-Doręczeń: AE:PL-94183-72501-VCTWH-31.

Zainteresowani mogą składać wnioski do wyżej wymienionego planu miejscowego **w nieprzekraczalnym terminie do 24 sierpnia 2026 r.**

Wniosek powinien zawierać imię i nazwisko albo nazwę jednostki organizacyjnej, przedmiot wniosku oraz oznaczenie obszaru, którego dotyczy, pozwalające na identyfikację nieruchomości: identyfikator działki ewidencyjnej, nazwę i numer obrębu, nazwę ulicy, nazwę miejscowości, a także wskazać, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem. Organem właściwym do rozpatrzenia wniosków jest Prezydent Miasta Opola.

Prezydent Miasta Opola informuje, że przetwarzanie Państwa danych osobowych odbywa się zgodnie z przepisami ogólnego rozporządzenia o ochronie danych – RODO (Dz. U. UE. L z 2016 r. Nr 119, str. 1). Szczegółowe informacje o zasadach przetwarzania Państwa danych osobowych oraz o przysługujących Państwu prawach z tym związanych znajdują się na naszej stronie Biuletynu Informacji Publicznej pod adresem: www.bip.um.opole.pl w zakładce „Planowanie przestrzenne".

Prezydent Miasta Opola

Opole/34445984

OBWIESZCZENIE
STAROSTY WADOWICKIEGO
z dnia 29 lipca 2026 r.
o wszczęciu postępowania w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej

Na podstawie art. 11d ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (tekst jednolity Dz. U. z 2024 r. poz. 311), art. 10 § 1 i art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (tekst jednolity Dz. U. z 2025 r., poz. 1691)

STAROSTA WADOWICKI

zawiadamia, że zostało wszczęte postępowanie administracyjne w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pn. „Rozbudowa drogi powiatowej klasy Z nr 1729K Leśnica – Stryszów – Zembrzyce polegająca na budowie drogi dla pieszych wraz z poprawą odwodnienia i niezbędną infrastrukturą techniczną od km 4+084 do km 5+219 w miejscowościach Zakrzów i Stryszów".

Projektowana inwestycja planowana jest do realizacji na terenie województwa małopolskiego, w powiecie wadowickim, w gminie Stryszów, w miejscowościach Zakrzów i Stryszów, na niżej wymienionych działkach ewidencyjnych, które znajdują się:

1. między liniami rozgraniczającymi teren, w granicach projektowanego pasa drogowego drogi powiatowej:

   (*w odniesieniu do nieruchomości, które podlegają podziałowi – przed nawiasem podano numer działki, który powstaje w wyniku zatwierdzenia podziału, w nawiasie podano numer działki przed podziałem*)

   jednostka ewidencyjna 121807_2 Stryszów, obręb 0006 Zakrzów:

   2005/152 (2005/33), 2005/154 (2005/36), 3337/10 (3337/4), 2005/49, 2003/6, 2858/4 (2858/1), 731/8, 731/4, 731/6, 2303/4 (2303/1), 2021/1, 2023/1, 2028/3, 2307/8 (2307/4), 3336/2 (3336), 3447, 2877/4 (2877/1), 2026/1, 2825/3, 2033/5, 2876/4 (2876/2), 3371/2, 2295/2 (2295), 2292/2 (2292), 3371/3, 2032/3, 3338/18 (3338/14), 3338/15, 3338/20 (3338/2), 2285/1, 3338/22 (3338/4), 2293/2, 3633/2 (3633), 3338/28 (3338/23), 2052/9 (2052/5), 2052/8 (2052/5), 2285/4 (2285/2), 351/4 (351/1), 3485/4 (3485/2), 334/8 (334/2), 3485/1, 2895/3, 2893, 3338/30 (3338/25), 2030/2 (2030), 3338/13, 2031/1,

   jednostka ewidencyjna 121807_2 Stryszów, obręb 0005 Stryszów:

   1372/6 (1372/2), 1209/3 (1209/1), 6115/16

2. w granicach terenu dla którego ustala się obowiązki przebudowy zjazdów zgodnie z art. 11f ust. 1 pkt 8 lit h ustawy z dnia 10 kwietnia 2003r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych:

   (*w odniesieniu do nieruchomości, które podlegają podziałowi – przed nawiasem podano numer działki, który powstaje w wyniku zatwierdzenia podziału, w nawiasie podano numer działki przed podziałem)*

   obowiązkiem objęte są fragmenty działek o numerach:

   jednostka ewidencyjna 121807_2 Stryszów, obręb 0006 Zakrzów:

   2005/153 (2005/36), 2003/7, 2002/5, 2005/52, 2005/51, 731/5, 2026/2, 3337/9 (3337/4), 2021/2, 2859/3, 2876/1, 2876/3 (2876/2), 351/2, 352, 380, 3434, 3740/1, 381

   jednostka ewidencyjna 121807_2 Stryszów, obręb 0005 Stryszów:

   1197/2

3. w granicach terenu, dla którego istnieje potrzeba ustalenia obowiązku budowy urządzeń wodnych zgodnie z art. 11f ust. 1 pkt 8 lit. f ustawy z dnia 10 kwietnia 2003r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych:

   jednostka ewidencyjna 121807_2 Stryszów, obręb 0006 Zakrzów:

   2302.

Zawiadamia się, że w terminie czternastu dni od daty otrzymania niniejszego zawiadomienia strony postępowania mogą zapoznać się z aktami sprawy oraz ewentualnie wnieść uwagi i zastrzeżenia w siedzibie Starosty Wadowickiego – Starostwo Powiatowe w Wadowicach, ul. Batorego 2, Wydział Budownictwa i Zagospodarowania Przestrzennego pok. 216, w godzinach pracy urzędu z wyjątkiem środy, która jest dniem wewnętrznym. Zaleca się wcześniejsze umówienie telefoniczne terminu spotkania pod numerem telefonu 33 873 42 14.

Stronom przysługuje prawo do czynnego udziału w prowadzonym postępowaniu oraz zapoznania się ze wszystkimi materiałami zgromadzonymi w trakcie jego trwania, w każdym jego stadium. Stosownie do art. 41 ustawy Kodeks postępowania administracyjnego informuje się, że w toku postępowania strony oraz ich przedstawiciele i pełnomocnicy mają obowiązek zawiadomić tutejszy organ o każdej zmianie swojego adresu, a w razie zaniedbania tego obowiązku doręczenie pisma pod dotychczasowym adresem ma skutek prawny. Zgodnie z art. 49 ustawy Kodeks postępowania administracyjnego doręczenie uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia, w którym nastąpiło publiczne obwieszczenie.

Kraków/34445882

eprasa.pl badf3d446c

Nasz Znak: WBG.6722.1.17.2026

O G Ł O S Z E N I E
Wójta Gminy Chełmiec
o przystąpieniu do sporządzenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego
Gminy Chełmiec

Na podstawie art. 17 pkt 1 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 538) oraz na podstawie przepisów rozdziału 1 w dziale III oraz art. 39, 40, 41, 51 ust.1 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z dnia 2024 r. poz. 1112 z późn. zm.) ochronie **zawiadamiam o:**

I Podjęciu przez Radę Gminy Chełmiec uchwał w sprawie przystąpienia do zmiany planu zagospodarowania przestrzennego Gminy Chełmiec:
- **Nr XIV/683/2025 z dnia 27.03.2025 r.,** obręb Paszyn,

II Przystąpieniu do przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko projektów zmian w/w miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego i opracowania prognozy oddziaływania na środowisko.

Zainteresowani mogą składać wnioski do wyżej wymienionej zmiany planu i do prognozy oddziaływania na środowisko w nieprzekraczalnym terminie do **29.08.2026 r.**
Wnioski należy składać w godzinach pracy Urzędu Gminy Chełmiec (pon. – śr.: 07.30 do 15.30, czw.: 07.30 do 17.30, pt.: 07.30 do 13.30) z podaniem imienia i nazwiska lub nazwy jednostki organizacyjnej, adresu i oznaczenia nieruchomości, której dotyczy. Pisma należy kierować na adres Urzędu Gminy Chełmiec (ul. Papieska 2, 33-395 Chełmiec) lub w postaci elektronicznej na adres email: gmina@chelmiec.pl, bądź też opatrzonych podpisem potwierdzonym profilem zaufanym ePUAP (/1I931bkbhg/SkrytkaESP), e-doręczeniami (AE:PL-14167-85033-GHCTH-32) oraz za pomocą elektronicznej skrzynki podawczej. Osoby posiadające e-dowód, które złożą wnioski/uwagi za pośrednictwem np. poczty elektronicznej nie muszą być opatrzone podpisem elektronicznym, profilem zaufanym lub podpisem osobistym.
Organem właściwym do rozpatrzenia ww. wniosków jest **Wójt Gminy Chełmiec.**

Kraków/34445946

GAZETA wyborcza

DLA FIRM, URZĘDÓW I INSTYTUCJI

Przetargi,
licytacje,
zamówienia
publiczne

Ogłoszenia
sądowe
i rekrutacyjne

Nekrologi,
kondolencje,
wspomnienia

KONTAKT:

kontakt_komunikaty@wyborcza.pl,
tel. 507 094 232
nekrologi@wyborcza.pl,
tel. 22 555 55 55

Komunikaty.pl

nekrologi.wyborcza.pl

INFORMACJA

Prezydent Miasta Tarnowa

informuje, że w budynku Urzędu Miasta Tarnowa – ul. Nowa 3 i Nowa 4,
na tablicy ogłoszeń został wywieszony wykaz nieruchomości stanowiących
własność Gminy Miasta Tarnowa, przeznaczonych do wydzierżawienia

w trybie bezprzetargowym:

1) **część dz. nr 84/45 w obr. 205 o** powierzchni 30 m², położona w Tarnowie, przy ul. Lwowskiej – Spadzista, z przeznaczeniem pod obiekt handlowy ze sprzedażą pieczywa i wyrobów cukierniczych, na rzecz dotychczasowego dzierżawcy – na okres 3 lat.
2) **część dz. nr 77/49 w obr. 152 o** powierzchni 80 m², położona w Tarnowie, przy ul. Westerplatte, z przeznaczeniem pod obiekt handlowo – magazynowy, na rzecz dotychczasowego dzierżawcy – na okres 3 lat.
3) **część dz. nr 88/107 w obr. 170 o** powierzchni 15 m², położona w Tarnowie, przy ul. Klikowskiej, z przeznaczeniem pod obiekt handlowy (nr 7), na rzecz nabywcy nakładów – na okres do 31.08.2028 r.
4) **część dz. nr 5/30 w obr. 205 o** powierzchni 15 m², położona w Tarnowie, przy ul. Słonecznej, z przeznaczeniem pod obiekt handlowy typu RUCH, na rzecz dotychczasowego dzierżawcy – na okres 3 lat.
5) **część dz. nr 158/7 w obr. 250 o** powierzchni 9 m², położona w Tarnowie, przy ul. Krakowskiej – Ujejskiego, z przeznaczeniem pod obiekt handlowy ze sprzedażą pieczywa (obiekt nr 1), na rzecz dotychczasowego dzierżawcy – na okres 3 lat.
6) **część dz. nr 158/7 w obr. 250 o** powierzchni 9 m², położona w Tarnowie, przy ul. Krakowskiej – Ujejskiego, z przeznaczeniem pod obiekt gastronomiczny (obiekt nr 2), na rzecz dotychczasowego dzierżawcy – na okres 3 lat.
7) **część dz. nr 165/7 w obr. 200 o** powierzchni 65 m², położona w Tarnowie, przy ul. Hodowlanej, z przeznaczeniem pod parking, na rzecz dotychczasowego dzierżawcy – na okres 3 lat.

Informacja pod nr tel. 14 68 82 770

Kraków/34445792

TREŚĆ OGŁOSZENIA DO PRASY

Prezydent Miasta Częstochowy
informuje,

że w siedzibie Urzędu Miasta Częstochowy (42-217 Częstochowa, ul. Śląska 11/13),
w Biuletynie Informacji Publicznej (bip.czestochowa.pl)
oraz na stronie internetowej miasta (www.czestochowa.pl)
zostały podane do publicznej wiadomości na okres 21 dni, od 3 do 24 sierpnia 2026 r.

zarządzenie nr 1220.2026 Prezydenta Miasta Częstochowy z dnia 24 lipca 2026 r.,

zmieniające zarządzenie nr 637.2025 Prezydenta Miasta Częstochowy z dnia 22 lipca 2025 r.
w sprawie przeznaczenia do dzierżawy części nieruchomości stanowiącej własność
Gminy Miasto Częstochowa, położonej w Częstochowie przy ul. gen. Władysława Sikorskiego
oraz wykaz nieruchomości przeznaczonej w części do dzierżawy.

Częstochowa/34446038

Prezydent Miasta Częstochowy

informuje,

że w siedzibie Urzędu Miasta Częstochowy
(42-217 Częstochowa, ul. Śląska 11/13), w Biuletynie Informacji Publicznej
(bip.czestochowa.pl) oraz na stronie internetowej miasta (www.czestochowa.pl)
zostały podane do publicznej wiadomości na okres 21 dni, od 3 do 24 sierpnia 2026 r.

wykazy nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy,
stanowiących załączniki do zarządzeń Prezydenta Miasta Częstochowy
nr nr 1190.2026 i 1191.2026 z dnia 7 lipca 2026 r., nr 1198.2026
z dnia 13 lipca 2026 r., nr 1166.2026 z dnia 25 czerwca 2026 r.,
nr 1168.2026 z dnia 30 czerwca 2026 r.

Częstochowa/34445635

Słówko NOWOŚĆ
Literówka
Quizy
Sudoku
Krzyżówki

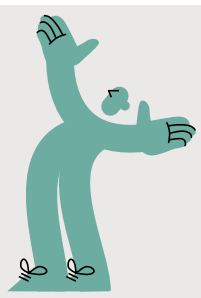

Zeskanuj QR kod
i pobierz aplikację

Szukaj w APLIKACJI WYBORCZEJ

POBIERZ Z Google Play
Pobierz w App Store

ZARZĄD WOJEWÓDZTWA DOLNOŚLĄSKIEGO

ogłasza

I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej położonej w Bystrzycy gmina Oława, oznaczonej geodezyjnie jako działka nr 120/1 obręb 0002 Bystrzyca, KW WR1O/00057699/5 prowadzona przez Sąd Rejonowy w Oławie.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi **108.000,00zł** (słownie: sto osiem tysięcy złotych 00/100) + 23% VAT.

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Marszałkowskiego we Wrocławiu ul. Walońska 3 – 5, w sali 122 (I piętro), w dniu **8 września 2026 r. o godz. 11.00**

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wniesienie wadium w pieniądzu w wysokości **11.000,00 zł** (słownie: jedenaście tysięcy złotych 00/100), w terminie do **3 września 2026 r.** na konto Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego we Wrocławiu w **Erste Bank S.A. 25 1090 0075 0000 0011 7702 0005,** tytułem: I przetarg Bystrzyca dz. nr 120/1. Wpłaty wadium należy dokonać z takim wyprzedzeniem, aby wyżej wymieniona kwota wpłynęła na konto Urzędu w określonym wyżej terminie.

Wadium wpłacone przez uczestnika, który przetarg wygra, zostanie zaliczone na poczet ceny nabycia. Wadium ulega przepadkowi w razie uchylenia się uczestnika, który wygra przetarg, od zawarcia umowy. Uczestnicy przystępujący do przetargu zobowiązani są posiadać: dokument tożsamości, potwierdzenie wpłaty wadium. Dla podmiotów innych niż osoby fizyczne: numer NIP, wydruk aktualnego odpisu z KRS lub innego właściwego rejestru, w razie potrzeby pełnomocnictwo do udziału w przetargu. W przypadku cudzoziemców wszelkie dokumenty okazywane do przetargu powinny być przetłumaczone przez tłumacza przysięgłego.

Zarząd Województwa Dolnośląskiego ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów. Ogłoszenie znajduje się na stronie internetowej Urzędu www.umwd.dolnyslask.pl oraz na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu przy ulicy Walońskiej 3-5, we Wrocławiu.
Dodatkowe informacje dot. przetargu można uzyskać w Wydziale Mienia Wojewódzkiego Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego we Wrocławiu, ul. Walońska 3-5, pok. nr 525 lub pod nr tel. 71/770-40-57.

DOLNY ŚLĄSK
URZĄD MARSZAŁKOWSKI WOJEWÓDZTWA DOLNOŚLĄSKIEGO
Wybrzeże J. Słowackiego 12-14, 50-411 Wrocław
www.umwd.dolnyslask.pl

Wrocław/34445395

GMK.7150.1.2026 Bochnia, dnia 30.07.2026 r.

Burmistrz Miasta Bochnia

ogłasza przetargi ustne nieograniczone na wynajem:

1. **lokalu użytkowego w budynku przy ul. Kazimierza Wielkiego 19 w Bochni.** Lokal na parterze z wejściem od ulicy. Powierzchnia użytkowa lokalu wynosi 96,72 m² wraz z przynależną piwnicą o pow. 26,52 m². Cena wywoławcza netto czynszu najmu wynosi 38,00 zł/m²/m-c + obowiązująca stawka podatku VAT.
   Okres najmu lokalu od 01 października 2026 r. do 30 września 2036 r. Wadium w wysokości 4 000,00 zł.
2. **lokalu użytkowego w budynku przy Rynek 14 w Bochni.** Lokal na parterze z wejściem od ulicy. Powierzchnia użytkowa lokalu wynosi 30,44 m². Cena wywoławcza netto czynszu najmu wynosi 48,00 zł/m²/m-c + obowiązująca stawka podatku VAT.
   Okres najmu lokalu od 01 października 2026 r. do 30 września 2029 r. Wadium w wysokości 2 000,00 zł.
3. **lokalu użytkowego w budynku przy Rynek 3 w Bochni.** Lokal na parterze z wejściem od ulicy. Powierzchnia użytkowa lokalu wynosi 17,98 m². Cena wywoławcza netto czynszu najmu wynosi 48,00 zł/m²/m-c + obowiązująca stawka podatku VAT.
   Okres najmu lokalu od 01 października 2026 r. do 30 września 2036 r. Wadium w wysokości 1 000,00 zł.
4. **lokalu użytkowego w budynku przy ul. Kowalskiej 11 w Bochni.** Powierzchnia użytkowa lokalu wynosi 64,99 m². Lokal wyposażony jest w instalację elektryczną, wod.-kan. Cena wywoławcza netto czynszu najmu wynosi 20,00 zł/m²/m-c + obowiązująca stawka podatku VAT.
   Okres najmu lokalu od 01 października 2026 r. do 30 września 2029 r. Wadium w wysokości 1 500,00 zł.

Przetargi odbędą się w dniu **19 sierpnia 2026 r. o godz. 10:00 ul. Kazimierza Wielkiego 19), 10:30 (Rynek 14), 11:00 (Rynek 3), 11:30 (ul. Kowalska 11)** w budynku Urzędu Miasta Bochnia przy ul. Kazimierza Wielkiego 2, pokój nr 100. Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium w pieniądzu na rachunek bankowy Urzędu Miasta Bochnia nr 74 1240 1431 1111 0010 0293 1934 prowadzony w banku Pekao S.A. Oddział w Bochni, ul. Kazimierza Wlk. 9 w takim terminie, aby najpóźniej w dniu 17 sierpnia 2026 r. o godz. 15:30 wpłata znajdowała się na rachunku bankowym Urzędu. Przystępujący do przetargu zobowiązani są do: zapoznania się z dokumentacją przetargową, dokonania oględzin lokalu w celu zapoznania się z jego stanem technicznym, a następnie do podpisania stosownego oświadczenia i jego dostarczenia do pok. 129 Urzędu Miasta Bochnia (nie później niż do godz. 15:30 w dniu 17 sierpnia 2026 r.). Uchylenie się wygrywającego przetarg od zawarcia umowy najmu powoduje przepadek wadium.

Lokal można oglądać po wcześniejszym ustaleniu terminu. Dodatkowe informacje udzielane są w Urzędzie Miasta Bochnia, pok. nr 129, tel. (14) 614 91 43; strona internetowa: www.bochnia.eu, https://bip.malopolska.pl/umbochnia

Otrzymują:
1. Adresat
2. a/a

Kraków/34446182

eprasa.pl badf3d446c

Marzenia klanu Miliciców

Igor jest selekcjonerem reprezentacji Polski, Igor junior walczy o miejsce w NBA, Zoran był wyróżniającym się graczem polskiej młodzieżówki. Ale z klanu Miliciciów najgłośniej może być o 18-letnim obecnie Teo.

Łukasz Cegliński

Kiedy w styczniu 2020 roku odwiedziłem Igora Milicicia we Włocławku, by zrobić reportaż o jego dniu meczowym w roli trenera Anwilu, moją uwagę przykuły dwa zdjęcia wiszące w jego gabinecie. Na jednym z nich trójka chłopców robiła pompki na nadmorskich skałach, na drugim ta sama trójka prężyła muskuły pokazując sześciopaki na brzuchach i całkiem nieźle zarysowane barki i bicepsy. Dziś trójka synów Igora – 24-letni Igor junior, 20-letni Zoran oraz 18-letni Teo – ma widoki na poważne kariery. A historia rodziny Miliciciów wpisuje się w obraz kosmopolitycznego świata, w którym mobilność rozmywa pojęcie narodowości.

Z Koszalina, przez Niemcy, do dużego basketu

Igor senior to Chorwat, który w 1999 roku, w wieku 23 lat, przyjechał do Polski i związał się z naszym krajem. Poznał tu żonę, otrzymał polski paszport, uczył się pracy trenera, zdobywał w tej roli mistrzostwo Polski, a od jesieni 2021 roku z sukcesami prowadzi biało-czerwoną reprezentację.

Ale do chorwacko-polskiej mieszanki trzeba dodać jeszcze Niemcy. W 2018 roku rodzina Miliciciów przeniosła się do Ulm, by trójka chłopców, początkujących koszykarzy, mogła rozwijać się w tamtejszej Orange Academy, jednym z najlepszych ośrodków szkoleniowych w Europie. Igor junior w 2021 roku przeniósł się do USA, gdzie studiował i grał w uczelnianej NCAA, a ostatnio występował na zapleczu NBA, o którą wciąż walczy. 20-letni obecnie Zoran i dwa lata młodszy Teo wciąż – choć lepiej napisać: jeszcze – trenują i grają w Ulm. Obaj chłopcy niemal połowę swojego krótkiego życia spędzili właśnie w Niemczech, mają tamtejsze obywatelstwo – podobnie jak chorwackie i polskie.

Cała trójka w koszykówkę zaczęła się bawić w Koszalinie, gdzie senior rodu kończył karierę zawodniczą, a zaczynał trenerską. Igor Milicić urodził się w 1976 roku w Slavonskim Brodzie, niewielkiej miejscowości położonej w chorwackiej republice byłej Jugosławii, ale rodzice szybko przenieśli się na drugą stronę rzeki, do Bosanskiego Brodu, który dziś leży na terytorium Bośni i Hercegowiny. – Piękny okres życia. Mieszkałem tam 14 lat. Mieszkałem w Bośni, trenowałem w Chorwacji. To było jedno miasto połączone przez rzekę – wspominał Milicić.

W trakcie koszykarskiej kariery mocno związał się jednak z Polską. – Moja żona jest Polką, wszystko, co osiągnąłem w sporcie, osiągnąłem tutaj. Jako trener nie mam nic wspólnego z Chorwacją. Oczywiście, tam się koszykarsko wychowywałem, ale wyjechałem z ojczyzny mając 23 lata i później już do niej nie wróciłem. Jestem Chorwatem, ale mój dom jest w Polsce, a moje dzieci zostały wychowane tak, że są i Chorwatami, i Polakami. Jesteśmy z żoną z tego dumni – opowiada Milicić w wywiadach. Jego synowie po początkach w Koszalinie, ćwiczyli też koszykówkę w Sopocie.

Igora juniora trudna walka o NBA

Od ośmiu lat rodzina Miliciców stacjonuje w Niemczech i to tam – życiowo i koszykarsko – dojrzewali Igor junior, Zoran i Teo. Pierwszy z tego gniazda wyfrunął oczywiście najstarszy z nich – w 2021 roku rozpoczął swój amerykański rozdział kariery.

– Na początku grałem w Koszalinie. Tata też tam grał, więc myślałem, że to taka naturalna kolej rzeczy, że skoro tata gra, to ja też. Później zacząłem odstawać od reszty i spodobało mi się to – śmiał się kilka lat temu Milicić junior w rozmowie z Polskikosz.pl. – Później byłem w Sopocie, tam jakoś przystopowałem, nie byłem już najlepszy w zespole, trener we mnie nie wierzył, nikt we mnie nie wierzył, ale jakoś wyszło, że pod koniec udało nam się zdobyć mistrzostwo Polski i wtedy przeniosłem się do Ulm – opowiadał.

W niemieckim Ulm, słynącym z dobrej akademii szkolącą młodzież, Milicić junior poznał się z rok młodszym Jeremim Sochanem. Obaj zresztą zadebiutowali w tym samym spotkaniu w seniorskiej reprezentacji Polski – 21 lutego 2021 roku w wygranym 88:81 meczu z Rumunią show skradł Sochan,] który w świetnym stylu zdobył 18 punktów, czym przyćmił dwupunktowy debiut Milicicia.

W akademickiej NCAA mierzący 208 cm wzrostu Igor junior zmieniał uczelnie – był w drużynie Uniwersytetu Georgia, potem w Uniwersytecie Północnej Karoliny w Charlotte, a następnie w zespole Uniwersytetu Tennessee. A potem walczył o NBA – pojawił się na kampie w Portsmouth dla kandydatów do draftu, ale tam nikogo nie przekonał. Potem, trakcie G League Elite Camp, doznał kontuzji kolana, która pokrzyżowała jego plany – Milicicia ominęły występy w Lidze Letniej NBA, na co miał szansę, bo podpisał niegwarantowany kontrakt z Philadelphia 76ers. Uraz i rehabilitacja wyeliminowały wysokiego skrzydłowego także z występów w reprezentacji na zeszłorocznym EuroBaskecie.

• **Igor Milicić prowadzi polską reprezentację koszykarską od 2021 r.**
FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Ostatecznie miniony sezon Milicić spędził w G League, w której grają filialne drużyny klubów NBA. Reprezentant Polski w 32 meczach zdobywał średnio po 7,0 punktu oraz 4,9 zbiórki. I znów podjął próbę walki o NBA – obecnie występuje w Lidze Letniej w barwach San Antonio Spurs.

Późny rozwój Zorana

Z trójki synów selekcjonera reprezentacji Polski najmniej dotychczas mówiło się o Zoranie, czyli średnim z nich. Ale akurat w ostatnich dniach 20-letni rozgrywający, który mierzy 196 cm wzrostu, pokazał się z dobrej strony w młodzieżowej reprezentacji Polski. Na EuroBasket do lat 20 do Słowenii Biało-Czerwoni pojechali osłabieni, bez kandydata na lidera. A Milicić w kilku meczach pokazał, że może nim być – był najlepszym graczem zespołu.

Jego parametry i rola są w Polsce rzadką kombinacją – nie mamy tak wysokich rozgrywających. Leworęczny Zoran na tle swoich kolegów z młodzieżówki wyglądał dojrzale i był bardzo aktywny. Rozgrywał, dyktował tempo gry, próbował akcji z wysokimi lub indywidualnych wejść pod kosz. Polacy nie zagrali dobrego turnieju – z bilansem 2-5 zajęli 11. miejsce. Ale Milicić, który średnio zdobywał po 12,5 punktu, 4,1 zbiórki oraz 4,5 asysty, może zaliczyć ten występ do udanych.

O opinię na temat rozwoju Zorana pytamy Igora seniora, który mecze polskiej młodzieżówki oglądał w Lublanie na żywo. – Zoran to późnorozwojowiec, fizycznie rozwijał się najwolniej z moich synów i przez to zawsze był trochę z boku. Ale w ostatnim roku urósł, może dociągnie jeszcze do 198-200 cm. Dopiero zaczyna wyczuwać swoje ciało, pewne rzeczy jeszcze kształtuje – mówi Milicić.

Zoran w minionym sezonie grał w Orange Academy, czyli rezerwach Ratiopharmu Ulm. W niemieckiej Pro B, czyli na trzecim poziomie rozgrywek, zdobywał średnio 7,0 punktu oraz 2,2 asysty. – Jego sufit jest bardzo wysoki, ale trzeba brać pod uwagę, że jest późnorozwojowcem, jego ciało wciąż się rozwija, podobnie jak jego postrzeganie siebie na boisku. Ma świetną etykę pracy, w minionym sezonie był ważnym graczem Orange Academy, miał zasługi w tym, że awansowaliśmy do Pro A – mówi Sport.pl Florian Fabb, który prowadził drużynę z Miliciciami przez ostatnie lata.

– W Ulm cały czas, od małego, ustawiany był i jest jako rozgrywający, co teraz, gdy jest wyższy, daje mu pewne przewagi wobec graczy o podobnych parametrach – dodaje Milicić senior. – Orange Academy, gdzie gra także Teo, awansowała do Pro A, więc Zoran będzie miał szansę zaprezentować się na wyższym poziomie. To tym gracza, który może grać na trzech pozycjach obwodowych i mając piłkę w rękach, robić przewagi – dla siebie i dla zespołu.

– Zoran próbuje wykorzystywać wzrost przy wejściach pod kosz, wyczuwa swoje ciało. Jest teraz w ostatniej fazie indywidualnego rozwoju, pracuje nad wykończeniem akcji w polu trzech sekund, nad sytuacjami rzutowymi – to trzeba poprawić – mówi Milicić. – Cieszy mnie jego rozwój w Ulm i dlatego postanowiliśmy, że Zoran zostanie tam jeszcze na rok. Bo oczywiście jest plan, by potem udać się do USA, do NCAA.

Teo Milicicia chcą Niemcy, Polska i Chorwacja

Za największy z trójki braci uznawany jest Teo: urodzony w 2008 roku rozgrywający, który wciąż się fizycznie rozwija, mierzy 194 cm wzrostu. – Wielki talent. Ma bardzo dużą pewność siebie, jest niesamowicie dojrzały, ma komputer w głowie, jeśli chodzi o rozwiązywanie boiskowych sytuacji. Nigdy nie widziałem tak dojrzałego 16-letniego koszykarza – mówił Sport.pl trener Marcin Kloziński, który miał Teo na zgrupowaniu kadry do lat 16 w 2024 roku. A inni obserwatorzy podkreślają jego pozytywną bezczelność, wyrachowanie, cwaniactwo i waleczność Teo.

W swoich reprezentacjach chcą go mieć i Niemcy, i Polacy, i Chorwaci. A fakt, że

34445893

wyborcza

REDAKCJA
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl

REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Agata Żelazowska, Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
KOLPORTAŻ: Michał Szałański
Problemy z dostępnością „Wyborczej" lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455

Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl, instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJE NA TREŚCI: licencje@wyborcza.pl

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZESKA ZARZĄDU: Aleksandra Sobczak
REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Bartosz Wysocki
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Polska Press
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.
IZBA WYDAWCÓW PRASY
NAKŁAD KONTROLOWANY

eprasa.pl badf3d446c

w trakcie mistrzostw Europy do lat 20, w których grał Zoran, Teo pojawiał się na trybunach w koszulce reprezentacji Polski, jeszcze nic nie znaczy.

– Teo właśnie skończył 18 lat i to lato poświęca na rozwój indywidualny – na wzmocnienie fizyczne, zaleczenie drobnych urazów i przygotowanie do ważnego sezonu – tłumaczy Milicić senior nieobecność najmłodszego syna na zgrupowaniach kadr młodzieżowych. – Nie podjął jeszcze decyzji odnośnie tego, jaki kraj będzie reprezentował. Niech dojrzeje, niech wybierze, ja go będę wspierał – dodaje selekcjoner reprezentacji Polski.

Najmłodszy Milicić w minionym sezonie był czołowym graczem Orange Academy (13,3 punktu oraz 4,4 asysty), ale grał także w koszykarskiej Bundeslidze w pierwszym zespole z Ulm – zaliczył występy w 15 spotkaniach. Zagrał też w 10 meczach EuroCup, czyli na drugim poziomie europejskich pucharów.

– Teo jest wyjątkowy pod wieloma względami – mówi Fabb. – Jest jednym z najbardziej klasycznych rozgrywających w Europie, ma niesamowity przegląd pola, ale też potrafi zdobywać punkty, gdy jest to potrzebne. Jego gra sprawia, że zespół wokół niego funkcjonuje lepiej. Jest najbardziej wygadanym zawodnikiem, z jakim pracowałem, choć ma dopiero 18 lat. To naprawdę imponujące, w jaki sposób instruuje, podpowiada, ustawia drużynę. Ma wielki potencjał, szczególnie w połączeniu z etyką pracy, którą mają wszyscy bracia – dodaje niemiecki trener.

Bezczelny cwaniak przypominający ojca

Najmłodszy z braci Milicićów w minionym sezonie uczestniczył też w lutym w organizowanym przez NBA i FIBA kampie Basketball Without Borders w Los Angeles, gdzie został wybrany do meczu gwiazd, a w lipcu był obecny na kampie w Treviso, który uchodzi za przegląd największych młodzieżowych gwiazd, najpoważniejszych kandydatów do grania na wysokim poziomie.

– Teraz przed nim większe wyzwania, bo Teo ma być drugim rozgrywającym w rozgrywkach EuroCup. Dlatego, żeby się dobrze przygotować, zrezygnowaliśmy z udziału w kampie NBA Academy w Atlancie. Ten najbliższy sezon będzie naprawdę trudny – spodziewamy się ważnej roli w pierwszym zespole, w Bundeslidze i EuroCup – mówi Milicić.

Pytając o Teo polskich trenerów, którzy obserwowali go i obserwują pod kątem kadr młodzieżowych słyszymy takie określenia: duże koszykarskie IQ, dusza walczaka, mental na wysokim poziomie, otwarta osobowość. – Wyrachowany, bezczelny cwaniak przypominający ojca – mówi jeden z trenerów.

– No coś w tym jest, ma moje cechy – śmieje się Milicić senior. – Teo, jako najmłodszy, nasłuchał się najwięcej – ode mnie, od mamy, od Igora, od Zorana. Dużo łapie, przyswaja, analizuje.

– Charakter? Na pewno ma cechy przywódcze, jest trochę inny pod tym względem niż Igor i Zoran – oni musieli czekać na swój czas, były momenty, gdy w nich nie wierzono. A Teo od najmłodszych drużyn jest kluczową postacią, zawsze się wyróżniał. On łapie te wszystkie niuanse, podpatruje moje analizy w domu, słucha moich rozmów z rozgrywającymi. I ma tę łatwość, że przenosi to na boisko lub do szatni – opisuje najmłodszego syna Milicić. ●

SPORT.PL

- Robert Lewandowski wreszcie strzela dla Chicago Fire
- Lech Poznań z pierwszym zwycięstwem w tym sezonie Ekstraklasy
- Jak oceniliśmy postawę Polaków w finale Ligi Narodów?

Wiadomości, wyniki, historie sportowe znajdziesz na **Sport.pl**

Zapraszamy na Sport.pl+. Subskrypcja za 1 zł miesięcznie przez pół roku. Płatność 6 zł z góry za 6 miesięcy, potem 9,90 zł co cztery tygodnie.

• **Radość Polaków po ostatnim gwizdku sędziego** FOT. VOLLEYBALL WORLD

Był pot, krew i łzy. Łzy zwycięstwa

Ależ to był finał! W czwartym secie finału siatkarskiej Ligi Narodów krew leciała z łuku brwiowego Matthew Andersona, ale w tym meczu krwawili też w przenośni długo polscy siatkarze. Trener Nikola Grbić zdecydował się na zagranie va banque i jego drużyna wygrała kolejny raz w ostatnich latach dreszczowiec z Amerykanami 3:2.

Agnieszka Niedziałek

W półfinale Ligi Narodów Polacy zachwycili tak, że trener Nikola Grbić marzył tylko o tym, by dzień później chociaż zbliżyli się do zaprezentowanego poziomu. Oni jednak falowali w pojedynku z Amerykanami i cierpieli. A wraz z nimi przed telewizorami cierpieli kibice. Końcówka spotkania, którego zwycięstwo zapewniło biało-czerwonym drugi z rzędu triumf w tych rozgrywkach, te cierpienia jednak wynagrodziła.

Polacy rozbili w sobotę Słoweńców 3:0, nie oddając im w żadnym z setów nawet 20 punktów. I zbierali już siły na walkę o złoty medal, gdy Amerykanie dopiero zaczynali pojedynek z Japończykami, który wzbudził powszechny zachwyt swoim poziomem. Tyle że to zacięte pięciosetowe widowisko kosztowało ich też sporo sił. Ale, jak się okazało, wcale nie przeszkodziło im to dzień później znów wspiąć się na wyżyny.

Przed meczem można było też pocieszająco opierać się na statystykach. Polacy ostatnio przegrali z ekipą USA aż trzy lata temu i to jedynie w fazie zasadniczej Ligi Narodów. Gdy potem zmierzyli się znów w finale, wygrali 3:1. Historia rywalizacji tych dwóch drużyn obfituje w ostatnich latach w pięciosetowe dreszczowce. Półfinał olimpijski z Paryża i dwa półfinały mistrzostw świata (2018 i 2022) pamiętają wszyscy. Niedzielne spotkanie też pozostanie w pamięci wielu. Ono – tak, jak te wcześniejsze siatkarskie maratony – zakończyły się heroicznym zwycięstwem Polaków.

Polacy naprawdę długo w niedzielę cierpieli. Początkowo w ich poczynaniach było mnóstwo nerwów i chaosu. Po pierwszym wygranym secie niektórym wydawało się, że potem już będzie z górki, ale Amerykanie – zamiast się poddać – przystąpili do kontrataku. Matthew Anderson dalej robił swoje, a mający wcześniej problemy Jake Hanes zamęczał biało-czerwonych potężnymi zagrywkami i skutecznymi atakami. To dwa asy mierzącego 212 centymetrów wzrostu atakującego w końcówce drugiej partii dały drugi oddech jego drużynie.

Trudno sobie wyobrazić, by Polacy wygrali ten mecz, gdyby nie punkty zdobywane przez Tomasza Fornala

Hanes w tym meczu falował. Ale, niestety, falował też występujący na tej samej pozycji Bartłomiej Bołądź, który w ostatnich tygodniach grał rewelacyjnie. W czwartym secie Nikola Grbić wobec kłopotów siatkarza, który po raz pierwszy był graczem podstawowego składu kadry, zdecydował się na ruch va banque – posłał do gry trzech przyjmujących. A fałszywym atakującym został Wilfredo Leon. Tego rozwiązania Polacy w tym sezonie w ogóle nie ćwiczyli. A w poprzednim korzystali z niego awaryjnie – ostatnio w półfinale mistrzostw świata. Wtedy niewiele to dało, teraz jednak się opłaciło w pełni.

Leon w półfinale brylował, ale Amerykanie obnażyli jego największą słabość, czyli przyjęcie. Nieraz koledzy próbowali chować go przy odbiorze zagrywki, ale statystyki nie pozostawiały wątpliwości. O ile w pierwszym secie lider Polaków jeszcze nadrabiał to skutecznością ataku i zagrywki, o tyle w drugim stał się niewidoczny. Wtedy Grbić wprowadził na dłużej Kamila Semeniuka i gra zaczęła się bardziej kleić, choć i tak na rachunek Polaków powędrowało roztrwonienie w trzecim secie przewagi 20:22. Zrehabilitowali się jednak w czwartej i piątej odsłonie. Ależ to były sety!

Tym, które zaliczył osobistą rehabilitację, był też Tomasz Fornal. Przyjmujący w ćwierćfinale bardzo męczył się w ataku. W półfinale było nieco lepiej, ale i tak przede wszystkim pomagał świetną grą w obronie. W niedzielę był już człowiekiem od wszystkiego. Trudno sobie wyobrazić, by Polacy wygrali ten mecz, gdyby nie jego punkty w ataku czy asy w ważnych momentach.

Anderson i Leon w przeszłości przez cztery lata razem grali w Zenicie Kazań i m.in. czterokrotnie triumfowali wtedy w Lidze Mistrzów. Teraz te dwie siatkarskie legendy stanęły naprzeciwko siebie. I choć również zagrał Anderson, to z triumfu cieszył się Leon.

Ten mecz był też starciem legend na ławce trenerskiej. Po jednej stronie Nikola Grbić, a po drugiej Karch Kiraly. Serb to mistrz olimpijski z Sydney i brązowy medalista igrzysk w Atlancie. Grbić z Polakami pracuje piąty rok i z każdej imprezy o stawkę wraca z medalem. Starszy o 13 lat Amerykanin, z którym Grbić ma bardzo dobre relacje i który jest niejako jego mentorem, ma w dorobku trzy olimpijskie złota jako zawodnik, w tym jeden wywalczony w siatkówce plażowej i trzy medale igrzysk jako trener amerykańskich siatkarek. W ubiegłym roku przejął męską kadrę, którą ma poprowadzić do sukcesu w igrzyskach w Los Angeles. W niedzielę jednak musiał przełknąć porażkę. To Grbić cieszył się z czwartego złotego medalu wywalczonego z Polakami. ●

Polska 3:2 Stany Zjednoczone
(25:21, 23:25, 25:27, 25:23, 15:10)

eprasa.pl badf3d446c

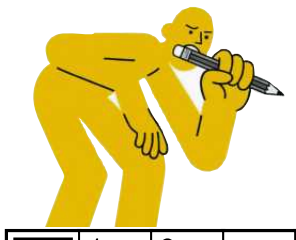

krzyżówka

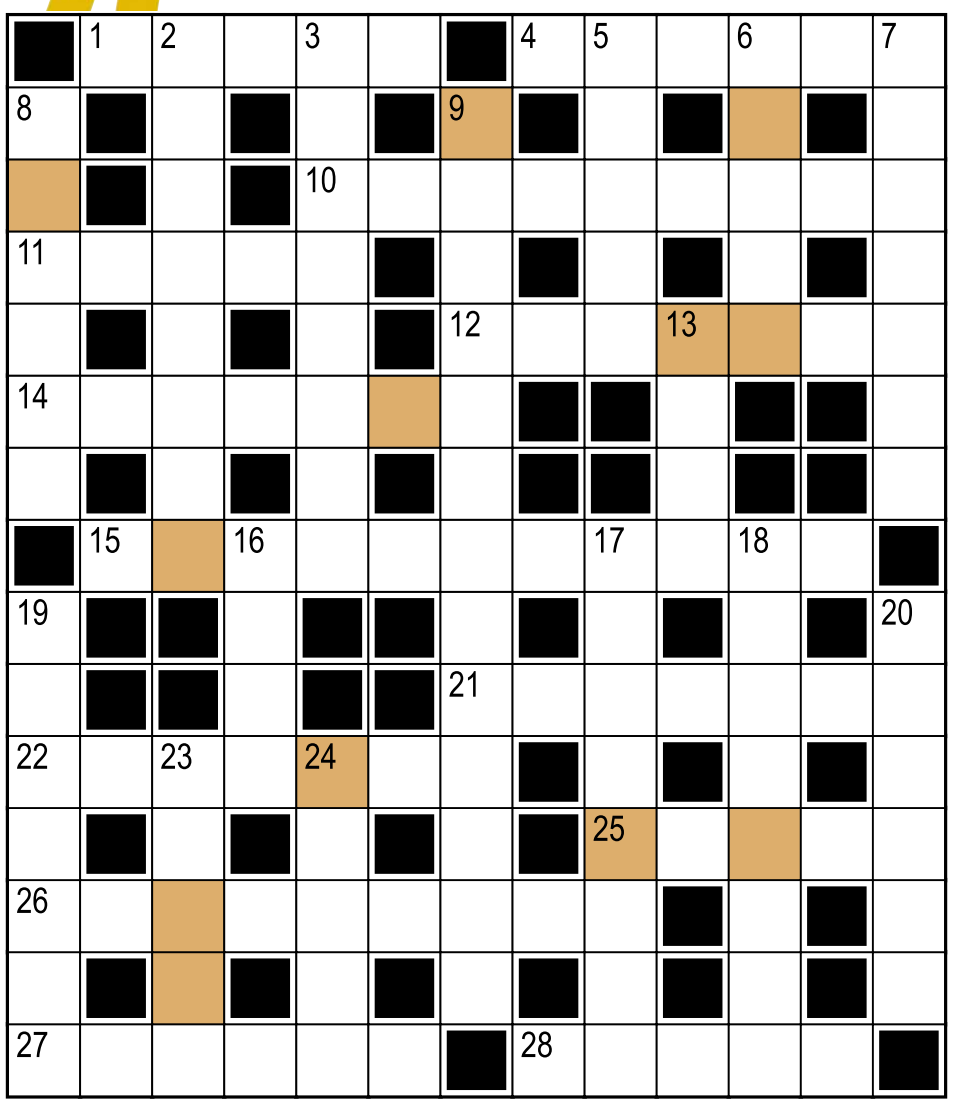

Hasło:

Litery w kolorowych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:
1) oddział urzędu, instytucji
4) kanadyjska prowincja z Montrealem
10) prestiżowe polskie nagrody muzyczne
11) bielinek kapustnik
12) autorzy utworów dramatycznych
14) myśliwska broń kulowa
15) Karol, odpytuje przy grzybku
21) rysunki na ciele
22) japońskie miasto na wyspie Hokkaido (skojarz z Wojciechem Fortuną)
25) posag
26) ogóreczek w zalewie octowej
27) co godzina, to ... (gdy sytuacja szybko się zmienia)
28) aż ... cierpnie

Pionowo:
2) ... Pamięci Narodowej
3) zżera nasze oszczędności
5) oberwanie chmury
6) książeczki zawierające streszczenia i opracowania lektur szkolnych
7) substancja tworząca okrywy ciała skorupiaków
8) imię doktora Judyma
9) zajmują się kolportażem, rozpowszechnianiem jakichś produktów
13) krzew lub niskie drzewo o kolistych owocach i kolczastych pędach
16) przyczepić się do kogoś jak ... do psiego ogona
17) goprowiec lub medyczny
18) czołowa polska piłkarka
19) nazwisko autora poematu „Eugeniusz Oniegin"
20) miasto Kapuletich, Montekich i dwóch panów
23) nagły ... wiatru
24) mityczny myśliwy, pan psa Syriusza

Rozwiązanie „krzyżówki" nr 86 z 31.07:
Poziomo: 1) Ocean **4)** turnus **10)** Białystok **11)** zefir **12)** arkusze **14)** żelazko **15)** zawalidroga **21)** poligon **22)** Zaorski **25)** kibic **26)** Świeradów **27)** InPost **28)** delta
Pionowo: 2) cynfolia **3)** ambrozja **5)** uzysk **6)** notes **7)** sukcesy **8)** krzyże **9)** paraolimpiada **13)** udko **16)** wzór **17)** relikwie **18)** gigabajt **19)** oszuści **20)** pnącze **23)** Olimp **24)** stres
Hasło: Numery domów.

sudoku

	3		7			4		
	6	8	5	2	4		1	9
		5	1	3	9	8		6
2				5	3			
6	1					9	8	
8	5	4	9		6	2	3	
1	8		4			6	2	3
5	4							
	9	2	6	7		5		

				4		7		5
		2			6			
4	1			7		8		
5	7				8		6	
8	4			6				1
					7	5		
	9					2		
6		7					5	9
	5			8				

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY Kraj/34427030

Czekamy na Twoje uwagi i pomysły

ROZRYWKA @WYBORCZA.PL

zakreślanka

Zakreślaj słowa z listy na planszy. Mogą być ukryte w wierszach, kolumnach lub prowadzić wężykiem. Niewykorzystane litery czytane rzędami utworzą hasło

I	K	A	O	M	O	T
N	I	R	R	L	B	Y
O	M	G	E	A	Z	W
D	D	I	C	S	O	Y
N	I	L	N	K	R	N
F	L	U	E	A	E	K
A	Ż	U	K	T	J	O
D	O	B	R	W	C	L
E	Z	R	P	Y	K	E

dominika gil, influencer motyw, kolekcje rozblask, wyprzedaż buk

Hasło z 31.07: ujęcie

skojarzenia

Sekutnica	Synekura	Wystawa	Tercja
Zmiana	Sekunda	Obyczajka	Serwis
Narzekania	Hetera	Blok	Ksantypa
Kwarta	Zgaga	Czkawka	Decyma

Znajdź powiązania między hasłami i połącz je w cztery grupy po cztery hasła, by każdą grupę łączyło jedno wspólne skojarzenie.

Rozwiązanie z 31.07:
Ponadczasowe hity: Klasyk, Szlagier, Standard, Evergreen. **Do znalezienia w lampie:** Oprawka, Nafta, Żarówka, Dżin. **Co można wciągnąć?:** Flaga, Spodnie, Kotwica, Brzuch. **Wyrazy pochodzące z języka francuskiego:** Bombonierka, Garsonka, Szatierka, Oberża

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY Kraj/34426992

Słówko
Wybierz słowo, sprawdzaj litery i kombinuj, aż skończą Ci się próby

Literówka
Kilka liter i jedno zadanie: ułożyć jak najwięcej słów

Jeszcze więcej rozrywki w Aplikacji Wyborczej
Szukaj w aplikacji

Zakreślanka

Skojarzenia

1 RP

eprasa.pl badf3d446c

wyborcza

DUŻY FORMAT

REDAGUJĄ: Mariusz Burchart (red. naczelny), Ariadna Machowska

MAGAZYN REPORTERÓW

3 SIERPNIA 2026 | NR 30 / 1690

FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Reportaż Krystyny Wałajtys-Łonisk

HALO,112? TU OKNO ŻYCIA

eprasa.pl badf3d446c

16 razy alarm

Okno MNIE WYBRAŁO

Halo, 112? Szczęść Boże, tu siostra Celina. Zgłaszam dziecko z Okna Życia. Skóra różowa, oddech prawidłowy, bez obrażeń. Myślę, że ma około doby.

KRYSTYNA WAŁAJTYS-ŁONISK

Raczej nie mam snów lub nie pamiętam. Ale ten dźwięk przebija się przez najtwardszy sen. Budzika nie usłyszę, dzwonów na wieży kościoła naprzeciwko, karetki na sygnale jadącej do szpitala obok, ale Okno Życia słyszę. Nawet wtedy, gdy miałam pokój dużo dalej od nadajnika.

Alarm!

Otwieram oczy w ciemności. Łapię telefon. Zawsze mam naładowany. Gdzie moje buty? Nic, nieważne. Łapię wieszak. Do góry ręce, wsuwam się w habit. Pierwszy, który wisi pod ręką. Szkoda czasu na zapinanie. Każda sekunda droga. Welon jednym ruchem naciągam na głowę. Upycham palcami włosy.

Kiedyś to była zabawa. Konstrukcja warstw nakrochmalonego materiału „telewizorka" wymagała czasu i pokory, by welon osiadł stabilnie na głowie. Po reformach posoborowych mogłyśmy wybrać rodzaj welonu. Ten zakładam jak czapkę.

Alarm wyje. Obudzi siostry. Niektóre wychylą się przez okno, by sprawdzić, czy ktoś jest na dole. To ludzkie. Ciekawość. Ja nic, ja biegnę. Korytarz klauzury. Czarny cień drzwi kaplicy odcięty od ściany, po prawej. Zimno kamiennych stopni pod bosymi stopami. Susami dwa piętra w dół. Już prawie. Ciemno. Piwnice. Sześć kroków i jestem. Pamięcią ciała, jednym gestem, zapalam jasność w Oknie, za matową szybą.

STRATA

Myśmy mieli małe mieszkanie, tylko jeden pokój. Nawet nie wiem, czy pokój. Pomieszczenie raczej. Te historie znam tylko z opowiadań. Oboje rodzice przyjechali do Bielska za pracą na początku lat 70. Mama była księgową, a tata robił maluchy w Fabryce Samochodów Małolitrażowych. Urodziłam się w domu, jako wcześniak, tata sam odebrał poród. Zawinęli mnie w ręcznik i w tym ręczniku zawieźli do szpitala. Dwa kilo z kawałkiem. Jak wyszłam z „akwarium" po trzech miesiącach do domu, to spałam w koszyku na ziemniaki, obszytym falbankami z kolorowego kretonu.

Takie były czasy.

Druga ciąża była dla rodziców zaskoczeniem. Bo 10 miesięcy po mnie pojawił się brat. Też wcześniak. Więc jakiś czas byłam u dziadków na wsi, by zwolnić dla niego miejsce. Na wsi jak to na wsi, sąsiadki: „Dziecko zmarnujesz!", a babcia twardo, zima nie zima, z dzieckiem na spacer: „Córka kazała, to idziemy". Byłam ukochaną wnuczką moich dziadków.

Gdy brakowało już sił do pracy na gospodarce, sprzedali ją i mama ściągnęła dziadków spod Tomaszowa Lubelskiego do Bielska. Zamieszkali w obrębie jednej parafii, piętnaście minut piechotą. Moja mama bardzo pielęgnowała więzi rodzinne, a ja miałam zakorzenioną potrzebę opiekuńczości wobec rodziców i dziadków. I to dziadek właśnie przyszedł zaniepokojony do mojej mamy zapytać, co się ze mną dzieje, bo nie widzi mnie od miesiąca w kościele. A był taki zwyczaj, że po mszy w niedzielę prowadziłam dziadków spacerem do nas, na obiad.

Jak wtedy przyszedł, drążył temat, drążył i się wydało. Mój tata mu powiedział, nie mama. Bo moja mama nie mówiła, gdzie jestem. Nikomu. Ani w pracy, ani sąsiadkom. Nawet swoim rodzicom. Była zła i rozczarowana. Bardzo się wstydziła.

Moja mama uznała, że to jest taka strata jak śmierć! Na zawsze. Obraziła się na Boga i ludzi. Na cały świat. Za to, że uciekłam do klasztoru.

ZESZYT W KRATKĘ

Gdy wyje alarm, zawsze jest ciekawość, kogo znajdę tym razem.

Jak okno z zewnątrz otworzyć, to włącza się od razu alarm w klasztorze. Od strony klasztoru, od wewnątrz, tego okna nie da się zamknąć, więc muszę wyleźć z domu, by je domknąć. Wrócić do środka i wyłączyć alarm. Tu z prawej jest czujka. Jak któraś w międzyczasie przyjdzie, to jedna leci, zamknąć okno zewnętrzne, druga zostaje w środku i wyłącza alarm.

Jest 15 minut po północy.

Najpierw zawsze udzielam pierwszej pomocy dziecku. Mamy procedury.

Wyciągam z okna wanienkę. Jestem wysoka, więc mi łatwiej niż innym siostrom. Trzeba siły, wnęka wysoko. Wyciągam i zawieszam tu na stelażu. Dziecko przekładam na przewijak i rozpakowuję. Jak zimno, to włączam nagrzewnicę. Na 21 stopni ustawiona.

Nie mam lęku. Może dlatego jestem w tym Oknie? Tak życie mnie kształtowało. Przez rodziców byliśmy z bratem pchani do działań. Do próbowania różnych rzeczy. Nie umiesz, to się naucz!

Noworodek w ręczniku, ciemnym granatowym. Tak tylko zawinięty. Taki jak w filmie „Marcelino, chleb i wino". Może ma dobę. Stan zdrowia dobry. Musi być pojedzony trochę, bo nie płacze. Cały czas śpi. Taki Jezusek goły. Tak oddać komuś takiego? Bez ubranka, nawet pampersa nie ma. Dziecko zmarznięte, trzeba ubrać!

Ludzie przynoszą w reklamówkach pieluchy i ciuszki dla noworodków: „To do Okna Życia". My tu sześćdziesiątkę dzieci możemy przewinąć i ubrać, bo tego się dużo nie zużywa przecież. Jak mogę, to kolorystycznie dobiorę, no jak chłopczyk to różowego mu nie cisnę! Czas tu jest ważny. Przebieram też, gdy tak skromnie, w za dużym albo w brudnym jest. Czasami zawinięte w prześcieradło, w szary koc, w za dużą różową kurtkę po rodzeństwie, w T-shirt z ojca lub starszego brata... ale są też takie wykąpane, dobrze ubrane i nakarmione.

Ciągle sobie przypominam, by ze szpitala załatwić, bo nie mamy tu, niestety, zacisków. Ostatnie dziecko miało pępowinę nawet niezabezpieczoną. Krwi się ulało. Było takie może 3-4-godzinne. Świeże. Mam już praktykę w ocenie.

Każde dziecko wpisujemy sobie do tego zeszytu w kratkę. Nadajemy imię, Jadwiga, Franciszek, Paweł, Jakub. Wyłącznie dla nas. Nie idzie dalej z dzieckiem, no, chyba że jest dołączona kartka od mamy: „chcielibyśmy, by miał na imię Jerzy", „Hania", wtedy robimy notatkę. Rodzic adopcyjny może uwzględnić, ale nie musi. My tych historii dalej nie śledzimy, bo Okno jest anonimowe, no, chyba że coś do nas przesiąknie, a zdarza się.

Myśmy się o Okno nie starały, nas Caritas poprosił. Okno nie wymaga finansowania. Jest na terenie klasztoru, ogrzewane jak wszystkie inne pomieszczenia. Ważne, by ktoś czuwał!

Wiedziałam, że coś tu montują, ale dyskusji na ten temat nie pamiętam. Wspólnota domowa spotyka się w kaplicy i w refektarzu. Potem rozchodzi się do zajęć. Wtedy nie brałam udziału w tych dyskusjach klubów wzajemnej adoracji. Wtedy byłam taką zwykłą siostrą i miałam dużo do zrobienia.

Otwarcie w marcu 2009 roku, a na jesieni ktoś włożył dziecko. Byłam przy pierwszym. Głośno było w mediach. Nasze siostry chodziły do szpitala to dziecko karmić. Z troski. Taki ludzki odruch. Mogę powiedzieć, że wtedy była ekscytacja, teraz – zadanie, choć adrenalina jest zawsze.

1 RP

eprasa.pl badf3d446c

• **Siostra Celina Kowalska**
FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI /AGENCJA WYBORCZA.PL

Wybieram 112. „Halo, szczęść Boże. Siostra Celina, zgłaszam dziecko z Okna Życia. Na mój ogląd nic się nie dzieje, skóra różowa, oddech prawidłowy, bez obrażeń. Myślę, że ma około doby". I czekamy na karetkę i policję.

Trzeba otworzyć bramę klasztoru. Z dzieckiem na ręku? Nie bardzo, dlatego dobrze, jak zejdzie jeszcze któraś z sióstr. Nie, dziecko u nas nie zostaje. Ma tylko przystanek. Czeka w rodzinie zastępczej lub ośrodku preadopcyjnym sześć tygodni. To czas dla rodzica, matki, na odwrócenie decyzji. Po tym czasie rusza procedura adopcyjna.

Miałyśmy taką sytuację, że mama po dwóch dniach wróciła po dziecko.

NIEBIESKIE Z CZARNYM?

To było tak, pobożność przed maturą wzrasta, więc z dziesięcioma osobami z mojej szkoły decydujemy:

Do góry ręce, wsuwam się w habit. Każda sekunda droga. Welon jednym ruchem naciągam

„Dobra, jedziemy na rekolekcje dla maturzystów". Wyjazd klasowy.

I nie wiem do dzisiaj, co się wtedy podziało, ale zobaczyłam zakonnicę na schodach i pomyślałam: Boże, jak ona wygląda! Kto to widział niebieskie z czarnym! Ja pamiętałam zakonnice z dzieciństwa, z rodzinnej parafii. Wyglądały kompletnie inaczej.

Fakty są takie, że wyjeżdżałam z tych rekolekcji ze świadomością, że to jest jedyne miejsce na ziemi, gdzie chcę być. Wtedy właśnie zapadła decyzja. I ta decyzja była nieodwołalna! I wszystko już szło w tym jednym kierunku. I nic innego w ogóle nie było ważne.

Tylko że moja mama tego jeszcze nie wiedziała.

A nigdy wcześniej nie pozwalała mi na coś więcej w Kościele. Miała chyba jakieś podejrzenie, że to się źle skończy. Niedziela, proszę bardzo, ale więcej nic. Tuż przed maturą nieświadomie pozwoliła mi przyjechać tutaj do klasztoru na dni skupienia: „Dobra, możesz jechać, bylebyś się już nie uczyła". Przez kolejne 15 lat żałowała, że dała mi na wyjazd pieniądze.

My byliśmy wychowywani na osoby zaradne. Mieliśmy dużo samodzielności jako dzieci, ale też dużo obowiązków. W pierwszej klasie odprowadzałam i odbierałam brata z przedszkola! Wracając ze szkoły, robiłam zakupy, a załatwienie czegoś w urzędzie nie było dla mnie problemem.

Na pójście do klasztoru nie zgodziła się mama. Tata powiedział: „I tak wiem, że zrobisz, co zechcesz, więc co cię będę trzymał", i dodał jeszcze: „Kombinerki i młotek mają?". „Mają!" „To możesz iść", bo z tatą razem dużo majsterkowaliśmy.

To moja mama była osobą wierzącą, chodziła do kościoła, a nie tata.

Zawarłam z rodzicami umowę, że najpierw pójdę na studia, bo „może ci przejdzie". Po roku matematyki na Uniwersytecie Jagiellońskim – nie przeszło. Decyzyjność to ja mam na pewno po tacie, a upór po mamie. Sąsiadce, zaraz po mojej ucieczce, mama powiedziała: „Ona nie wróci, ona jest zawzięta".

Ja się nawet zastanawiałam, czy ja przeżyłam bunt nastolatka? Nie, bo ja nie musiałam. No nie było przeciw czemu się buntować. Moi rodzice byli dumni, że mają dobre i posłuszne dzieci. Grzeczne i odpowiedzialne.

Całe życie słuchałam moich rodziców. Poza tym jednym razem.

I po 30 latach, znając konsekwencje mojej decyzji, które przetrawiam w pewien sposób do dzisiaj, zrobiłabym to samo.

JA PO CHLEBEK

Dzwonek na furtę, nic dziwnego, bo my prowadzimy pięć domów dziecka i przedszkole, więc ludzie się tu kręcą. Przełożona po mnie dzwoni: „Celina, zejdź". Schodzę, a tam na furcie kobieta zapłakana stoi i chce swoje dziecko z powrotem. Po dwóch dniach wróciła po dziecko, które włożyła do Okna Życia. No, ale po to jest sześć tygodni właśnie. Dziecko urodziło się w szpitalu, ale mama nie doniosła go do domu. Była presja ze strony ojca. Matka najpierw mu uległa, a potem jednak stanęła za dzieckiem. Kobiety są przecież w różnym stanie medycznym i kondycji psychicznej po porodzie. Udało się dziecko odzyskać.

Alarm 16 razy nie wzywał na darmo, ale są też fałszywe sygnały.

Miałyśmy tu śmieci nasypane, błoto, butelki, pampersy, ulotki i pijaka!

Było już późno. Alarm wyje... otwieram wewnętrzne okno i po prostu ręce mi opadły i szczęka. Siedzi taki chłopek-roztropek. Metr pięćdziesiąt w kapeluszu, taki dziadek, schlany jak byk! Siedzi w tym oknie do połowy. „Co pan robi? Niech pan wyłazi", a on: „Ja po chlebek". „Panie, po chleb to nie tu, to na furtę". Myśmy wtedy wydawały posiłki w klasztorze. „O tej porze zamknięte. Wyłaź pan z tego okna". A to wyje i wyje... „Chwileczkę, muszę wyciągnąć nogi". Był tak wstawiony, że nie mógł wyleźć. Wyciągnęłyśmy go z siostrą Dawidą. Zamknęłam okno, wyłączyłam alarm i mówię: „Panie, idź pan do domu". Nie, on zostaje! Od słowa do słowa okazało się, że trzy dni temu wyszedł z więzienia, żona go wywaliła. Został z niczym i szuka lokum. Straż miejska go zabrała. Ucieszył się, że ktoś się jednak nim zajął.

Albo: w domu naprzeciwko mieliśmy taką grupę młodocianych kandydatów na przestępców. I oni nam złośliwie niszczyli to okno. Otwierali o każdej porze dnia i nocy. Bywało, że co piętnaście minut wyło. Raz, za dwadzieścia minut kolejny raz, za pół godziny – kolejny raz, za godzinę – znowu! O różnych porach. No nerwicy szło dostać!

Co jakiś czas mieli taką fazę. Pomyślałam: Ja se tu poczekam na was. Tylko co z tego, jak on otworzy to okno i ja mu powiem: „Słuchaj, nie rób tak"? Nic to nie da.

Ciągnęło się nieraz do nocy. Ktoś ze mną siedział jakiś czas. Potem siedziałam sama, potem znów siedziałyśmy we dwie. Czekałyśmy cierpliwie, aż przyjdzie wandal. To były takie osoby, no 13-14-latki. Oni myśleli, że mają świetną zabawę.

Ja też param się fotografią. Wymyśliłam: poczekaj, ja cię gadzie załatwię. Siadłam sobie tam z gotowym aparatem. Otwarte miałam to wewnętrzne okno i czatowałam. Siedziałam po prostu i czekałam. „Celina, gdzie ty jesteś?" – siostry dzwoniły. „W Oknie Życia siedzę". Miałam aparat ustawiony z lampą błyskową. Jak on otworzył okno i łeb wsadził, to ja po prostu cykłam zdjęcie.

To zdjęcie mi nie wyszło. Ale on o tym nie wiedział. Był przekonany, że mam dowód.

Więcej się nie pojawił.

BYŁA BARDZO DUMNA

Byłam córeczką tatusia, a brat synusiem mamusi. Ja do klasztoru, brat na studia, a rodzice zostali sami. Po sześciu tygodniach kandydatury w zgromadzeniu jadę do domu. Tata mnie wpuścił. Musiał, bo mama zmieniła zamki.

Odbył się nade mną rodzinny sąd. Mama. Tata i babcia. Dziadek nie – uszanował moją decyzję. Wylały się żale. Że porzuciłam mamę! Że ją zostawiłam. Kto się nią zajmie na starość.

Ważne w tej historii, że moja mama urodziła się z mózgowym porażeniem dziecięcym. Przykurcz ścięgna Achillesa, zanik mięśni, utykała. Zawsze walczyła o to, by być w pełni sprawna na miarę swoich możliwości. Pracowała. Nigdy nie była na rencie. No i miała nas, dobre dzieci, myślała: moje dziecko wychowane przeze mnie, ukształtowane, zaradne, uczynne, będzie moją podporą, a ona mi tu ucieka!

Mama miała jakieś plany i marzenia, a to teraz wszystko rypło!

Walczyła o mnie przez kolejne kilkanaście lat. Trwałam w swojej decyzji, ale niezmiennie i cierpliwie potwierdzałam moją miłość. Pisałam, przyjeżdżałam.

Mama karała mnie milczeniem. Jak szłyśmy gdzieś razem, nawet do dziadków, to ona 300 metrów za mną. Wstydziła się mnie. Mnie zakonnicy. Nie wolno mi było wyjść nawet z psem, żeby nikt nie poznał po psie, że ja to ja. Zamknęła się w sobie, odcięła od ludzi. Czuła, jakby na czole miała wypisaną porażkę.

Ale dramat tak naprawdę dopiero się zaczął.

Oskarżyła tatę, że nic nie zrobił. Że mi pozwolił. Ciągłe pretensje. I tata sobie z tym nie poradził. Zaczął pić.

Dla brata religia to bajka, ale nigdy nie był przeciwko mnie. „Ty se wybrałaś, ty se rób" – mówił. W nowicjacie zasada jest taka, że przez dwa lata do domu się nie jeździ. Ale jak w domu już bardzo źle się podziało, dzwonię do brata: „Słuchaj, Marcin, a jak ja bym wróciła, to by to coś zmieniło?". „A ty chcesz wrócić do domu?" „Nie". „No to nie mamy o czym rozmawiać".

Był 2 października, takie daty się pamięta, dostałam telefon, że mam jechać do domu. Teraz, natychmiast! Ratować albo jedno, albo drugie. Musiałam ich rozdzielić. Policja. Tatę do aresztu.

Potem przywiozłam go do klasztoru. Dał się poprowadzić. Usłyszał, że jest dla mnie ważny. Wrócił do domu. Przestał pić.

Mama odpoczęła, ale nie zapomniała. Złożyła pozew o rozwód.

Ale to był początek prawdziwej epoki krzywdy. Już na trzeźwo. Czasem słowa ranią głębiej niż szkło z rozbitych naczyń.

Na moje pierwsze śluby przyjechali babcia, tata, liczyłam, że mama się złamie, ale była zawzięta.

eprasa.pl badf3d446c

Rodzice się rozwiedli, na papierze. Dalej mieszkali razem i wzajemnie obarczali winą. Podjęłam decyzję – wyprowadziłam tatę od mamy, by ich rozłączyć. I teraz tata się na mnie obraził.

Jeździłam do mamy, by jej pomóc. Pokazać: „Mamuś, kocham cię tak samo, jesteś dla mnie nadal ważna”. I widziałam, że to jest po prostu jej upór. Nie mogła odpuścić, choć już nie miała argumentów, bo gdy mnie potrzebowała, byłam w domu! Mówiłam jej, że jestem szczęśliwa. Że skończyłam studia, jedne, drugie, trzecie, że pracuję z dziećmi, że uczę się księgowości. Że mam wspólnotę. Siostry, które chcą ją poznać. Ale była twarda.

Jak przejeżdżałam niedaleko z towarzyszącą mi współsiostrą, mama nie chciała naszej wizyty. „Innym razem” – mówiła. Choć ja w domach moich sióstr byłam zawsze przyjmowana.

Wspólnota znała sytuację. Do końca życia będę dziękować, że miałam takich, a nie innych przełożonych. Bo w życiu zakonnym to nie jest oczywiste, by jeździć do domu poza urlopem. Takie zgody nie są wydawane z automatu.

Ta wojna trwała dobre dziesięć lat. Nastawienie mamy zaczęło się zmieniać, a zwrotem były jej choroby, jedna, druga, na końcu – nowotwór. Wreszcie przekonała się, że ja tylko żyję inaczej. Że to nie jest inny świat, że świat jest ten sam.

Mama odeszła spokojnie. W miłości. Nawet tata ją okazywał. Widziałyśmy się prawie codziennie. Ostatnie osiem miesięcy była pod opieką moich sióstr zakonnych. W naszym ZOL-u. Siostra Wiktoria, która tam jest dyrektorką, dużo z mamą rozmawiała. Przekazała mi, że mama była bardzo dumna z tego, co robię i kim jestem.

ZOSTAWIĆ Z MIŁOŚCI

Nieraz siedzę do późna, szczególnie pod koniec miesiąca, jak każda księgowa. W klasztorze już po kolacji i komplecie, a ja robię papiery, by przygotować na jutro wypłaty.

Wtedy też nie zdążyłam się położyć. Do dzisiaj widzę, jak tu siedzi w wanience i wpatruje się we mnie dużymi brązowymi oczami. Śliczne dziecko. Miał około sześciu miesięcy. Czyściutkie, kolorowy sweterek. Ciepło ubrane. Nie płakał. Myślę, że był w szoku. Pod jedną pachą butelka z mlekiem, pod drugą – książeczka zdrowia. Otwieram, a tam imię, Tristan. Dziecko zarejestrowane w systemie.

Pogotowie zabrało i słuch zaginął.

Minęło kilka lat i pewnego dnia przyszła do naszego domu dziecka mama po córkę, którą urodziła jako nastolatka i do której właśnie odzyskała prawa. Przyszła z partnerem i jego dziećmi. Dzieci dokazywały na korytarzu. „Tristan nie biegaj” – zawołała. Mnie zmroziło, więc się oglądam. „Tristan?” „Tak, siostro, to jest dziecko z waszego Okna”. Okazało się, że policja znalazła rodziców nie po to, by ukarać, ale by zrzekli się formalnie praw. Ale jak tata się dowiedział, że mama się zrzekła, to chciał dziecko odzyskać. Tak się stało i są patchworkową rodziną.

Na ścianie niebieskie światło, migają koguty.

Jest pół godziny po północy.

Teraz służby razem przyjeżdżają, bo 112 koordynuje. Ubrane, zawinięte w kocyk, jeśli można, zanosimy do karetki. Mówią nam, gdzie dziecko zabierają. Najczęściej na Ligotę do Centrum Zdrowia Dziecka, na badania.

Zasada jest taka: która zgłasza, ta zeznaje. Na policji. Więc najczęściej ja. Na początku nie było przesłuchań, teraz są. Siedziałam i po kilka godzin w komisariacie.

To są najczęściej porody domowe z ukrywanych ciąż. Nigdzie nierejestrowanych. Wtedy policja szuka, ale jak nie znajdzie, to sprawa idzie przez sąd, który odbiera prawa i, tak czy inaczej, dziecko do adopcji trafia szybko.

Okno ma taką ideę, że tam nie ma narażenia życia i zdrowia. Jeżeli matka to dziecko położyłaby gdziekolwiek – odpowiada karnie. Bo wtedy jest porzucenie, zaniedbanie, narażenie zdrowia i życia. Jeżeli wkłada do Okna Życia, nie ma tej procedury.

Jak zbiegam, zawsze się zastanawiam: a co jeśli zobaczę matkę? Co, jeśli będzie czekała, aż zabiorę dziecko? Okno jest anonimowe. Takie jest założenie. Dlatego nie mamy tutaj monitoringu.

Dziecko czyste, maksymalnie jak matka mogła, ciepło ubrane. Urodziła u koleżanki. Była bezdomna, bez pracy, bez przyszłości. Wyobrażam sobie, że płakała, ale była pewna swojej decyzji: „To jest najlepsze, co mogę zrobić dla niego. To dla niego szansa”. I ja wiem, że to akt miłości. Największe poświęcenie.

Sytuacje są różne w życiu. Pochopne będą każde wnioski. My już tak nie patrzymy. Nie oceniam. Nie wydaję opinii. Zbyt wiele już widziałam. Nie chciałabym się znaleźć w sytuacji, by musieć podejmować taką decyzję.

Według mnie najtrudniejszą w życiu – zostawić kogoś z miłości.

„KSIĘGOWOŚĆ”

Dzieci z naszych placówek mówią: „Tu powinno pisać »gabinet psychoterapii«”, a u mnie na drzwiach jest napisane „księgowość”. Bo ja jestem taka gąbka dla nich! Zawsze chciałam pracować z dziećmi. Myślałam, że będę uczyć matematyki.

Dzisiaj mamy kontrolę z urzędu miasta. Muszę wyjąć i poskanować faktury za poprzedni rok. Tu na kupkę te za żywność, tu za ubrania. Na szczęście robimy zakupy w hurtowniach, więc tych dokumentów nie ma wiele.

Nie mam obaw. Jestem ekonomką prowincji naszego zgromadzenia od 10 lat i księgową naszych sześciu placówek wychowawczych od 27 lat. Jeśli chodzi o księgowość, poszłam w ślady mamy, choć ona takiej przyszłości dla mnie nie chciała. Ale przez telefon często coś poradziła. Miała ambicje i plany co do mnie. Najlepiej, jakbym była prawnikiem.

Muszę odebrać telefon.

„Szczęść Boże... niestety, przy tym dziecku akurat nie było żadnej karteczki. Nic nie było, pamiątki żadnej też nie. No przykro mi... A to wspaniale. Bardzo dziękuję. Z Bogiem”.

To pani z ośrodka adopcyjnego, że nasz chłopczyk znalazł nowych rodziców. Pytała, czy był jakiś list od mamy. Zdarza się kartka z imieniem albo jakieś podstawowe informacje: „poród szybki, bez komplikacji, urodził się 7.15”, i data.

Często dzieci, gdy już osiągają dorosłość, chcą znać prawdę i szukają swojej tożsamości. A ten system, jeśli o to chodzi, nie jest doskonały.

15 MINUT MACIERZYŃSTWA

Pamiętam moment w życiu, kiedy baaardzo chciałam się zakochać. Nie, że na siłę, ale że bardzo chciałam wiedzieć, jak to jest. Przeżyć to. A potem tak trzasło w innym kierunku. Nie zdążyłam się zakochać.

To, że mamy taki charyzmat opieki nad dziećmi i taką pracę, to na pewno pomaga nam przeżywać naszą kobiecość i wszystkie procesy, które w nas się dzieją. Bo one się dzieją, co jest naturalne.

Nie tylko macierzyństwo duchowe, ono jest bardzo fizyczne. Można pogadać, przytulić, pogłaskać, umyć, uspać, choroba w nocy, ząb – my to wszystko przeżywamy. Ja te nasze dzieci traktuję jak swoje. To nie są dzieci z przypadku. One tu są, bo potrzebują opieki. Kogoś, kto zastąpi im rodziców. Nawet jeśli tylko na chwilę. I to jest nasze macierzyństwo. Bez rodzenia dzieci.

Długo nie zdawałam sobie sprawy, że małe dzieci inaczej pachną. Mieliśmy takie dwu-, trzylatki w domu dziecka. Siedziałam raz z jednym w kaplicy i zasnął mi na ręku. Tu tak mi się wtulił. Jak on ładnie pachnie! Ja już nie byłam wtedy wychowawcą, byłam w kancelarii. Uświadomiłam sobie, że małe dzieci mają zupełnie inny zapach. Nie wiedziałam, bo nie miałam szansy doświadczyć. Taka sytuacja mi się trafiła i teraz wiem. Coś, co inni mają na co dzień i w ogóle nie zwracają na to uwagi! A ja to odkrywam. Może jak któraś z sióstr ma rodzeństwo, rodzą się dzieci w rodzinie, to styczność z tymi malutkimi dziećmi gdzieś jest, ale ja tego nie miałam.

Mam satysfakcję ze swojego życia. Jestem spełniona.

Mnie nie przydzielano do Okna Życia, to się po prostu stało. Okno mnie wybrało. Czysty przypadek, że ja się tam za każdym razem znajduję! Naprawdę czysty przypadek, że 14 razy na 16 przy tym byłam. Anioł Stróż? Nie wiem.

Ostatnio, gdy włączył się alarm, przybiegła także siostra Waleria. Ma 23 lata. Stała koło mnie, towarzyszyła mi, jakby bała się włączyć, ale jak dzieciątko było ubrane, gotowe, i je podniosłam, to ona nieśmiało: „Czy ja mogę potrzymać?”. Możesz, weź kobieto, to jest właśnie twoja chwila, bo patrzy się jak na cud na to dziecko!

Wtedy sobie uświadomiłam, że Okno pozwoliło mi przez te każde 15 minut być w życiu matką. ●

Imię Tristan zostało zmienione

W Norwegii w 2024 roku zakazano używania komórek w szkołach. Po roku okazało się, że jest mniej przypadków nękania i przemocy rówieśniczej. A lekcje przebiegają spokojniej.

Z DR N. MED. **ALEKSANDRĄ LEWANDOWSKĄ**, krajową konsultanką w dziedzinie psychiatrii dzieci i młodzieży, ROZMAWIAŁA **KATARZYNA WŁODKOWSKA**

Siódmoklasistka brutalnie zamordowała piątoklasistkę. Zanim do tego doszło, sygnalizowała, że dzieje się z nią coś złego. Dużo czasu spędzała w internecie, gdzie oglądała lub zamawiała skrajnie przemocowe materiały. Nie miała wielu koleżanek. Do szkoły nosiła nóż. Opisałam to w reportażu „Czy jestem mordercą?”. Jaka była pani pierwsza myśl po jego lekturze?

– Gdzie jest nasza, dorosłych, uważność na to, co dzieje się z dzieckiem, z nastolatkiem? Co się z nami stało?

Tragedii w Jeleniej Górze można było uniknąć?

– Można wysunąć hipotezę, że zabrakło właściwej reakcji szkoły, współpracy z rodzicami. Dziecko, które w ankiecie zaznacza, że stanowi zagrożenie dla innych, woła o pomoc. Nawet jeśli później mówi, że to był żart, taki sygnał trzeba potraktować poważnie. To nie jest normalna reakcja. Pytanie też, jak na te dostrzegalne zmiany w zachowaniu dziecka reagowali sami rodzice.

Oczywiście przemocowe fantazje w dzieciństwie czy okresie adolescencji mogą być elementem rozwoju, ale żeby mieć tego pewność, trzeba się im najpierw uważnie przyjrzeć. Może to być bowiem objaw na przykład trudności z regulacją emocji.

Co powinno się zadziać?

– Nie znam całej historii, ale gdybyśmy mogli przyjrzeć się funkcjonowaniu tej dziewczynki w różnych środowiskach – w domu, w szkole, w relacjach z rówieśnikami – zapewne znaleźlibyśmy punkty, w których można było zareagować znacznie wcześniej.

Natomiast rozmowa ze szkolnym psychologiem lub pedagogiem to absolutne minimum. A rodzice, widząc niepokojące stany czy zachowania, powinni się zgłosić na przykład do jednego z 530 ośrodków środowiskowej opieki psychologicznej i psychoterapeutycznej dla dzieci i młodzieży. Nie potrzeba skierowania ani postawionej wcześniej diagnozy, nie obowiązuje też rejonizacja, wsparcie jest bezpłatne. Jeśli okaże się, że sytuacja nie jest poważna, dowiedzą się, co warto zmienić w funkcjonowaniu rodziny.

Doktor Maciej Pilecki, kierownik Oddziału Klinicznego Psychiatrii Dorosłych, Dzieci i Młodzieży Szpitala Uniwersyteckiego w Krakowie, zwraca uwagę na nowy trend: do specjalistów coraz częściej trafiają młodzi pacjenci z myślami o skrzywdzeniu drugiej osoby.

– To się dzieje i obserwujemy to na wszystkich oddziałach. Mamy przypadki uderzania, duszenia, przynoszenia do szkoły noży czy nożyczek oraz grożenia innym. Pojawiają się też dzieci, które zostały zastraszone i nie potrafią sobie z tym poradzić. Często, gdy później stawiamy diagnozę, okazuje się, że jednym z problemów jest dostęp do przemocowych treści w internecie czy do gier komputerowych, których świat dzieci przenoszą do realnego życia, nie rozumiejąc jeszcze granicy między fikcją a rzeczywistością. Bywa też, że dziecko doświadczyło przemocy domowej i w ten sposób radzi sobie z napięciem.

Basia, czyli sprawczyni zabójstwa, była bardzo aktywna w internecie, sięgała po treści, których ja jako dorosła nigdy nie widziałam. Publikowała też na Pintereście niepokojące materiały.

– Już to powinno zaalarmować bliskich. Dzieci znaczną część wolnego czasu spędzają obecnie w internecie – średnio ponad pięć godzin dziennie. Dla porównania: w 2014 roku były to 3 godziny i 40 minut, a w 2020 roku – 4 godziny i 50 minut. Z najnowszego raportu „Nastolatki”, opracowanego przez Państwowy Instytut Badawczy NASK, wynika też, że aż czworo na dziesięcioro dzieci jeszcze przed ukończeniem dziewiątego roku

• Kontakt z autorką rozmowy przez stronę **katarzynawlodkowska.pl**

1 RP

eprasa.pl badf3d446c

RYS. BARBARA NIEWIADOMSKA

Dzieci myślą o przemocy

życia ma własny telefon z dostępem do internetu. Efekt? 16,2 proc. nastolatków nie jest w stanie wytrzymać bez portali społecznościowych dłużej niż godzinę, a co czwarty badany (25,6 proc.) deklaruje, że ma trudność z myśleniem o czymś innym niż Facebook, TikTok czy Instagram.

To dlatego specjaliści w różnych krajach apelują do decydentów o zmiany legislacyjne. W Australii i Wielkiej Brytanii poskutkowało to zakazem korzystania z serwisów społecznościowych przez osoby poniżej 16. roku życia.

Polski Sejm właśnie uchwalił ustawę dotyczącą korzystania z telefonów komórkowych w szkołach i przedszkolach. Wprowadza zakaz ich wnoszenia i używania.

– W Norwegii taki zakaz wprowadzono w lutym 2024 roku. Po roku okazało się, że lekcje przebiegają spokojniej, odnotowano mniej przypadków nękania i przemocy rówieśniczej, a uczniowie zaczęli częściej utrzymywać bezpośrednie kontakty. Liczę, że to odnotujemy także u nas. Dzisiaj – to dane z ostatniego raportu fundacji Dajemy Dzieciom Siłę – aż 87 proc. polskich uczniów doświadczyło przemocy ze strony rówieśników, a trzy czwarte – cyberprzemocy.

Potrzebujemy też rozwiązań dotyczących dostępu do platform społecznościowych. I musimy pomyśleć o skutecznym blokowaniu stron przeznaczonych dla osób pełnoletnich. Przy wejściu na takie treści pojawia się pytanie, czy ma się ukończone 18 lat. Ale co to za blokada, skoro wystarczy skłamać?

Dziecko wchodzi na stronę i...?

– Każde ma inną historię i inne predyspozycje genetyczne. Rozwija się inaczej, a jego mózg dojrzewa we własnym tempie. Nigdy nie wiemy, na jaką podatność u dziecka, którego ośrodkowy układ nerwowy wciąż się kształtuje, trafią materiały, którymi jest bombardowane.

Dlatego powinniśmy znacznie mocniej apelować do rodziców o regularne sprawdzanie aktywności dzieci w sieci. Z pracy z rodzicami i badań wynika, że nie wiedzą oni, co młodzi ludzie tam robią i na jakie treści trafiają. 58 proc. rodziców twierdzi, że kontroluje dostęp do treści pornograficznych. Tymczasem tylko 18 proc. nastolatków potwierdza, że taki nadzór rzeczywiście ma miejsce.

Facebook ma zasadę, że użytkownik musi mieć skończone 13 lat. Widzę jednak dzieci znajomych, które mają tam konta, choć są młodsze – po prostu podają fałszywą datę urodzenia. Rodzice o tym wiedzą.

– Zapytała ich pani o to?

Odpowiadają, że ich dzieci nic nie publikują i rzadko tam zaglądają.

– To po co im taki profil? Właśnie dlatego istnieją ograniczenia wiekowe – dzieci i młodsi nastolatkowie nie mają jeszcze w pełni rozwiniętego krytycznego myślenia. Kształtuje się ono stopniowo, dlatego najlepiej byłoby, gdyby kontakt z platformami społecznościowymi był odłożony przynajmniej do 16. roku życia. Dopiero wtedy zwykle widać większą zdolność analizowania sprzeczności, oceny argumentów i przewidywania konsekwencji.

Tymczasem 58 proc. dzieci w wieku 7-12 lat aktywnie korzysta z co najmniej jednego serwisu społecznościowego lub komunikatora przeznaczonego dla osób od 13. roku życia. Z przemocą w internecie zetknęło się 56 proc. uczniów. Ale tylko jedna trzecia rodziców wie o tym. Ponad 10 proc. nastolatków spotkało się z osobą dorosłą poznaną w sieci, a co czwarty nikomu o tym nie powiedział. Jednocześnie aż 95 proc. rodziców twierdzi, że ich dziecko nie było nigdy w takiej sytuacji. Coś tu się nam mocno rozjeżdża.

O czym to świadczy?

– O niewiedzy dorosłych, braku zainteresowania, może wypieraniu problemu. Dokładają się do tego szkoły. Normą stały się klasowe grupy na WhatsAppie, do których dostęp mają już siedmiolatki czy ośmiolatki, choć minimalny wiek korzystania z tego komunikatora w Polsce wynosi 13 lat. To przecież początek oswajania z nieustannym byciem online.

Co się więc z nami stało?

– Na podstawie mojego ponad 20-letniego doświadczenia w pracy w obszarze psychiatrii dzieci i młodzieży uważam, że dorośli – zwłaszcza rodzice i opiekunowie, w tym wychowawcy szkolni i przedszkolni – stracili kontakt z dziećmi. To, że 12-latka dopuściła się zabójstwa, jest niezwykle rzadkie. Ale ta historia i jej tło pokazują znacznie szerszy problem.

Nie przyjmujemy do wiadomości zagrożeń wynikających z gwałtownego rozwoju technologii cyfrowych. Funkcjonowanie dorosłych oraz dzieci i młodzieży w przestrzeni online – gdzie nierzadko bywamy częściej niż w realnym świecie – doprowadziło nie tylko do spłycenia relacji i pogorszenia kompetencji komunikacyjnych, ale też zgasiło uważność wobec siebie.

Czyli?

– Jest wiele badań pokazujących, co dzieje się z dzieckiem, gdy rodzic jest nieobecny lub niedostępny emocjonalnie, a co wtedy, gdy pozostaje z nim w kontakcie, potrafi budować głębokie relacje i otwarcie komunikować swoje potrzeby – i dzięki temu uczy tego samego dziecko.

Dziś dzieci już w wieku niemowlęcym, nawet kilkumiesięczne, zamiast kontaktu z rodzicem dostają do rączki telefon lub tablet. A to moment budowania fundamentalnej więzi, bycia w interakcji z uważnym, responsywnym pierwotnym opiekunem, najczęściej matką, ale mogą to być również ojciec, mama zastępcza, adopcyjna babcia.

Dziecko uczy się wówczas, że jest ważne, a świat jest bezpieczny i przewidywalny. Ta więź kształtuje też jego odporność psychiczną. Będzie miała wpływ na to, jak poradzi sobie potem z trudnościami, stresem i różnymi napięciami.

Jeżeli rodzic wręcza dziecku urządzenie ekranowe, sam pozostając emocjonalnie niedostępny, dziecko już na etapie wczesnego dzieciństwa nie uczy się regulowania emocji ani budowania relacji z dorosłym. Im wcześniej dzieci zaczynają korzystać z urządzeń ekranowych i im więcej czasu przed nimi spędzają, tym gorzej rozwijają się obszary mózgu odpowiedzialne za empatię, koncentrację, funkcje wzrokowo-przestrzenne, umiejętności komunikacyjne, a w konsekwencji także społeczne.

Naukowcy, żeby obrazowo pokazać to, o czym teraz rozmawiamy, często nawiązują do badania z 1975 roku – „Eksperymentu nieruchomej twarzy”, przeprowadzonego przez amerykańskiego psychologa rozwoju doktora Edwarda Tronicka.

Proszę opowiedzieć.

– Matka siedzi naprzeciw około rocznego dziecka i w pierwszej fazie wchodzi z nim w typową, żywą interakcję – uśmiecha się, odpowiada na jego gaworzenie, podąża za gestami. Następnie, na polecenie badacza, odwraca się na moment, po czym wraca do dziecka z całkowicie nieruchomą, pozbawioną emocji twarzą i nie reaguje na jego sygnały. Dziecko bardzo szybko odczuwa niepokój: próbuje odzyskać kontakt, uśmiecha się, wokalizuje, wyciąga ręce do matki, a gdy to nie działa – zaczyna płakać, napina się, wierci się w foteliku. Po krótkim czasie część dzieci odwraca wzrok, podejmuje próby samouspokojenia, na przykład poprzez ssanie palców, a ich mimika gaśnie. Wyglądają na wycofane i zrezygnowane. Gdy matka wraca do naturalnej responsywności, kontakt stopniowo się odbudowuje. To pokazuje, że dla rozwoju dziecka sama fizyczna obecność nie wystarczy. Konieczna jest możliwość emocjonalnego dostrojenia.

Bo?

– Inaczej dziecko nauczy się regulować emocje samodzielnie: poprzez odcięcie od uczuć czy autoagresję. Dziecko, które „woła” i nie dostaje odpowiedzi, czuje, a potem myśli: „Ze mną jest coś nie tak”. To buduje niską samoocenę i podatność na depresję, naraża na ryzyko zaburzeń lękowych, zaburzeń osobowości i problemów w związkach. Stąd moja odpowiedź na pani pytanie: co się z nami stało? Jeśli deprywacja uważności postępuje, nie dziwmy się, że wśród dzieci i młodzieży narasta agresja i że dotyczy ona coraz młodszych. ●

eprasa.pl badf3d446c

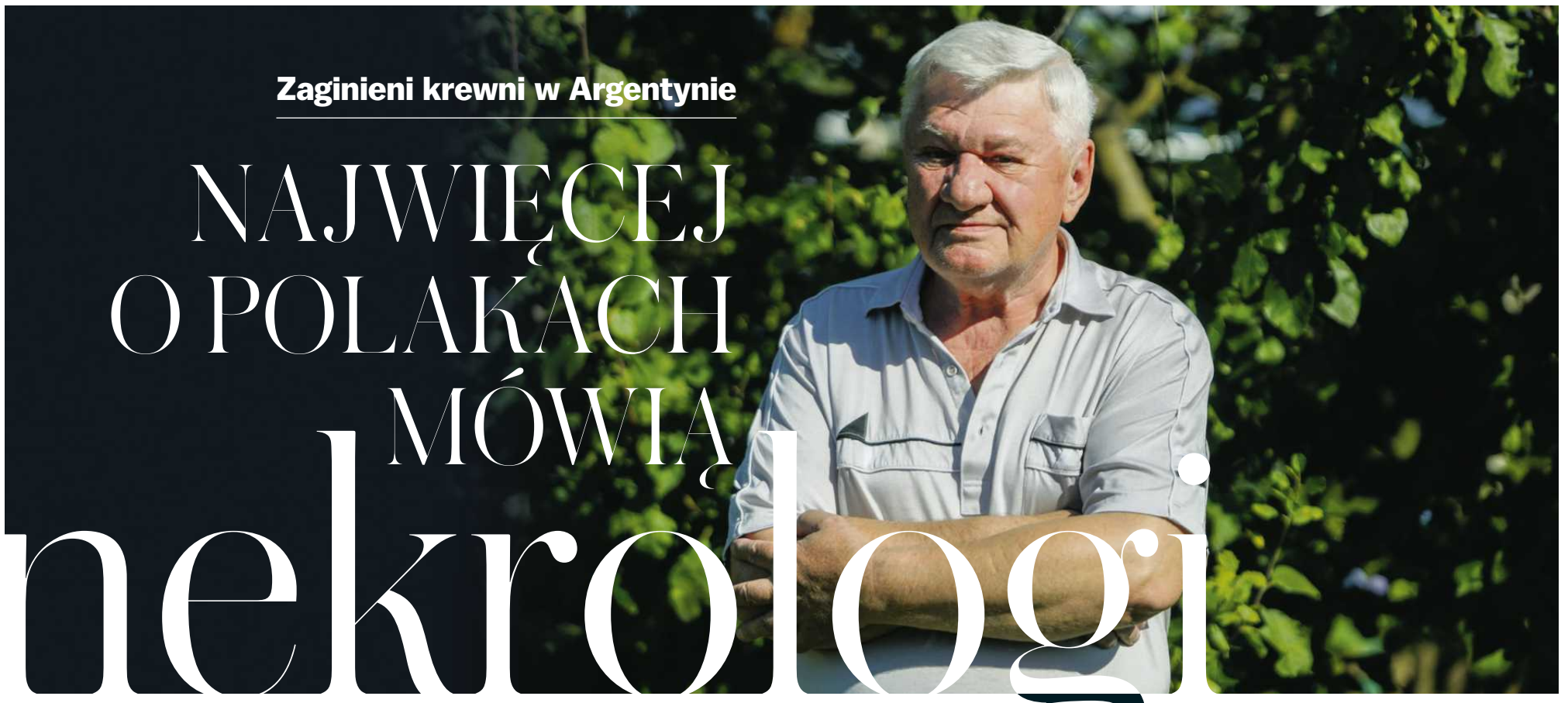

Zaginieni krewni w Argentynie

NAJWIĘCEJ O POLAKACH MÓWIĄ nekrologi

Janina przez całe życia szukała rodziców i siostry wywiezionych na Syberię. Po jej śmierci syn odnalazł ślad dziadka w Argentynie i adres domu w prowincji Buenos Aires. – Okazało się, że wciąż mieszka tam Maria, starsza siostra mamy. Miała 91 lat.

Chcieliby odnaleźć ojców, dziadków, ciotki, stryjów. Wiedzą tyle, że wyjechali do Argentyny. Przed wojną lub po niej. Czasem okazuje się, że po krewnym zostały tylko nekrolog, karta członkowska jakiegoś klubu, adres albo zdjęcie starego domu.

– W naszych zbiorach mamy wyłącznie to, co przynoszą nam bliscy – tłumaczy Marta Bryszewska z Biblioteki Związku Polaków w Buenos Aires. – Jeśli ktoś przyjechał do Argentyny, ale zniknął z życia Polonii, najczęściej już go nie odnajdziemy.

Mimo to dostaje coraz więcej e-maili z Polski.

BUTY DLA JANKI
Tarasówka na Podolu, zima 1939

Czteroletnia Janka lubiła odwiedzać swojego stryja Józefa i jego żonę Teklę. Nie mieli własnych dzieci, rozpieszczali ją. Ale w końcu przed Nowym Rokiem Jan Majka pojechał przywieźć córkę z domu brata.

Gdy dojechał, był już wieczór, śnieg zasypał większość dróg. Drzwi otworzył mu Józef. Nie spodziewał się odwiedzin. Był zdziwiony, że brat chce zabrać dziecko w taką pogodę.

– Janka poszła już spać – zawahał się. – Nie będziesz przecież brał dziecka w te śniegi. Niech zostanie u nas, nawet do wiosny. Ma co jeść i gdzie spać.

Jan się zgodził. Jeszcze tej samej nocy odjechał. Do domu w Ihrowicy miał kilkanaście kilometrów.

Gdy Janka pytała potem o ojca, stryj mówił, że tata pojechał kupić jej buty, żeby jej małe stópki nie marzły na śniegu, i wróci niedługo.

Ale na wiosnę ojciec nie przyjechał. A Józef dowiedział się, że wraz z żoną Anną i starszą córką Marysią zostali wywiezieni na Sybir.

Janka przez jakiś czas pytała – i o ojca, i o buty. Z czasem przestała, a dom stryja stał się jej domem. Ojca będzie jednak szukała przez całe życie – najpierw z mężem Mieczysławem, później z synem Krzysztofem, który po jej śmierci odnajdzie ślady dziadka w Argentynie.

NAWET MILION
Buenos Aires, 2026

Marta Bryszewska otwiera przeszklone drzwi archiwum Biblioteki Związku Polaków przy ulicy Borges 2076. Ma siedemdziesiąt jeden lat i mówi płynnie po polsku, ale z charakterystyczną argentyńską melodią. Urodziła się w Buenos Aires. Z wykształcenia jest muzeolożką. Od 1999 roku pracuje w Bibliotece Polskiej im. Ignacego Domeyki, a od 2007 roku nią kieruje. Porządkuje archiwa, opisuje fotografie i dokumenty, przygotowuje wystawy. Ratuje od zapomnienia historie polskich emigrantów – takich jak jej rodzice – Danuta Bukowińska i Wacław Bryszewski.

– Mama przed wojną zdążyła zacząć pracę w szkole w Grodnie – opowiada. – Po wkroczeniu do miasta Sowietów trafiła do więzienia. Uciekła podczas niemieckiego ataku na miasto w czerwcu 1941 roku i resztę wojny przeżyła w Warszawie. Potem przez Włochy dotarła do Wielkiej Brytanii. Tam poznała ojca, który we wrześniu 1939 roku został ranny i dostał się do niemieckiej niewoli. Prawie sześć lat spędził w Oflagu VII A Murnau. Ślub wzięli w 1947 roku. Rok później przypłynęli do Argentyny. W Ezpeleta, dzielnicy aglomeracji Buenos Aires, ojciec założył warsztat, który z czasem przekształcił w zakład produkujący wyroby z tworzyw sztucznych.

Marta sięga do włącznika światła. Niewielkie pomieszczenie wypełniają rzędy metalowych szaf, biurka zastawione teczkami, skaner i kserokopiarka.

Na szczycie stosu leży otwarta teczka z nazwiskiem Jan „Juan" Pięta. Wystają z niej legitymacja Casa del Futbolista – Dom Piłkarza, Karta Pamiątkowa Uczestnictwa w Mistrzostwach Sportowych Związku Polaków w Argentynie, niewielka książeczka z praktycznymi wskazówkami dotyczącymi hodowli kur oraz legitymacja z danymi osobowymi.

Marta wyciąga zniszczoną legitymację. Na zdjęciu mężczyzna w garniturze. Po drugiej stronie kilka suchych informacji: żonaty, rolnik, oczy piwne, włosy czarne, znaków szczególnych brak.

Odkłada dokument do teczki. Później zeskanuje wszystkie dokumenty i wprowadzi do bazy. W tym tygodniu czekają na nią jeszcze cztery kolejne teczki.

Od końca XIX wieku do Argentyny wyjechały setki tysięcy Polaków. Najpierw chłopi uciekający przed biedą i brakiem ziemi, później największa grupa – emigranci międzywojenni, a po wojnie ci, którzy nie chcieli wracać do Polski rządzonej przez komunistów: żołnierze sił zbrojnych na Zachodzie, byli więźniowie łagrów. Według argentyńskiej Dirección Nacional de Migraciones (Krajowej Dyrekcji ds. Migracji) tylko między 1921 a 1976 rokiem osiedliło się tu 169 tysięcy osób z Polski.

– Polska diaspora może dziś liczyć nawet milion osób. Przed 1918 rokiem wielu emigrantów z ziem polskich figurowało jednak jako obywatele Rosji, Austro-Węgier albo Niemiec. Jeśli ktoś dziś o nich pyta, często nie mamy już żadnej możliwości pomocy – mówi Marta.

MILCZENIE
Jurków, lata 40. i 50.

Po wojnie Józef z żoną i Janką opuścili Tarasówkę i pod koniec 1946 roku osiedlili się w Jurkowie na Dolnym Śląsku. Nowy dom był duży, z bielonymi ścianami i wysokim, dwuspadowym dachem. Podwórze otaczał drewniany płot, wokół rosły drzewa owocowe. Na jednym z zachowanych zdjęć dorosła już Janina głaszcze psa. Patrzy prosto w obiektyw.

W domu o rodzicach i siostrze Janki mówiło się rzadko. Stryj powiedział jej tylko, że wszyscy zostali wywiezieni na Syberię. Ale po wojnie wiele tematów bezpieczniej było przemilczeć. Gdy dorośli zaczynali takie rozmowy, dzieci wysyłano na podwórko.

Do domu przychodziły listy, otwierał je tylko Józef. – Potem w rodzinie mówiło się, że bali się stracić mamę. Byli już starszym, bezdzietnym małżeństwem i wychowali ją jak własną córkę. Mogło tak być, że przychodziły listy, a Józef je od razu palił. Oni, jeśli mieli taką tajemnicę, to wzięli ją do grobu – wspomina Krzysztof Kilarski, syn Janiny.

KARTOTEKI
Buenos Aires, 2026

Na ekranie komputera Marty pojawia się kolejny e-mail z Polski. „Wiemy, że brat naszego dziadka wyjechał do Argentyny w 1925 roku. Nazywał się Wacław Kowalski. Był wysoki, miał blond włosy i niebieskie oczy. Czy mają państwo jakiekolwiek informacje? Chcielibyśmy odnaleźć jego grób".

Marta odsuwa metalową szufladę. W środku setki kart ułożonych alfabetycznie. Przesuwa palcem po nazwiskach. Każde trzeba wyszukać ręcznie.

– Najłatwiej odnaleźć tych, którzy udzielali się społecznie, należeli do stowarzyszeń, tańczyli w zespołach folklorystycznych – mówi. – Jeśli ktoś wżenił się w argentyńską rodzinę, ślad po nim zwykle się urywa.

Otwiera kolejną szafę. Zdejmuje z półki opasłą księgę. Siada przy stole. Przez następne kilkanaście minut przewraca strony. Jeśli nazwiska nie ma tutaj, trzeba sprawdzić jeszcze kartoteki stowarzyszeń, nekrologi, księgi parafialne i teczki przekazane przez rodziny.

– Dostajecie dużo takich próśb?

– Kilka w tygodniu. Dziś dużo łatwiej wysłać e-mail niż kiedyś list. Często ludzie piszą wszędzie, bo nie wiedzą, jaka instytucja mogłaby im pomóc – mówi Marta.

eprasa.pl badf3d446c

TRZY ZNICZE
Jurków, początek lat 70.

Mąż Janki, Mieczysław Kilarski, usiadł przy stole. Przed sobą położył czystą kartkę.

„Szukamy informacji o Janie i Annie Majkach, rodzicach mojej żony Janiny Kilarskiej z domu Majki, i o jej starszej siostrze Marii. Nie wiemy nic więcej”.

Złożył list, wsunął go do koperty. Adresatem był Polski Czerwony Krzyż w Warszawie. Odpowiedź przyszła po paru tygodniach. Kilka krótkich zdań. Na końcu: „Los rodziny nieznany”.

– Mama wtedy jakby pogodziła się z tym, że jej rodzice i siostra zginęli pod śniegami Syberii i już nigdy nie dowie się, co się z nimi stało. Przestaliśmy szukać – wspomina Krzysztof Kilarski.

Od tamtej pory na Wszystkich Świętych Janina zapalała na cmentarzu trzy dodatkowe znicze.

PIERWSZY ŚLAD
Jurków, 2008

Krzysztof Kilarski otrzymał list. Nadawcą był Jan Białowąs urodzony w Ihrowicy, który po wojnie zamieszkał w Strzelcach Opolskich i przez lata dokumentował historię rodzinnej miejscowości oraz losy jej dawnych mieszkańców. Wydał także książkę poświęconą Ihrowicy.

W liście znajdował się spis dawnych mieszkańców wsi. Było tam nazwisko Jana Majki. Białowąs podpowiedział też Krzysztofowi, by poszukał jego nazwiska wśród żołnierzy II Korpusu Polskiego, którego trzon stanowili Polacy zwolnieni w 1941 roku z sowieckich łagrów.

Było. To był pierwszy pewny ślad od blisko siedemdziesięciu lat.

Janina przyjęła tę wiadomość z dużą ostrożnością. Nie chciała uwierzyć, że po tylu latach poszukiwań może to być prawdziwy trop. – Powtarzała ciągle, że oni wszyscy pomarli w syberyjskich śniegach – opowiada Krzysztof.

Jeżeli Jan Majka służył w II Korpusie generała Andersa, jego dokumenty powinny się znajdować w brytyjskim ministerstwie obrony. Krzysztof usiadł przed komputerem, opisał historię dziadka, podał jego imię, nazwisko i datę urodzenia. Poprosił o wszelkie informacje dotyczące jego służby.

Odpowiedź przyszła szybko. Brytyjczycy poprosili o akt zgonu Jana Majki.

– Jak miałem dostarczyć akt zgonu człowieka, którego od kilkudziesięciu lat szukaliśmy? Nie wiedzieliśmy nawet, gdzie umarł – wspomina Krzysztof.

Przyszła kolejna wiadomość: zgodnie z brytyjskim prawem dokumentacja mogła zostać udostępniona, dopiero gdy Jan Majka – licząc od daty urodzenia – osiągnie wiek 106 lat i zostanie uznany za zmarłego. Brakowało jeszcze czterech lat.

WIDOWER/WDOWIEC
Jurków, 2016

Janina zmarła 31 marca 2015 roku.

W 2016 roku Krzysztof otrzymał list z brytyjskiego ministerstwa obrony. W środku znajdował się wojskowy zeszyt ewidencyjny Jana Majki. Otworzył go na pierwszej stronie.

Pierwszy wpis sporządzono 21 maja 1942 roku w Isdud, na terenie ówczesnej Palestyny, dokąd po ewakuacji ze Związku Sowieckiego dotarli uwolnieni więźniowie sowieckich łagrów. Urzędnik zapisał w nim podstawowe dane: Jan Majka uznany za zdolnego do służby w kategorii A i przydzielony do piechoty.

Na pierwszej stronie, przy rubryce dotyczącej stanu cywilnego, widniało słowo: Married (żonaty).

Na następnej stronie ten sam wpis był przekreślony cienką linią. Obok roku 1944 ktoś dopisał: Widower (wdowiec).

– To był pierwszy ślad mówiący o tym, że moja babcia Anna zmarła w czasie wojny. Poza tym wpisem nie ma żadnego dokumentu potwierdzającego jej śmierć. W tamtych czasach często wystarczało oświadczenie dwóch świadków i wpis trafiał do ewidencji – mówi Krzysztof. – Po czasie dosłano mi też dokument z 22 sierpnia 1941 roku. To było zaświadczenie o amnestii dla obywateli polskich. Potwierdzało, że Jan Majka odzyskał prawo do swobodnego przemieszczania się po terytorium Związku Sowieckiego i może opuścić miejsce zesłania – dodaje Krzysztof. – W rubryce dotyczącej członków rodziny wpisano tylko jedną osobę – córkę Marię. Żony Anny nie było.

Przerzuca kolejne pożółkłe strony, które informują o przebiegu służby jego dziadka: zmiany przydziałów i wpisy administracyjne. Następny ważny ślad pojawia się pod datą 24 września 1947 roku. Kilka słów zapisanych na maszynie: Statek: „Empire Lance”. Kierunek: Argentyna.

Według danych Instytutu Pamięci Narodowej trzeci transport polskich żołnierzy II Korpusu i ich rodzin, który odpłynął tego dnia z portu w Genui, zabrał do Argentyny 625 Polaków.

Po raz pierwszy od blisko siedemdziesięciu lat rodzina wiedziała nie tylko, że Jan Majka przeżył wojnę. Wiedziała również, dokąd popłynął. – Gdyby dokumenty przyszły rok wcześniej, mama w końcu dowiedziałaby się, co stało się z jej rodziną – żałuje Krzysztof.

◀ **Krzysztof Kilarski koło swojego domu w Kruszynie**
FOT. KRZYSZTOF ZATYCKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

MIŁOSZ STARZYŃSKI

GŁOS W RADIU
Jurków, 2021

Krzysztof Kilarski pojechał odwiedzić swoją kuzynkę, też Janinę. Siedzieli przy stole, wspominając rodzinę. W pewnym momencie Janina powiedziała: – Nigdy ci tego nie mówiłam. W 1978 roku słuchałam Programu 1 Polskiego Radia. Nadawali ogłoszenia. Usłyszałam nazwisko twojego dziadka.

Na chwilę zamilkła. – Mówili, że Jan Majka szuka swojej córki Janiny, którą zostawił w Polsce podczas wojny.

Krzysztof popatrzył na nią w milczeniu. – Dlaczego nikomu o tym nie powiedziałaś?

– Nie pozwolono mi. Rodzice mówili mi, żeby tego nie ruszać. Nie chcieli ranić twojej mamy.

W 2021 roku matka Krzysztofa nie żyła już od prawie sześciu lat. Nigdy nie dowiedziała się, że ojciec próbował ją odnaleźć.

OGŁOSZENIE
Facebook, 10 lutego 2023

Krzysztof Kilarski publikuje post na Facebooku w grupie En búsqueda de nuestras raíces polacas. W poszukiwaniu naszych polskich korzeni.

Od sierpnia 2012 roku niemal codziennie pojawiają się tam nowe posty: zniszczone fotografie, akty chrztu, listy, nekrologi i pytania o ludzi, którzy kilkadziesiąt lat temu wyjechali z Polski. Społeczność liczy dziś ponad 14 tysięcy osób.

Do posta Krzysztof dołącza zdjęcie Jana Majki w mundurze. Pisze: „10 lutego 1940 roku mój dziadek Jan Majka wraz z rodziną został zesłany na Syberię z miejscowości Ihrowica. Dziadka znalazłem. Służył w 3. Dywizji Strzelców Karpackich. Przeszedł kampanię włoską. Walczył między innymi pod Monte Cassino. Po wojnie wyemigrował do Argentyny i tam zmarł”. Dopisuje jeszcze: „Natomiast nie udało mi się do tej pory ustalić losów mojej babci Anny oraz ich córki Marii. Na zesłaniu przebywały w miejscowości Gobszor, rejon Priłuzski”.

W ciągu trzech miesięcy udało się odnaleźć pierwszy konkretny ślad.

– W Argentynie nie ma obowiązku meldunkowego – opowiada. – Ktoś podpowiedział, że jeżeli dziadek prowadził działalność gospodarczą, można spróbować odnaleźć adres, pod którym ją zarejestrował.

Okazało się, że w urzędowych spisach zachował się adres Jana Majki. Prowadził niewielką firmę budowlaną, malował mieszkania i kładł tapety.

Wiadomo było jeszcze, że po przypłynięciu do Argentyny 24 września 1947 roku zamieszkał w Hotel de Inmigrantes (Hotelu dla Imigrantów) w Buenos Aires. Dla wielu był to pierwszy argentyński adres. W całym hotelu mogły jednocześnie nocować nawet 3 tysiące osób. Na parterze była ogromna stołówka, w której wydawano przyjezdnym posiłki. Hotel był bezpłatny, ale pobyt trwał najwyżej kilka dni. Potem każdy musiał znaleźć nowy adres.

W 1952 roku Jan wybudował dom i zamieszkał w Villa Ballester w prowincji Buenos Aires.

Krzysztof wysłał adres Gabrielowi, poznanemu na facebookowej grupie Argentyńczykowi. – Zapytałem, czy mógłby pojechać i sprawdzić, czy pod tym adresem ktoś jeszcze mieszka.

Pojechał.

SIOSTRA
Villa Ballester, 2023

Na filmie, który Gabriel wysłał do Polski, widać niewielki, szary dom. Przed wejściem stoi starsza kobieta o siwych włosach i zapadniętej twarzy. – Hola, buenas tardes – mówi.

Gabriel odpowiada po hiszpańsku, że szuka rodziny Jana Majki. Po chwili oboje stoją już obok siebie.

– To jest Maria Maszka – mówi Gabriel do kamery, wymawiając nazwisko po hiszpańsku.

Kobieta uśmiecha się i od razu poprawia: – Maria Majka. Po polsku: Majka.

– Okazało się, że to starsza siostra mojej mamy, która urodziła się w 1931 roku – opowiada Krzysztof. – Miała wtedy dziewięćdziesiąt jeden lat.

CIOCIA MARIA
Jurków, 2023

– Kiedy Gabriel przysłał mi ten film, czułem się, jakbym dostał obuchem w głowę. Jak po jakimś narkotyku. Nie wierzyłem, że po tylu latach można jeszcze kogokolwiek znaleźć – mówi Krzysztof.

Maria nie mówi już po polsku. Od tamtej pory rozmawiają po hiszpańsku, korzystając z internetowego tłumacza. Maria przysyła zdjęcia. Legitymację Krzyża Monte Cassino z numerem 9283. Fotografie Jana Majki. Na jednym ze zdjęć jest jeszcze stara walizka, z którą przypłynął statkiem z Włoch do Argentyny. Dziś walizki już nie ma. Podczas powodzi w Villa Ballester woda zabrała ją razem z wieloma rodzinnymi pamiątkami.

– Od cioci Marii dowiedziałem się, że dziadek Jan ożenił się ponownie. W Argentynie urodziła się mu jeszcze jedna córka Elena. Zmarł 15 lutego 1990 roku. Ale kiedy dopytuję ciocię, co się stało z jej matką, a moją babcią, i dlaczego dziadek nie kontaktował się z rodziną w Polsce, mówi, że mam nie pytać – opowiada Krzysztof. – Maria była w czasie wojny dzieckiem. Sam nie wiem, ile wiedziała i co jej powiedziano.

POŻÓŁKŁE KARTKI
Buenos Aires, 2026

Wchodzimy do archiwum. Marta Bryszewska otwiera jedno ze skrzydeł metalowej szafy. Wyciąga ciężki, oprawiony rocznik „Głosu Polskiego” z 1930 roku. Pożółkłe kartki szeleszczą przy każdym przewróceniu strony. Zatrzymuje się na numerze z 14 maja 1930 roku.

– O tutejszych Polakach najwięcej mówią nam nekrologi – mówi. – Były bardziej rozbudowane niż dziś. Prawie zawsze jest data urodzenia i śmierci. Często dopisywano też imiona dzieci.

Obok stoją teczki z kartami członkowskimi Polskiego Stowarzyszenia Inżynierów i Techników, które zakończyło działalność w latach 70. Biblioteka przejęła całe archiwum organizacji. Kwestionariusze stowarzyszenia są ułożone alfabetycznie. Nie ma w nich informacji o rodzinach, ale są daty urodzenia, przyjazdu do Argentyny, wykształcenie oraz wykonywany zawód.

– Powojenna emigracja była bardziej wykształcona niż ta przedwojenna. Ci ludzie częściej angażowali się w życie polonijne i lepiej dbali o pozostawienie po sobie śladów – mówi Marta.

WYJAZD WALERII
Stronie, 1939

Pięć lat wcześniej powódź zabrała Kunickim wszystko, z czego żyli. Woda porwała młyn, zniszczyła zabudowania gospodarcze i pola. Żeby odciążyć rodzinę, najmłodsza córka, Waleria, wyjechała do Nowego Targu. Pracowała jako pomoc domowa u znajomego sędziego.

We wrześniu 1939 roku wróciła tylko na chwilę. Powiedziała rodzicom, że rodzina sędziego ucieka przed Niemcami na wschód. Ona jedzie razem z nimi.

Franciszek i Kunegunda odprowadzili córkę przed dom. Nikt nie płakał. Wydawało się, że wyjeżdża najwyżej na kilka tygodni. Nigdy więcej jej nie zobaczyli.

DZIĘKUJĘ BOGU
Mar del Plata, 1948

Na kopercie znaczek z Argentyny i adres z Mar del Plata. W środku kartki zapisane równym, starannym pismem. To list od Walerii. Zaczęła go od słów:

eprasa.pl badf3d446c

„Dziękuję Bogu, że przeżyłam wojnę”. Pisała, że znalazła się w Związku Sowieckim, gdzie poznała Jana Janiszewskiego, młodego Polaka spod Warszawy. Kiedy generał Anders zaczął tworzyć armię, oboje zgłosili się do wojska, wierząc, że w ten sposób wydostaną się z ZSRR. Po wojnie dotarli do Argentyny i zaczęli nowe życie. Prosiła, żeby rodzina się o nią nie martwiła. Pod listem podpisała się już nowym nazwiskiem: Waleria Janiszewska.

Przez następnych kilkanaście lat Waleria pisała do rodziców i rodzeństwa w Stroniu. Z Argentyny przychodziły fotografie, świąteczne życzenia i opisy nowego życia. Kiedy w 1950 roku urodził się jej syn Józef, wysłała rodzinie wiadomość o jego narodzinach. A potem zdjęcia z chrztu i pierwszej komunii.

W drugą stronę również wędrowały listy i paczki. W 1957 roku brat Walerii, Piotr, wysłał siostrzeńcowi do Argentyny polski elementarz i pamiętnik. Chciał, by chłopiec nie tracił kontaktu z językiem i krajem rodziców.

W 1963 roku Waleria zmarła. Miała niespełna 56 lat. Dwa lata później zmarł jej mąż Jan. Ich 15-letni syn Józef został sam. Rodzina w Polsce przez pewien czas zastanawiała się nawet, czy nie sprowadzić go do kraju, ale nigdy do tego nie doszło.

Po śmierci ojca Józef trafił pod opiekę innej rodziny. Z korespondencji wynikało, że nie czuł się tam dobrze. Potem zgłosił się jako ochotnik do marynarki wojennej. – Myślę, że wojsko było dla niego ucieczką – mówi dziś Krzysztof Kunicki, syn brata Walerii, Piotra.

Jeszcze z wojska Józef wysłał – przez kolegę z polskiej rodziny – list do Polski. Potem kontakt się urwał. W 1976 roku do Stronia wróciła koperta z adnotacją: „Pod tym adresem nikt o takim nazwisku nie mieszka”.

TELEFON Z PARAFII
Łukowica, 2023

U Wioletty Oleksy, z domu Kunickiej, zadzwonił telefon. Odezwał się zaprzyjaźniony proboszcz z parafii w Przyszowej. Powiedział, że dzwoniła do niego siostra zakonna z Warszawy, z którą skontaktowała się Waleria Janiszewska z Argentyny, wnuczka Walerii Kunickiej. Kobieta od lat szuka swojej rodziny w Polsce.

Waleria z Mar del Plata odziedziczyła po babci pudełka pełne dokumentów, fotografii i pamiątek. Wśród nich był obrazek prymicyjny Kazimierza Kunickiego, księdza z rodziny. Prymicje odbyły się w Krakowie w 1959 roku, a święceń udzielał ówczesny biskup pomocniczy Karol Wojtyła. Szukając Kazimierza, Waleria trafiła do siostry zakonnej, do proboszcza, a w końcu do Wioletty Oleksy.

W Stroniu Kunickich było wielu. Wioletta chodziła od jednych do drugich, pokazywała zdjęcia przysyłane z Argentyny i pytała, czy ktoś rozpoznaje twarze. Nikt nie potrafił powiedzieć: „Tak, to nasi”.

KURCZAK W PAMIĘTNIKU
Łukowica, 2024

Przed Niedzielą Palmową w parku obok szkoły w Łukowicy trwał montaż biblioteczki parkowej. Wyrzeźbił ją w drewnie Krzysztof Kunicki – lokalny rzeźbiarz i poeta. Tego dnia razem z Wiolettą, dyrektorką lokalnej szkoły, czekali na wójta, który miał uroczyście otworzyć nowe miejsce.

Rozmawiali o różnych sprawach, aż Krzysztof wspomniał, że jego rodzina od ponad 20 lat szuka krewnych w Argentynie.

„A kogo szukacie?” – zapytała Wioletta.

„Ciotki. Walerii, po mężu Janiszewskiej”.

– Gdy powiedziała, że ma kontakt z Walerią Janiszewską, która szuka rodziny Kunickich, zapytałem jeszcze tylko: „I może jeszcze mieszka w Mar del Plata?”, a potem jakby piorun przeleciał przeze mnie. Usiadłem na ławeczce.

• **Krzysztof Kunicki z żoną**
FOT. JAKUB WŁODEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Między Łukowicą a Mar del Plata jest pięć godzin różnicy czasu, dlatego Krzysztof usiadł do komputera dopiero wieczorem. Pisali od dwudziestej do północy. Korzystali z internetowego tłumacza. Każde zdanie najpierw po polsku, potem po hiszpańsku.

Po drugiej stronie oceanu Waleria Janiszewska podchodziła do wszystkiego z ostrożnością. Chciała mieć pewność, że naprawdę odnalazła swoją rodzinę. Zaczęli przesyłać sobie fotografie. Z Argentyny przyszły też zdjęcia elementarza do pierwszej klasy wysłanego z Polski w 1957 roku oraz starego pamiętnika.

Krzysztof oglądał kolejne strony. Na jednej zauważył rysunek kolorowego kurczaka trzymającego w skrzydłach patelnię. Pamiętał, że identyczny rysunek jest w pamiętniku jego mamy z 1940 roku.

Napisał do Walerii: „Moja mama przerysowała ten rysunek ze swojego pamiętnika dla małego Józia, twojego taty”.

Po kilku minutach na ekranie pojawiła się wiadomość od Walerii: „Teraz wierzę, że jesteśmy rodziną”.

Dopiero wtedy Krzysztof dowiedział się o dalszych losach Józefa, który ożenił się, nazwał córkę Waleria, na cześć swojej matki, i zmarł w 2007 roku.

W lipcu 2025 roku Waleria Janiszewska przyleciała do Polski,

– Z wyglądu była zupełnie inna niż nasza rodzina. Miała urodę z ciepłych krajów, bo jej mama jest Argentynką – mówi Krzysztof – Ale płacz był. Łzy były. Ściskanie było.

Kupił słownik polsko-hiszpański, w telefonie włączał tłumacza.

Waleria przywiozła pamiątki po Józefie, zdjęcia i dokumenty. Po ponad pół wieku rodzina mogła dopisać do swojego drzewa gałąź, którą uznała już za martwą.

W tym roku w lokalnym czasopiśmie „Łukosfera” Krzysztof Kunicki opisał „Losy rodziny splątane wojną” i zamieścił czarno-białe zdjęcie. Przed drewnianym domem stoi troje rodzeństwa. Pośrodku Piotr. Po jego lewej stronie Zofia, po prawej Waleria. Brat trzyma obie siostry pod ręce. Wszyscy patrzą prosto w obiektyw.

JUŻ NIE CZYTAJĄ
Buenos Aires, 2026

Marta Bryszewska opowiada, że kiedy w 1999 roku zaczynała pracę w bibliotece, we wtorki i piątki przychodziły starsze panie z siatkami polskich książek. Oddawały pięć przeczytanych w poprzednim miesiącu i zabierały kolejnych pięć.

– To już się prawie nie zdarza – mówi. – Coraz mniej osób czyta po polsku.

Dziś częściej przychodzą ci, którzy polskiego dopiero się uczą, albo ci, którzy szukają nie książek, tylko nazwisk. Najwięcej ruchu jest dziś przy archiwum.

Dlatego dwa lata temu powstał projekt „Familias Polacas” („Rodziny polskie”). Na stronie projektu jest dziś około stu osób. Każda ma swój numer, opis, czasem zdjęcie, czasem skan dokumentu.

Jako pierwszych Marta wpisała do bazy własnych rodziców. Chciała pokazać innym, jak można zacząć. Że nawet z kilku dokumentów, fotografii i rodzinnych wspomnień można utworzyć i ocalić czyjąś historię.

W metalowych szafkach, segregatorach i oprawionych rocznikach leżą jeszcze setki podobnych historii. Nazwiska, fotografie, nekrologi, legitymacje, adresy, listy, daty przyjazdu i śmierci. Czasem to historie ludzi, których rodziny w Polsce od lat próbują odnaleźć.

Większość z nich nigdy nie została zeskanowana. Nie ma ich w żadnej internetowej wyszukiwarce. Trzeba otworzyć szafę, wyjąć teczkę, sięgnąć po rocznik gazety, przewracać strony litera po literze.

– Tylko że nie ma kto tego robić – mówi Marta.

Przez dwa lata biblioteka miała grant z ambasady polskiej. W tym roku już go nie dostała.

– Hosting, chmura, kserokopie, papier... wszystko kosztuje. Robimy to po godzinach. Za darmo.

Pytam, kto utrzymuje stronę. – Na szczęście mój mąż jest informatykiem. Jak coś się zepsuje, to wie, że musi naprawić – uśmiecha się Marta.

Mówi, że jedne historie kończą się filmem wysłanym z Villa Ballester. Inne – wiadomością z Mar del Plata: „Teraz wierzę, że jesteśmy rodziną”. Ale inne wciąż leżą w metalowych szafkach Biblioteki Związku Polaków w Buenos Aires. Czekają, aż ktoś je odnajdzie.

STRYJ MIKOŁAJ
Facebook, 2024

Na grupie En búsqueda de nuestras raíces polacas Sylwia wrzuca zdjęcia: najpierw sklep, potem drewniany dom, na końcu fotografia starszego mężczyzny siedzącego na wózku. Pisze: „Szukam informacji o moim przodku. Mikołaj Nowosad uciekł z Polski z okolic Hrubieszowa do Argentyny, osiedlił się w El Bolsón. Wybudował swój dom i sklep z artykułami tytoniowymi. Będę wdzięczna za każdą informację”.

Klik. „Opublikuj”.

Sylwia nie szuka potomków Mikołaja. Z rodzinnych przekazów wynika, że nie założył rodziny. Chciałaby ustalić, co stało się pod koniec życia ze stryjem jej taty, gdzie został pochowany i czy w El Bolsón zachowały się jeszcze ślady po jego domu i sklepie.

POCZTÓWKI
El Bolsón, lata 70.

Mikołaj Nowosad ustawia się za ladą swojego sklepu tytoniowego w El Bolsón. Za plecami ma drewniane półki, pudełka papierosów i paczki towaru ułożone jedna na drugiej. Patrzy prosto w obiektyw. Kiedy zdjęcie jest gotowe, odwraca je i zapisuje kilka zdań drobnym, pochyłym pismem.

„Zasyłam wam na pamiątkę fotografie moiego sklepiku tytoniowego i rzeczy wyrobów mego. Gdy wrócę szczęśliwie z podrurzy, zaraz napiszę”. (Pisownia oryginalna).

Kilka linijek niżej dopisuje pozdrowienia: „Całuję was, całą rodzinę, serdecznie. Pozdrowieniem bratku i stryj twoich dzieci Mikołaj Nowosad”.

Na kolejnej fotografii jest drewniany dom stojący przy drodze. Niski płot, dach, ciemna ściana budynku, a w tle wzgórza El Bolsón. Na odwrocie Mikołaj znów pisze do rodziny: „Widok mojego bogactwa i z kul których na nich upieram”. (Pisownia oryginalna).

Potem zdanie, które brzmi bardziej jak prośba niż pytanie: „Kochane dzieci, dlaczego do mnie nie napiszecie?”.

Kończy życzeniami zdrowia i podpisuje się: „Stryj Mikołaj Nowosad”.

Na ostatniej zachowanej fotografii z 1973 roku Mikołaj Nowosad siedzi na wózku inwalidzkim przed swoim drewnianym domem. Ma na sobie marynarkę i ciemne spodnie. Ręce opiera na kolanach. Patrzy prosto w obiektyw. Odwraca zdjęcie. Jak zawsze pisze drobnym, równym pismem: „Kochana Rodzino. Proszę popatrzyć na mnie. Mam już siedemdziesiąt lat, ale jeszcze pracuję i daję sobie radę, żeby zarobić na chleb”.

Potem dopisuje jeszcze kilka zdań: „Dlaczego mi nie chcesz otpisać. Jusz ja parę listów do ciebie wysłałem, a nie mam rzadnej odpowiedzi. Nie wiem, dlaczego, proszę otdpisz mi”. (Pisownia oryginalna).

Na końcu składa podpis. „Serdecznie was pozdrawiam. Wasz stryj Mikołaj Nowosad”.

W rodzinnych rozmowach, na pytanie, dlaczego nie odpisywano stryjowi Mikołajowi, zawsze pada ta sama odpowiedź: „To stare dzieje”. Sylwia przestała pytać. Postanowiła poszukać sama.

Pod postem Sylwii pojawiają się pierwsze komentarze. Ktoś pyta o datę wyjazdu Mikołaja. Ktoś inny udostępnia zdjęcia dalej. Kolejna osoba obiecuje sprawdzić nazwisko w rodzinnych dokumentach.

Historia na razie nie ma zakończenia. ●

Adres mailowy biblioteki:
domeyko@bibliotecadomeyko.com.ar

1 RP

eprasa.pl badf3d446c

Dzieci w wirującej pralce

RYS. BARBARA NIEWIADOMSKA

Kandydaci na rodziców adopcyjnych od razu powiedzieli, że są mamą i tatą, wyściskali i wycałowali chłopców, dali prezenty i zabrali na przejażdżkę kabrioletem. **Potem zrezygnowali.**

JAN RYBICKI

Ściany pokoju są pastelowozielone, podłogę przykrywa miękki dywan. Dwa duże misie opierają się o ścianę, na stoliku leżą książeczki dla dzieci. Termin wypożyczenia upłynął 3 kwietnia 2026 roku – dzień po tym, gdy Michaś i Piotrek byli w pokoju ostatni raz. Ewa od tego czasu ich nie widziała. Mówi o sobie: mama.

Urzędnicy z Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Goleniowie poprawiają: Ewa jest byłą matką zastępczą chłopców.

Ewa: – Jestem kimś, kto ich kocha i chce ich adoptować.

Andżelika Retmańczyk, dyrektor PCPR, w notatce służbowej: Ewa jest osobą, która stwarza ryzyko dla stabilności chłopców.

Historię Ewy, Piotrka i Michała usłyszałem w dwóch, różniących się od siebie wersjach. Jeśli do czegoś nie ma wątpliwości, to do tego, jak się zaczęła.

WŁOSY I BRELOK

Pierwszy raz spotkali się 25 kwietnia 2024 roku w szpitalu w Poznaniu.

Michał i Piotrek mieszkali tam od czterech miesięcy. Na oddział chirurgii i neurochirurgii trafili po interwencji policji w ich domu. Sąd zdecydował, że nie mogą wrócić do rodziców, ale miejski ośrodek pomocy rodzinie nie mógł znaleźć dla nich rodziny zastępczej. W końcu zgłosiła się Ewa, 40-letnia psycholożka z województwa zachodniopomorskiego.

Chłopcy akurat bawili się na podłodze. Ewa pokazała im zabawki, które przywiozła, i usiadła niedaleko. Po jakimś czasie półtoraroczny Michał wgramolił się jej na kolana i zaczął się bawić jej włosami. Niespełna trzyletni Piotrek był bardziej ostrożny, ale przysunął się do Ewy i zaciekawił się brelokiem od jej kluczy. Spędzili razem dwie godziny.

– I jak, pani Ewo? – następnego dnia zadzwoniła do niej Krzysztofa Buler-Popko, pracowniczka poznańskiego MOPR-u.

– Są cudowni. Chcę ich wziąć do siebie – powiedziała.

PRZESTRASZENI I UFNI

– Początki były wymagające – nie ukrywa.

Trzylatki zwykle potrafią biegać, a Piotrek chwiejnie chodził albo raczkował, naśladując młodszego brata. Większość dzieci w wieku Michała zna kilkadziesiąt słów, ale żaden z chłopców nie mówił. Piotrek swoje potrzeby komunikował wybuchem krzyku i płaczu.

– Pokaż, co ci potrzeba? Chcesz misia? Przestraszyłeś się czegoś? – pytała Ewa. Szybko się zorientowała, że jeśli chłopiec krzyczy po jedzeniu, prawdopodobnie chodzi o dokładkę. Obaj chcieli dokładki niezależnie od tego, ile zjedli.

Mieszkała sama, więc wszędzie musieli wychodzić we trójkę. Pierwszego dnia Piotrek rozpłakał się, kiedy tylko opuścili klatkę schodową. Gdy poszli na plac zabaw, chłopiec zasłonił się ręką, kiedy jakiś dorosły podał mu zabawkę, którą upuścił.

– Wystarczyło, że obszczekał nas pies albo ktoś zatrąbił, żeby wybuchali płaczem. Ale kiedy brałam ich na ręce, potrafili szybko się uspokoić i się śmiać. Chcieli, żeby ich przytulać i głaskać. Bardzo się bali świata, ale w stosunku do mnie prędko stali się głęboko ufni – mówi.

Wzruszało ją to. Nie wiedziała, jak długo chłopcy u niej będą, ale postanowiła zrobić wszystko, co może, żeby dać im dobry start. „Mam nadzieję, że będą szczęśliwi i wyrosną na wartościowych ludzi” – napisała Krzysztofie, relacjonując pierwszy dzień chłopców w domu.

LAMPA, OKNO, MAMA

Zapisała ich na wizyty u specjalistów: do neurologa, logopedy, poradni psychologiczno-pedagogicznej. Znalazła dla Piotrka prywatne przedszkole, gdzie zajęcia dopasowano do zaleceń pedagoga. W domu robiła z nimi ćwiczenia rehabilitacyjne. Dużo ich przytulała i nosiła na rękach. „Lampa”, „okno”, „drzewo” – pokazywała.

Załatwiła w pracy bezpłatny urlop. Na każdego z chłopców otrzymywała 1500 złotych miesięcznie z PCPR, do tego 800+, wypłaciła też część swoich oszczędności.

Po dwóch miesiącach obaj byli już zapisani do klubu malucha. Michaś w swojej grupie odnalazł się dość szybko, Piotrek był bardziej wycofany: wolał się bawić sam albo z wychowawcami. W towarzystwie innych dzieci się nie odzywał, ale w domu mówił coraz więcej.

– Mama – powiedział do niej któregoś dnia.

Ewa nie oponowała. – Miałam powiedzieć, że „wcale nie mama”? To byłoby okrutne – mówi.

We wrześniu 2024 roku Ewa zaczęła się zastanawiać, czy chłopcy nie mogliby u niej zostać. Po spotkaniu w PCPR w Gryficach napisała do Krzysztofy Buler-Popko: „Wszyscy są zdania, że dla dzieci, jeśli zadzieje się to w miarę szybkim tempie [adopcja], to najlepsza opcja. Szansa na nazwisko, spadek i pełną rodzinę, mamę i tatę. Czy zatrzymanie chłopców u mnie nie będzie moim egoizmem?” – chciała wiedzieć. I dopytywała, czy nie byłoby możliwości, żeby to ona adoptowała chłopców za kilka lat, kiedy będą już bardziej samodzielni.

– Napisałam „za kilka lat”, bo adopcja oznaczałaby dla mnie utratę łącznie 3 tys. zł miesięcznie, które przysługują na dwoje dzieci w rodzinie zastępczej. Ja wtedy nie zarabiałam, a opłacałam prywatnych specjalistów – tłumaczy dziś.

Rozmowa z urzędnikami nie miała konkluzji, ponieważ kwestia władzy rodzicielskiej i tak pozostawała nieuregulowana. W listopadzie 2024 roku w związku ze sprawą sądową przeprowadzono badanie z udziałem chłopców, Ewy i biologicznej matki chłopców. „Więzy uczuciowe z matką uległy rozluźnieniu, na rzecz relacji z opiekunką, przy której czują się bezpiecznie i stabilnie” – napisano w opinii, która trafiła do akt sprawy.

Ewa, Michał i Piotrek w marcu 2025 roku przeprowadzili się do powiatu goleniowskiego.

– Zastanawiam się, czy chłopcy nie mogliby zostać na stałe w rodzinie zastępczej, u mnie? – powiedziała w dziale kadr tamtejszego PCPR, kiedy donosiła dokumenty.

– Co to za pomysł? Rodzina zastępcza to nie jest płatna adopcja – usłyszała.

8 maja 2025 roku sąd pozbawił rodziców biologicznych władzy rodzicielskiej.

W sierpniu z Ewą skontaktowała się rodzina, która adoptowała siostry chłopców. Spotkali się kilka razy na placu zabaw. Michał i Piotrek nie pamiętali dziewczynek.

– Powiedziałam im, że to ich siostry, ale chyba nie bardzo to zrozumieli. Bawili się z nimi jak

eprasa.pl badf3d446c

z koleżankami – mówi Ewa. Zapytała rodziców adopcyjnych, czy rozważają adopcję chłopców. „Nie mówimy tak, nie mówimy nie" – usłyszała w odpowiedzi. Ale więcej spotkań nie było.

DLA ICH DOBRA

We wrześniu 2025 roku rozpoczęła się procedura adopcyjna chłopców. Od tego momentu w opowieści urzędników i Ewy pojawiają się rozbieżności.

Ewa: – Dostałam do podpisania zgodę na badania chłopców rozpoczynające procedurę ich adopcji. Oczekiwano, że ją podpiszę.

Według notatki służbowej, którą Marta Karp, koordynatorka pieczy zastępczej w Goleniowie napisała dziewięć miesięcy później (27 maja 2026), Ewa była informowana o możliwości adopcji, ale nie była nią zainteresowana. Powiedziała, że nie podołałaby finansowo i pozbawiłaby dzieci męskiego wzorca.

Również urzędnicy ośrodka adopcyjnego w Szczecinie twierdzili wiosną 2026 roku, że jesienią „zwrócili uwagę na silną więź emocjonalną pomiędzy panią Ewą a dziećmi, jej wyjątkowy sposób wypowiadania się o rodzeństwie, a także ponadstandardowe dostosowanie domu do pobytu w nim dzieci, dlatego kilkukrotnie pytano ją o możliwość rozważenia przysposobienia chłopców".

Z kolei Andżelika Retmańczyk dyrektorka PCPR Goleniów, podpisała 23 września 2025 roku opinię dotyczącą Piotrka, w której stwierdza: „przysposobienie przez rodzinę zastępczą nie leży w najlepszym interesie dziecka". Chciałem zapytać ją, na jakiej podstawie wyraziła tę opinię, ale jest na dłuższym zwolnieniu lekarskim i przekazała, że nie może się wypowiedzieć.

Ewa: – Tylko raz, w listopadzie 2025 roku, zostałam zapytana, dlaczego wyraziłam zgodę na adopcję chłopców. Powiedziałam, że to dla ich dobra, że chcę, żeby mieli pełną rodzinę, kontakt z rodzeństwem... Powtarzałam to, do czego mnie przekonywano. Sądziłam zresztą wtedy, że chłopców zaadoptują rodzice, którzy adoptowali ich siostry.

KWALIFIKACJA

Jadę do ośrodka adopcyjnego w Szczecinie dowiedzieć się, na czym polega procedura adopcyjna.

Magdalena Płudowska, kierownik ośrodka: – Ustawa mówi, że każde dziecko, którego rodzice stracili prawa rodzicielskie, musi zostać zgłoszone do ośrodka adopcyjnego, który bada jego sytuację. Do kwalifikacji do adopcji nie dochodzi w trzech przypadkach. Po pierwsze, kiedy zgody na adopcję nie wyraża samo dziecko: to dotyczy w głównej mierze nastolatków. Po drugie, kiedy widać brak gotowości dziecka do przysposobienia podczas diagnozy.

– Co to oznacza?

– Na przykład to, że dziecko potrzebuje więcej czasu, żeby dojść do siebie po interwencji i odebraniu od rodziców biologicznych. Czasem jest zbyt zlęknione, nie nawiązuje żadnej więzi z opiekunem. Czasem widać, że żyje nadzieją na powrót do rodziny biologicznej. W takim wypadku do ponownej diagnozy i kwalifikacji podchodzi się po pewnym czasie.

Jak mówi kierownik, trzecim powodem negatywnej kwalifikacji do adopcji jest brak pisemnej zgody opiekuna prawnego.

– W wielu przypadkach procedura adopcyjna kończy się na tym. W trakcie procedury adopcyjnej zawsze też parokrotnie pytamy rodzinę zastępczą, czy nie rozważa adopcji dzieci. Jeśli nie, przygotowujemy rodziny i dzieci do spotkania z kandydatami na rodziców adopcyjnych.

SOWA I WRÓBELKI

– W ogóle nie zostałam przygotowana do adopcji – mówi Ewa. – Nie było żadnego spotkania na ten temat, przestrzeni do zadawania pytań. Był jeden wywiad środowiskowy w październiku, a potem dwa spotkania diagnostyczne dzieci w ośrodku.

Na badaniu jednego z braci zapytała, co robić, skoro chłopcy mówią do niej „mama". Otrzymała e-maila ze specjalnymi bajkami, które mają pomóc małym dzieciom zrozumieć tę sytuację. – Bajka była o tym, że małe wróbelki wypadły z gniazda, mądra sowa przygarnęła ich na jakiś czas, a potem pomogła wrócić do wróbelków. Chodziło o to, że ja jestem jak ta sowa, a dzieci jak wróbelki, które teraz wrócą do swoich. Wydaje mi się, że chłopcy się wyłączali, kiedy to opowiadałam.

Spotkanie z kandydatami na rodziców adopcyjnych odbyło się w ośrodku adopcyjnym 18 lutego 2026 roku. Ewa, Piotrek i Michał mieszkali wtedy razem od ponad 21 miesięcy.

Ewa: – Ci państwo wyściskali i wycałowali chłopców, mieli dla nich prezenty. Tak się chcieli z dziećmi zapoznać, że od pierwszych chwil powiedzieli, że są mamą i tatą. Po spotkaniu wymieniliśmy się numerami. Wspomniałam, że jedziemy z chłopcami do Ikei, państwo bardzo chcieli dołączyć. Nikt z ośrodka adopcyjnego nie protestował, że to za szybko, że trzeba się zapoznawać powoli.

Według późniejszej o kilka miesięcy relacji jednego z pracowników ośrodka Ewa 18 lutego miała powiedzieć Piotrkowi: „Ja już nie jestem twoją mamą, to jest twoja mama" – i wskazać na kobietę, którą dopiero co poznał.

Ewa temu zaprzecza.

DZIECI JUŻ WIEDZĄ

– Czy to normalne, że dzieci od razu dowiadują się, że spotykają swoich nowych rodziców? – pytam Magdalenę Płudowską, kierowniczkę ośrodka adopcyjnego.

– Tak. Jak inaczej wytłumaczy pan dziecku, kim są dorośli, których właśnie poznaje? Po przejściu kwalifikacji i przygotowaniu przez opiekuna dzieci już wiedzą, że adopcja będzie miała miejsce – słyszę.

To samo pytanie zadaję dr Annie Krawczak z fundacji Dajemy Dzieciom Siłę i Interdyscyplinarnego Zespołu Badań nad Dzieciństwem UW.

– Trudno powiedzieć, co jest „normalne", ponieważ w Polsce nie istnieją żadne ogólnopolskie standardy dotyczące adopcji. Zwykle podczas pierwszych spotkań zalecana jest powściągliwość, ale bywa, że kandydaci od razu oczekują, by dziecko zwracało się do nich „mama" i „tata", oraz posługują się zmienionymi imionami dzieci – opowiada.

Bo w Polsce podczas adopcji nowi rodzice mogą zmienić imię dziecka, niezależnie od jego wieku.

KONTAKT – NIE ZALECANY

Po spotkaniu w ośrodku adopcyjnym Ewa, chłopcy i kandydaci na rodziców pojechali razem do Ikei. Przyszli rodzice odwiedzili Ewę już następnego dnia. 20 lutego kandydat na ojca wysłał jej na WhatsAppie głosówki do dzieci, w których mówił, że bardzo je kocha i bardzo tęskni.

Ewa: – Wpuszczałam obcych ludzi do domu, a oni nie złożyli nawet jeszcze wniosku adopcyjnego. To wszystko było nagłe. Chłopcy nie wiedzieli, co się dzieje. Michaś potrafił odepchnąć tę „nową mamę" i biec do mnie. „To ty jesteś mama" – powiedział Piotrek. A ja dowiedziałam się, że za kilka tygodni chłopcy będą już prawdopodobnie w nowym domu.

Magdalena Płudowska: – Po pierwszym spotkaniu kandydaci powoli wchodzą w życie dziecka. Kiedy są zdecydowani, składają wniosek o adopcję. Zwykle po kilku tygodniach znajomości dziecko trafia do domu kandydatów na okres próbny adopcji. Od pierwszego spotkania do adopcji mijają zazwyczaj dwa, trzy miesiące. Po jej zakończeniu dziecko dostaje nazwisko rodziców i nowy PESEL. Rodzi się na nowo.

Jak mówi kierownik, po adopcji utrzymywanie kontaktu dziecka z poprzednią rodziną zastępczą nie jest zalecane.

Chłopcy musieli myśleć, że ich na zawsze zostawiłam, oszukałam

KARUZELA EMOCJI

27 lutego 2026 roku, dziewięć dni po zapoznaniu z nowymi rodzicami. Ewa esemesuje do Gabrieli Taterczyńskiej, pracowniczki ośrodka adopcyjnego. „Michałek wczoraj nie chciał wyjść z ciemnej łazienki. Dziś tulił głowę do ściany, siedział w kącie łóżeczka, jest małomówny, wycofany, wychodzi z łóżeczka po autka/zabawkę i do niego wraca. Gdy usiadłam obok, mówi „nie, nie, nie" i taka komunikacja. Raz tylko przyszedł do mnie i przez okno obserwowaliśmy ptaki, które dokarmiamy. Piotrek jakby na pustej baterii. Potrzebuje pauzy po tej karuzeli emocji, euforii, nowych wrażeń".

Ewa zapowiedziała, że w przyszłym tygodniu spotkania przyszłych rodziców z chłopcami muszą być mniej intensywne. Wysłała kandydatce na matkę adopcyjną propozycję harmonogramu spotkań, na którą nie dostała odpowiedzi.

Ewa przyznaje: – Byłam rozdarta, widząc, jak chłopcy okazują mi swoje uczucia, jak przynależą tutaj, jak mają swój świat. Czułam, że dla nich jestem mamą, a muszę oddać dzieci, podobno dla ich dobra. To jest taki ból, który rozwala od środka.

Do kolejnego spotkania doszło osiem dni później, w ośrodku. Potencjalni rodzice zapowiedzieli, że złożą wniosek adopcyjny. Para mówiła już o sobie „mama" i „tata". Po spotkaniu poszli na spacer z Ewą i chłopcami. Michał i Piotrek wsiedli do kabrioletu, którym przyjechało małżeństwo.

– Jeszcze wstrzymamy się z jego sprzedażą, chłopcy będą mieli frajdę – powiedział mężczyzna.

Byli umówieni na kolejny dzień, 7 marca 2026 roku. Pół godziny przed spotkaniem do Ewy zadzwoniła kobieta. Powiedziała, że rezygnują.

ZWROT

– Czy kandydaci na rodziców mogą się tak po prostu wycofać, nawet po spotkaniach z dziećmi? – pytam kierowniczkę Płudowską. Odpowiada: – Kandydaci na rodziców adopcyjnych mogą się wycofać w każdym momencie. Oczywiście, to zawsze bardzo trudna sytuacja, zarówno dla dziecka, jak i kandydatów na rodziców, ale w procesie adopcji nie można jej wykluczyć. Na szczęście zdarza się to bardzo rzadko.

Statystyk na ten temat nie ma. Anna Krawczak uważa, że około 10-20 proc. prób adopcji nie udaje się już po zapoznaniu dzieci i kandydatów na rodziców.

KRYZYS

Ewa: – Po telefonie od tej pani przeżyłam szok. Dzieciom wytłumaczyłam, że z tym państwem to była tylko taka zabawa w mamę i tatę. Chłopcy odżyli, ale ja byłam wyczerpana miesiącami niepewności.

Po rezygnacji kandydatów poczuła, że nie ma na nic siły, była drażliwa, rozkojarzona. Poszła do psychiatry i wróciła z diagnozą: zaburzenia adaptacyjne. Według klasyfikacji chorób ICD-11 to reakcja na silny stres, która może dawać objawy podobne do depresji i zaburzeń lękowych, ale trwa do sześciu miesięcy.

– Dostałam leki, ale bardzo źle na mnie zadziałały. Doświadczyłam na sobie tego, o czym mówiła ulotka: przyspieszone bicie serca, poczucie osłabienia, rozkojarzenie, mdłości, zaburzenia snu i łaknienia, stany omdlenia, napięcia, zawężenie pola widzenia... podczas jazdy samochodem raz przypadkowo zjechałam na drugi pas. Bałam się, że zemdleję, że nie dam rady zadbać wystarczająco o chłopców – mówi.

O swoim stanie zdrowia poinformowała PCPR. Zaproponowano jej konsultację z psychologiem, z której skorzystała.

19 marca 2026 roku spotkała się w Goleniowie z pracownikami PCPR oraz ośrodka adopcyjnego, żeby omówić sytuację.

Ewa: – Byłam zupełnie rozbita, płakałam i potrzebowałam wsparcia. Tego, żeby ktoś mnie odciążył, zaproponował rodzinę pomocową, w której dzieci mogłyby mieszkać przez kilka tygodni. Zamiast tego przekonywano mnie, że „w mojej sytuacji odpowiedzialnie jest odpuścić". Nie zaproponowano mi żadnej alternatywy. Podsunięto mi kartkę i długopis. Napisałam oświadczenie, w którym rezygnowałam z funkcji rodziny zastępczej. Skreślono moje dwa lata z chłopcami i wyrzucono je do kosza.

ZAGROŻENIE

Urzędnicy obecni na spotkaniu pamiętają je inaczej.

Marta Karp, koordynatorka pieczy zastępczej w notatce służbowej: „Ewie zależało na jak najszybszym znalezieniu nowej rodziny zastępczej. Nie wspominała o możliwości powrotu dzieci pod swoją opiekę. Zgłoszone objawy stanowiły racjonalne zagrożenie dla zdrowia i życia dzieci".

Jedna z uczestniczek spotkania 19 marca: – Zapytałam panią Ewę, co by się musiało stać, żeby jej pomóc. Jasno powiedziała, że trzeba zabrać od niej dzieci, bo boi się o swój stan. Podczas spotkania wybrzmiało, że jedyne, co PCPR może w tym momencie zaproponować, to rodzina zastępcza w Poznaniu.

A Andżelika Retmańczyk, dyrektorka PCPR Goleniów, jeszcze tego samego dnia (19 marca) napisała do sądu, że w powiecie brakuje rodzin zastępczych mogących przyjąć dzieci.

Osiem dni później (27 marca) Ewa wysyła esemesa do Krzysztofy Buler-Popko, pracowniczki poznańskiego MOPR: „Bardzo proszę o pilne znalezienie opieki dla chłopców [...] Nie daję rady, boję się o chłopców każdego dnia, że coś się złego stanie, są aktywni, pełni pomysłów, ja nie mam uważności na nich i ich potrzeby w tym stanie".

Dziś tłumaczy ten esemes: – Mówiłam, że chłopcy nie mogą u mnie zostać tylko ze względu na mój stan zdrowia.

NOWY DOM

Sześć dni później Ewa otrzymała adres nowej rodziny zastępczej i wsiadła do samochodu, by zawieźć chłopców do nowego domu.

1 RP

eprasa.pl badf3d446c

– Powiedziano mi, że to rodzina zastępcza, w której mieszka dwóch chłopców w wieku Michałka i Piotrka. Dopiero kiedy dotarliśmy na miejsce, okazało się, że trafią do zawodowej rodziny zastępczej, gdzie mieszka ośmioro innych dzieci. Piotrek się przedstawił, Michaś nic nie mówił. Powiedziałam im, że na razie zostaną z ciocią, i umówiłam się z Pauliną, panią, która prowadziła rodzinę zastępczą, że zadzwonię. Już wtedy wiedziałam, że jak tylko dojdę do siebie, będę próbowała naprawić ten dramat.

Następnego dnia Paulina nie odebrała od niej telefonu. 4 kwietnia, dwa dni po pożegnaniu, napisała, że dzieci „już się przyzwyczaiły do nowego miejsca. Nie wspominają pani ani domu, z którego przyjechały".

Z każdym dniem rozłąki Ewa była coraz bardziej zdesperowana. – Nikt mnie nie pytał o nic, o dietę chłopców, o to, co lubią, jakiej muzyki słuchają. Jakbym była dla nich zupełnie obcą osobą. Ani od pani Pauliny ani w MOPR Poznań nie mogłam się nawet dowiedzieć, jak chłopcy się czują. Usłyszałam tylko podczas rozmowy telefonicznej z koordynatorką pieczy zastępczej, że Michaś przestał mówić. Musieli myśleć, że ich na zawsze zostawiłam, oszukałam.

Po kilku dniach telefonów i esemesów Krzysztofa Buler-Popko poprosiła Ewę, by nie kontaktowała się z Pauliną, ponieważ ta nie ma na to czasu. Dodała, że decyzja o wstrzymaniu kontaktów została skonsultowana z psychologiem.

Pytam Annę Krawczak, czy odcięcie dziecka od kontaktów z dotychczasowym opiekunem rzeczywiście jest dla niego dobre.

– Dla dziecka przenosiny z jednej rodziny do drugiej są zawsze obarczone ryzykiem retraumatyzacji – odpowiada. – Istnieje wiele mechanizmów, które mogą je przed tym chronić: to m.in. stopniowe budowanie relacji z nowym środowiskiem i nowymi opiekunami i uniknięcie gwałtownego zerwania relacji ze starym środowiskiem. Są kraje, m.in. Australia, Nowa Zelandia czy Walia, w których zmiana środowiska dziecka odbywa się na podstawie planu przejściowego – obecnie trwają prace nad wprowadzeniem tej zasady również w Polsce – który określa, jak mają wyglądać poszczególne fazy tego procesu. Obecnie, wobec braku regulacji, zmiana środowiska dziecka zależy od wrażliwości dorosłych, którzy są zaangażowani w sprawę.

„REAGOWALIŚMY"

Ewa: – Mój kryzys zdrowotny był chwilowy i ustał niedługo po tym, jak odstawiłam nietrafione leki.

13 maja poszła po pomoc do Andżeliki Retmańczyk, kierowniczki PCPR w Goleniowie.

– Wszyscy popełniliśmy błąd. Dla Michałka i Piotrka ta sytuacja to jest trauma. Proszę mi pomóc – błagała.

– Nie możemy ponownie zmieniać miejsca zamieszkania chłopców – odpowiedziała jej Retmańczyk.

Ewa: – Przecież nie chodzi o to, żeby przerzucać ich do jeszcze innego miejsca, tylko o to, by wrócili do domu!

Uważa, że nikt z PCPR nie szukał rodziny pomocowej na terenie powiatu. Kilka tygodni po spotkaniu z urzędnikami sama znalazła taką rodzinę, która zadeklarowała, że mogłaby przyjąć na jakiś czas chłopców. Ale było już zbyt późno, by odwrócić bieg wydarzeń.

21 maja Ewa spotkała się z urzędniczkami PCPR Goleniów: Andżeliką Retmańczyk, Martą Karp i Patrycją Gul-Owczarek.

– Nie dostałam wsparcia, które mi się należało – powiedziała im.

– Reagowałyśmy na pani stan i potrzeby. Pani nie chciała kontynuować opieki, nie chciała pani czasu – usłyszała w odpowiedzi.

Według urzędniczek Ewa podczas spotkania 19 marca nie tylko nie powiedziała, że chciałaby wrócić do opieki nad dziećmi, kiedy dojdzie do siebie, ale wręcz oczekiwała, aby niezwłocznie podjąć kolejną próbę adopcji.

Ewa uważa, że jej słowa są przekręcane. – Dowiedziałam się, że ma dojść do kolejnej próby adopcji za kilka miesięcy. Mówiłam: „Ale jak państwo sobie to wyobrażacie? Piotrek niedługo do zerówki pójdzie, tego już nie można dzieciom robić, już są mocne więzi przecież, dzieci mają tutaj swój dom". I mówiłam, że jeśli do adopcji ma dojść, to teraz jest ostatni dzwonek.

ZAKAZ ZBLIŻANIA

18 maja 2026 roku Ewa zawnioskowała w sądzie o zmianę miejsca pobytu chłopców. Do dokumentu dołączyła zaświadczenie od neurologa i psychologa o dobrym stanie zdrowia i dokumenty potwierdzające istnienie bliskiej więzi między nią i chłopcami – m.in. opinie wychowawców z przedszkola oraz ocenę funkcjonowania rodziny zastępczej z 2025 roku, w której stwierdzono, że dzieci są „otoczone opieką i ciepłem rodzinnym", a Ewa „chętnie współpracuje z placówkami".

Usłyszała, że termin rozprawy sądowej może być wyznaczony na jesień.

Ewa zadzwoniła do przedszkola, do którego został zapisany Piotrek. W ramach protestu stała pod MOPR-em w Poznaniu ze zdjęciami chłopców. Pojechała pod dom nowej matki zastępczej. Paulina nie chciała z nią rozmawiać, na miejsce przyjechały Krzysztofa Buler-Popko, a później Agnieszka Zeidler, wicederktorka MOPR-u.

Do spotkania z chłopcami nie doszło, a MOPR Poznań wystosował 25 maja wniosek do sądu o zakaz zbliżania się Ewy do nowej rodziny zastępczej, argumentując, że nachodzi ona rodzinę zastępczą i „uporczywie" mówi o sobie „mama". W uzasadnieniu wniosku napisano, że ze względu na kryzys psychiczny Ewy decyzja o kontaktach powinna zostać uregulowana po badaniu przez biegłych albo decyzję sądu.

Andżelika Retmańczyk z MOPR Goleniów 28 maja napisała do sądu, że Ewa w sytuacji stresu może działać w sposób niestabilny i nieprzewidywalny, a powrót chłopców pod jej opiekę nie byłby bezpieczny.

Tymczasem podczas wizyty u rodziny zastępczej 27 maja urzędnicy MOPR Poznań zaobserwowali, że „dzieci nie przejawiają wyraźnych emocji, co może sugerować mechanizm adaptacyjnego wycofania emocjonalnego". To obronny mechanizm psychiczny, w którym człowiek odcina się od swoich uczuć, ogranicza kontakt z ludźmi i chowa się w sobie, aby przetrwać silny stres, ból lub traumę.

Ewa jest pewna: – Ta sytuacja dla nich to trauma. Od kwietnia nie miałam pojęcia, co się dzieje z chłopcami. Wiedziałam tylko, że z każdym dniem relacje, które stworzyliśmy, będą słabły.

11 czerwca złożyła wniosek o adopcję chłopców.

– Mówili mi, że u mnie jest ich dom, że chcą zostać ze mną. Każdego dnia czuję się winna, że ich nie posłuchałam, i zrobię wszystko, żeby to naprawić – mówi.

W dokumentach, do których udało mi się dotrzeć, nie ma stanowiska PCPR Goleniów w sprawie adopcji.

NOWE KAPCIE

Pierwsza rozprawa sądowa w sprawie, która ma zadecydować o dalszym losie chłopców, odbyła się 24 lipca: 3 miesiące i 21 dni od ostatniego spotkania Ewy z Michałem i Piotrkiem.

Na rozprawie przesłuchano dwóch świadków: Ewę, która mówiła o więziach łączących ją z chłopcami, i Paulinę, która przekazała, że chłopcy zaadaptowali się dobrze do nowych warunków i mówią do niej „mama".

Po rozprawie prawniczka reprezentująca Ewę podeszła do Pauliny i poprosiła ją, by pozwoliła Ewie przynajmniej zadzwonić do Piotrka.

Do wideorozmowy doszło dwa dni później. Ewa opowiada, że Piotrek mówił bardziej niewyraźnie niż wcześniej, Michaś nie odezwał się wcale. Bracia pokazali jej swoje nowe kapcie. Ona przeczytała chłopcom wierszyk z książki, której mimo upomnień nie oddała do biblioteki.

– Za ile dni się zobaczymy, mama? – zapytał Piotrek.

– Za sześć – obiecała Ewa.

Sąd przyznał jej na razie jedno, czterogodzinne spotkanie z chłopcami. Pozostałe ustalenia mają zapaść podczas kolejnych rozpraw.

DZIECI MIOTANE

Anna Krawczak: – W niektórych krajach, na przykład w Wielkiej Brytanii, priorytetem pieczy zastępczej jest jak najszybsze ustabilizowanie sytuacji dziecka. Robi się to, by nie dopuścić do sytuacji, która jest nagminna w Polsce: dziecko znajduje w rodzinie zastępczej swoje miejsce na świecie, poznaje tam kogoś, kogo nazywa mamą, a następnie rozwala mu się to wszystko i przedstawia nowych rodziców.

Często spotykam się z opinią, że utrzymanie kontaktu z rodziną zastępczą po adopcji – albo po zmianie rodziny zastępczej – „miesza dziecku w głowie". Że jeśli ma teraz nową mamę, to stara powinna zniknąć. To dokładnie tak, jakby komuś, kto stoi nad grobem matki przedstawić nową osobę i powiedzieć: znowu masz mamę, nie musisz być już smutny. Na poziomie psychologii rozwojowej to kompletna głupota. Dziecko, które zmieniło środowisko, potrzebuje kontaktu z poprzednim opiekunem. To utwierdza je w przekonaniu, że było godne miłości. Że nie zostało zdradzone kolejny raz.

Znam przypadek dziecka, które po czterech latach spędzonych w rodzinie zastępczej w ciągu tygodnia zostało przeniesione do rodziny adopcyjnej. Płakało i pytało, kiedy zobaczy swoją prawdziwą mamę, na co słyszało w odpowiedzi: „Nigdy. Teraz to my jesteśmy twoimi rodzicami". Po zmianie środowiska dziecko zatrzymało się w rozwoju, stało się najpierw agresywne, później przeszło w stan „zamrożenia" i zdiagnozowano u niego RAD, reaktywne zaburzenie przywiązania.

Dobrze wiemy, jak na dzieci wpływa nagła zmiana miejsca zamieszkania. David Rubin z zespołem w badaniu sprzed dziewiętnastu lat porównał dzieci, które trafiły do pieczy zastępczej i zostały w jednym miejscu, z tymi, które były po pieczy zastępczej miotane – wracały do rodziny pochodzenia, zmieniały rodziny zastępcze, przechodziły nieudane adopcje... u dzieci z tej drugiej grupy odsetek zaburzeń był wyższy o 64 proc. Darren Maguire z zespołem potwierdzili skrajnie niekorzystny wpływ gwałtownej destabilizacji na rozwój dzieci umieszczanych w pieczy zastępczej w pracy przeglądowej z 2024 roku, która przeanalizowała prawie 2500 badań w tym zakresie.

Mówiąc prosto: obiecujemy coś dziecku, a później zmieniamy zdanie. To jest tak, jakby wrzucić dziecko do wirującej pralki. Nie może znaleźć żadnego punktu, który dawałby mu niezawodne oparcie. Nie jest już w stanie powiedzieć o nikim: to jest mój bezpieczny dorosły, osoba, która nie zniknie z mojego życia i nigdy mnie nie oszuka.

W Polsce robimy to notorycznie. ●

Niektóre imiona i szczegóły zmieniłem, by utrudnić identyfikację dzieci.

eprasa.pl badf3d446c

jolka 211

Objaśnienia podane są w kolejności alfabetycznej. W diagramie ujawniono wszystkie spółgłoski K i Q. Miejsce wpisywania wyrazów – do odgadnięcia. Litery w kolorowych polach, odczytane kolejno rzędami, utworzą rozwiązanie.

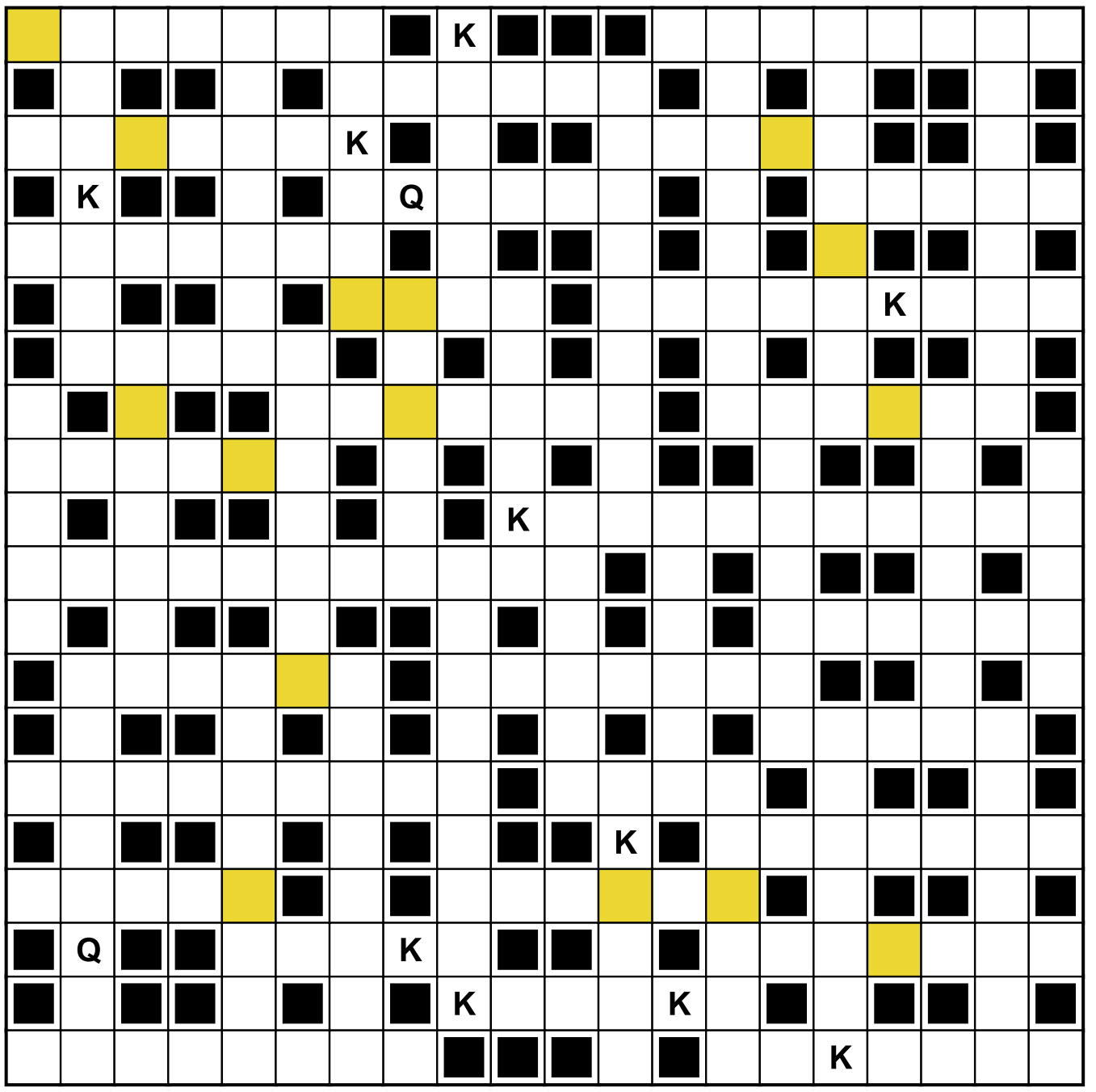

- Andrzej (zm. 2011), szefował Samoobronie
- baśniowe stwory podobne do karłów, zamieszkujące kopalnie
- całe w namiotach
- cięta, błyskotliwa odpowiedź lub reakcja na zarzut
- często woła: „Cięcie!”
- Daniłowicza – w kopalni soli w Wieliczce
- dawny model Opla
- film o łowcach tornad, w którym wystąpili Helen Hunt i Bill Paxton
- filozofujący Patałłach, którego spotkali Jacek i Placek
- gdy ludność masowo opuszcza teren zagrożony kataklizmem, wojną
- gruba zamarznięta pokrywa zalegająca w obszarach podbiegunowych
- Gucio i ..., hipopotam i pies z dawnego polskiego serialu animowanego
- imię Ozimka, sztangisty, dwukrotnego medalisty olimpijskiego
- imię Szemplińskiej, piosenkarki
- Iwona, dziennikarka i prezenterka telewizyjna
- Jan Paweł, patron warszawskiej ulicy z siedzibą Telewizji Polskiej
- Jan Tomaszewski wiedział, jak ją zatrzymać
- Kolumbijka śpiewająca „Whenever, Wherever”
- komediowe widowisko muzyczne przeplatane piosenkami
- Konstancin-..., miasto sąsiadujące z warszawskim Lasem Kabackim
- koralowiec budujący rafy
- królowej – w tytule powieści Aleksandra Dumasa
- krzewinki z piosenki Dany Lerskiej („To szumiały polskie ...”)
- na maliny w „Balladynie”
- najwyższe pasmo Gór Świętokrzyskich
- np. dwa szeregi gości weselnych, między którymi przechodzą nowożeńcy
- o kimś wyglądającym lub zachowującym się ekscentrycznie
- odpłynięcie w myśli
- państwo z Gotlandią i Skanią
- potocznie: stresująca atmosfera, np. w pracy
- prezencja
- ... projektu (pomysł dopiero raczkuje)
- prosty przyrząd w postaci obracającego się kręgu, stosowany do ostrzenia narzędzi
- przestarzale: nikczemnik, łajdak
- ... RCB
- ... Rembiszewski, wieloletni „Pan Lotto”
- rodacy Edvarda Griega
- rodaczki Asty Nielsen
- samce cietrzewi, bażantów (nie pieją)
- skrzat poniewierany przez rodzinę Malfoyów (świat Harry’ego Pottera)
- sport, którego odmianą jest ricochet
- stan USA, którego strażnikiem był sierżant Cordell Walker
- Stanisław, autor powieści „Jezioro Bodeńskie”
- szeroki i łagodny stok górski porośnięty trawą
- ... Śląska, miasto z dzielnicą Halemba
- św. Izydor – Sewilczyk, św. Franciszek – ?
- tajemnicze elementy krajobrazu Wyspy Wielkanocnej
- teleturniej, którego gospodarzami byli Kazimierz Kaczor i Przemysław Babiarz
- tester trzeźwości
- uroczyste przywdzianie habitu przez nowych zakonników
- ... Wardejn, zagrał docenta Wolańskiego w komedii „Kogel-mogel”
- wirtuozi keyboardów
- włoskie danie uwielbiane przez kota Garfielda
- zakon, którego członkiem był Marcin Luter
- zarośla, chaszcze
- został nim Koziołek Matołek w jednej ze swoich przygód (skojarz: naczelne, korona)

Rozwiązanie jolki nr 210: Partnerstwo lokalne.

Rzędami: Puddleby, Duży Format, ptactwo, nicpoń, dogmat, dzik, Hetman, ciałko, kochanka, rasizm, atłasy, pieniądz, pamiętnikarz, Pampalini, balsamina, laryngolożka, rajdowcy, wicher, moneta, równonoc, kładka, Nursja, litr, Lacjum, leżaki, opuncja, Metalmania, Bajdocja.

Kolumnami: widok, kilim, oliwa, anioł, Dilmah, psychodrama, Anita, Lipton, realizm, dziwo, blacharz, lament, piwo, uroki, statysta, Kiejstut, uroda, izba, znamię, Rarańcza, tylda, funkcja, Woland, Arden, rachatłukum, ojciec, kasar, Necko, Tońko, Camus.

Leszek Rydz

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34414087

1 RP

eprasa.pl badf3d446c